Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

ROK XV. Nr. 105 (4423) WILNO, 16, 17 i 18 kwietnia 1938 r. Pismo nie jest datowane naprzód. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

Pan wstał prawdziwie

Odrobina poświaty, błąkająca się jeszcze wśród ciemności, znikła wraz z zachodem słońca. Mrok stał się nieprzenikniony i złowieszczy. Nie złagodzona zmierzchem noc zapadła nad światem, który stracił w owym dniu, jedyną istotę, władną rozproszyć jego pomrok. Na ledwo dostrzegalnej białości Trupiej Głowy niewyraźnie mętniał biały Trup. Trzeba było pracować przy czerwonym blasku pochodni. Płonęły bez dymu w powietrzu nieruchomym, i w krwawym ich świetle widziało się również czerwone sznurki krwi, zakrzepłej wśród cokołu krzyża, aż do ziemi zrytej łopatami.

* * *

Grota była otwarta i miała jedno tylko miejsce, gdyż, wykuta niedawno, nie służyła jeszcze nikomu. Józef z Arymatei, który nie umiał ocalić Chrystusa żywego w jednym ze swych domów, ustępował mu teraz, gdy zaciekłość ludu osłabła, swoje ciemne mieszkanie podziemne, wykute w skale dla jego przyszłych zwłok. Obadwaj Synhedryści odmawiali głośno, wedle zwyczaju, psalm pogrzebowy, i na koniec, złożywszy lekko ciało Chrystusa w pieczarze, zawarli jej otworzelisko głazem ciężkim i oddalili się w milczeniu, po czym rozeszli się inni.

* * *

Słońce nie wzeszło jeszcze tego dnia, który dla nas jest Niedzielą, gdy Niewiasty udały się do ogrodu. Lecz na wschodzie sponad wzgórz, wstawał już brzask biały, lekki, niby odbicie ziemi, odzianej w lilie i srebro, wplatał się w drgające światło gwiazd i zwolna pochłaniał iskrzące się jaśnienie nocy. Był to jeden z owych przedświtów cudownych, które przypominają sen duszy niewinnej i piękno obietnicy; w których niepokolane i miłościwe powietrze zda się jakoby było od lotu aniołów potrącane. Dni dziewicze poprzedzane zorzami bladymi, wstydliwym świtu rumieńcem, świeżością róży, dreszczem orzeźwienia.

Niewiasty zbywszy smutku, szły, w chłodzie poranku, niemal oczarowane jakimś tchnieniem którego nie umiałyby usprawiedliwić. Czy wracały, by raz jeszcze ujrzeć tego, który ich serca zabrał i nie strwonił? Czy wracały, by nad zwłokami Ofiarowanego złożyć wonności silniejsze od tych, jakie złożył Nikodem?

I, rozmawiając między sobą, niepokoiły się:

— Kto odwali nam kamień znad grobu?

Było ich cztery, gdyż do Marii z Magdali i Marii z Betanii przyłączyły się Joanna z Kuzy i Salome lecz były to kobiety, nadomiar, znękane bólem.

Zaledwie jednak przybyły do miejsca, gdzie leżał głaz, stanęły, jak wryte. Ciemny wstęp do groty był otwarty i ukazywał ciemne wnętrze grobu. Nie wierząc swoim oczom najśmielsza z przybyłych dotknęła drżącą ręką progu. W świetle dnia, które wzmagało się z każdą chwilą, ujrzały kamień tuż obok, oparty o skały.

Wejść do środka nie miały odwagi; ale nie mogły też zdobyć się na to, aby wrócić, nie dowiedziawszy się nic pewnego. Lecz skoro tylko słońce, wynurzywszy się wreszcie spoza grzebienia wzgórz, oświeciło wejście do groty, wzmogły się na duchu i wstąpiły do środka.

Zrazu nie dostrzegły nic, lecz po chwili nowa ogarnęła je zgroza. Z prawej strony siedział, ubrany w białą szatę, Młodzian — szata jego w tym mroku była biała i jasna, jako śnieg — i zdawał się czekać na nie:

— Nie lękajcie się. Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Nie masz go tu: zmartwychwstał. Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei, że będzie wydan w ręce ludzi grzesznych i ukrzyżowan, a drugiego dnia zmartwychwstanie!

Niewiasty słuchały zdumione i drżące, nie mając sił, by odpowiedzieć. Lecz Młodzian ciągnął dalej:

— Pójdźcie do swych braci i powiedźcie im, że Jezus zmartwychwstał i że niebawem go ujrzą.

Wszystkie cztery, dygocąc z przerażenia i radości, wyszły z groty, aby pędem pobiec tam, kędy je posłano. Lecz kilkanaście zaledwie ubiegłszy kroków, gdy znalazły się poza obrębem ogrodu, Maria z Magdali zatrzymała się nagle, pozostałe zaś kobiety, nie czekając na nią, śpieszyły dalej drogą ku miastu. Dlaczego się zatrzymała? Sama na to nie umiałaby odpowiedzieć. Może słowa nieznajomego nie przekonały jej dostatecznie, może nie zdążyła sama się upewnić, że miejsce było istotnie puste; czy nie mógł być ów młodzieniec wspólnikiem kapłanów, pozostawionym tam, aby wprowadzić je w błąd?

Wtem odwróciła się i ujrzała, obok siebie, na tle zieleni i słońca, jakiegoś człowieka. I nie poznała go wówczas, gdy się ozwał do niej:

— Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?

Marii wydało się, że był to ogrodnik Józefa, idący tak wcześnie na robotę.

— Płaczę, gdyż wzięto Pana mego z grobu, a nie wiem, gdzie go złożono. Jeżeliś to ty go wziął, powiedz mi, kędyś go złożył, a pójdę go zabrać.

Nieznajomy, tknięty, tą szczerością namiętną tą prostotą dziecięcą, jednym tylko odpowiedział słowem, jednym imieniem, ale tym głosem tęsknoty i żalu, tym głosem przenikającym i niezapomnianym, który ją wołał tyle razy:

Mario!

Wtenczas, jakby ocknięta znienacka, Zrozpaczona odnalazła swego Utraconego:

— Rabboni! Mistrzu!

I padła mu do nóg, na rosistą trawę, i uścisnęła je swymi rękoma, te stopy bose, które miały jeszcze na sobie podwójną czerwień od gwoździ.

Lecz Jezus rzekł:

— Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego, ale idź do braci mojej i powiedz im, że wstępuję do Boga mego i waszego. I powiedz im, że ich uprzedzę w Galilei.

I natychmiast odsunął się od klęczącej i oddalił się wśród krzewów, uwieńczony słońcem.

* * *

Szymon i Jan wstrząśnięci, porwali się z miejsca i jęli biec ku ogrodowi Józefa. Jan, jako młodszy, wyprzedził towarzysza, i pierwszy przybył do grobu. I pochyliwszy głowę ku otworowi groty, ujrzał na ziemi chusty, ale nie wszedł. Po chwili dopadł i Szymon, dysząc ciężko, i wtargnął do groty. Prześcieradła rozrzucone były na ziemi; chusta atoli, okrywająca głowę nieboszczyka, złożona była i zwinięta na bok. Wstąpił z kolei do groty Jan: ujrzał i uwierzył. Nie ozwawszy się ani słowa do siebie, wrócili w szalonym pośpiechu do domu, biegnąc pędem przez całą drogę.

* * *

Ukazały się pierwsze domostwa Emmaus i pielgrzym począł się żegnać, jakgdyby zamierzał iść dalej. Lecz teraz dwaj przyjaciele nie wiedzieli, jak rozstać się z tajemniczym towarzyszem i jęli prosić, aby pozostał z nimi. Słońce miało się ku zachodowi i gorętszą kładło się pozłotą na pola, a trzy cienie idących stawały się coraz dłuższe na pyle gościńca.

— Zostań z nami — mówili — boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił. Zapewne i ty jesteś znużony, a pora jest na posiłek.

I, ująwszy go za rękę, wprowadzili go do domu, kędy szli sami.

Skoro siedli za stołem, Gość, który zajął miejsce pośrodku, wziął chleb w rękę, rozłamał go i podał po kawałku przyjaciołom. W tej chwili otworzyły się im oczy, jak w chwili przebudzenia, gdy człowiek ujrzy nagle słońce na posłaniu. Obadwaj wstali, jakby podrzuceni dreszczem, pobledli i na koniec poznali go, tego, który umarł na krzyżu, a którego nie potrafili zrozumieć i spotwarzali. Ale nie mieli nawet tyle czasu, by go ucałować, gdyż Jezus natychmiast wyszedł z izby i zniknął z ich oczu.

Nie mogli poznać go z twarzy, ani nawet ze słów, które tak bardzo przecież przypominały słowa jego z owych czasów, gdy był żyw; nie poznali go nawet po blasku oczu, gdy mówił, ani po głosie. Lecz wystarczyło, aby chleb wziął w ręce, jako ojciec rozdzielający posiłek między synów, wieczorem po dniu pracy lub podróży, a natychmiast w tym akcie, pełnym miłości, w tym ruchu, który tylekroć widzieli, podczas wieczerzy improwizowanych i przyjacielskich, rozpoznali jego ręce błogosławiące i gwoździami przebite; mrok sprzed ich oczu ustąpił, i twarzą w twarz stanęli wobec blasku Zmartwychwstałego. Gdy w pierwszym swoim życiu, obcował z nimi jak przyjaciel, nie zrozumieli go; gdy idąc z nimi drogą, pouczał ich, nie poznali go; lecz w chwili, gdy pełnił tkliwy ów obrzęd tego, który sługom swoim służy i podaje kęs chleba, będący życiem i nadzieją życia, wtenczas po raz pierwszy ujrzeli go.

I tak, jak byli głodni i znużeni, udali się natychmiast w drogę powrotną i przybyli, śród głębokiej już nocy, do Jerozolimy.

* * *

Uczniowie czuwali wciąż. Przybyli, nie dając sobie tyle nawet czasu, by odetchnąć, opowiedzieli owo spotkanie, i to, co mówił był w drodze, i jako poznali go dopiero po łamaniu chleba. I, jak gdyby w odpowiedzi na to nowe potwierdzenie, trzy lub cztery głosy ozwały się razem:

— Tak, Pan wstał prawdziwie i ukazał się także Szymonowi.

Nikt w zamieszaniu dnia tego nie myślał o posiłku. Wszelako niewiasty przygotowały wieczerzę, i wszyscy siedli do stołu. Szymon przypomniał sobie o ostatnim czwartku:

— To czyńcie na pamiątkę moją.

I potok łez zalewa mu oczy, gdy łamie chleb i po kolei podaje go przyjaciołom.

Z „Dziejów Chrystusa“ Jana Papiniego.



Hiszpania rządowa podzielona na 2 części

Powstańcy doszli do morza

SARAGOSSA, (Pat). Prócz Vinaroz wojska powstańcze zdobyły dziś Benicarlo, Alcanar i Ulldecona.

SARAGOSSA, (Pat). Oddziały gen Aranda wkroczyły o godz. 15.45 do miasta Vinaroz, położonego na wybrzeżu morskim na południe od m. Tortosa.

SARAGOSSA, (Pat). Po zdobyciu Vinaroz, Benicarlo, Alcanar i Ulladecona oddziały wojsk gen. Arranda zajęły wybrzeże szerokości 30 klm.

Włochy wycofają swe oddziały z Hiszpanii

Dziś podpisanie układu angielsko-włoskiego

LONDYN, (Pat). Porozumienie włosko - brytyjskie podpisane zostanie w Rzymie w sobotę dopiero o godzinie 18. Bezzwiocznie po złożeniu podpisów teksty dokumentów przekazane zostaną do Londynu i niedzielne gazety angielskie, zawierać już będą treść układu. Prasa włoska natomiast prawdopodobnie nie zdąży opublikować tekstów w swych wydaniach wielkanocnych, które zamykane są w sobotę wcześnie po południu. Obszernych komentarzy dzienników londyńskich spodziewać się należy w poniedziałek.

Podpisy pod porozumieniem złożone zostaną w imieniu Włoch przez ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, w imieniu W. Brytanii przez ambasadora Pertha, znanego lepiej pod dawnym nazwiskiem sir Ericka Drummonda, byłego sekretarza generalnego Ligi Narodów. Poseł egipski w Rzymie obecny będzie przy podpisywaniu i na jednym z dokumentów dotyczących dobra sąsiedzkich stosunków między Egiptem a Włochami, złoży swój podpis w imieniu Egiptu.

Jak wiadomo, porozumienie nie wejdzie w życie natychmiast po podpisaniu, lecz dopiero, gdy: 1) W. Brytania uzna aneksję Abisynii przez Włochy, 2) gdy Włochy wycofają swe wojska z Hiszpanii. Według opinii londyńskich kół politycznych, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że natychmiast po dojściu wojsk gen. Franco do Morza Śródziemnego, co spodziewane jest lada dzień, Mussolini zacznie ostentacyjnie wycofywać wojska włoskie z Hiszpanii, aby tym samym dać wyraz swojej lojalności wobec postanowień podpisanego obecnie układu.

Według miarodajnych informacyj, porozumienie zawierać będzie następujące postanowienia:

1) potwierdzenie układu dżentelmeńskiego ze stycznia 1937 r., w którym obie strony zobowiązały się szanować status quo na Morzu Śródziemnym.

2) potwierdzenie praw obu stron na Morzu Śródziemnym, przy prawdopodobnym powtórzeniu deklaracji Mussoliniego o żywotności włoskich interesów w obszarze tego morza.

3) potwierdzenie praw wolnego przejazdu dla wszystkich krajów przez Morze Śródziemne, jak również prawa statków wszystkich państw do użytkowania Kanału Sueskiego w czasie pokoju i w czasie wojny.

4) potwierdzenie złożonej już przez Włochy deklaracji, że rząd włoski nie żywi żadnych zamiarów przeciw całości Hiszpanii, wysp Balearskich i kolnialonych posiadłości hiszpańskich

W aneksach ponadto zawarte być mają następujące kwestie: a) ustalenie procedury dla wytknięcia granic pomiędzy Abisynią i anglo-egipskim Sudanem i Kanyą, jak również postanowienia, dotyczące pasania bydła w obszarze granicznym, b) zobowiązania Włoch nie przeszkadzania biegowi wód w jeziorze Tsana do Nilu, c) określenie sfery wpływów na obszarach Arabii i przylegających do Morza Śródziemnego, d) zobowiązanie obu stron do nieprowadzenia propagandy wśród Arabów z poreczeniem interesów włoskich przy załatwianiu w przyszłości zagadnienia Palestyny.

Francja dąży do normalizacji stosunków z Włochami

PARYŻ, (Pat). Francuskie koła urzędowe precyzują stanowisko Francji wobec zagadnienia normalizacji stosunków między Paryżem a Rzymem w ten sposób, że rząd francuski życzyłby sogie, aby uznanie przez Francję imperium włoskiego, jako też wysłanie ambasadora francuskiego do Rzymu poprzedzone było krótkimi rokowaniami dyplomatycznymi, które mogły by się rozszerzyć jak najszybciej.

Rozważana jest koncepcja wysłania w najbliższym czasie, tzn. jeszcze przed sesją Rady Ligi Narodów, zwołaną na 9 maja, specjalnego wysłannika do rządu włoskiego w charakterze nie tyle stałego i oficjalnego akredytowanego ambasadora, lecz raczej negocjatora, który miałby za zadanie omówienie wszystkich zagadnień włosko - francuskich. Negocjator taki mógłby mieć tytuł np. ambasadora nadzwyczajnego i nie byłby zobowiązany jeszcze do wręczenia listów uwierzytelniających. Miałoby to tę dodatnią stronę z punktu widzenia francuskich interesów politycznych, że jeszcze przed przesądzeniem sprawy Abisynii przez Radę Ligi Narodów Francja byłaby już reprezentowana w Rzymie, a zwłaszcza miałaby swego obserwatora w czasie wizyty rzymskiej kanclerza Hitlera.

Przedwstępne rokowania francusko - włoskie objęłyby następujące zagadnienia: **wyjaśnienie sprawy włoskich wpływów i propagandy włoskiej w Tunisie, zabezpieczenie wpływów francuskich w Syrii tzn. wyjaśnienie stanowiska włoskiego wobec Syrii, sprawę Hiszpanii i ogólne problemy wojskowe i morskie basenu śródziemnomorskiego.**

Prasa paryska w większości swej popiera jak najgoręcej zamiary nowego rządu w kierunku normalizacji stosunków francusko - włoskich. Pódjęcie stałej współpracy między Paryżem i Rzymem — pisze dziś „Matin" — na podstawach, mogących być zaakceptowanymi przez oba rządy, staje się z każdym dniem coraz wyraźniejszą koniecznością.

Min. spr. wojsk. Anglii przybył do Włoch

NEAPOL (Pat). Brytyjski minister wojny Hoare Belisha przybył drogą powietrzną do Neapolu, gdzie powitany został przez władze wojskowe W sobotę minister uda się na Maltę.

Min. Munters w Kownie

KOWNO (Pat). Dnia 14 bm. bawił w Kownie łotewski minister spraw zagr. Munters. Według komunikatu urzędowego min. Munters przybył do Kowna w charakterze prywatnym, skorzystał jednak z okazji, aby zobaczyć się z min. Lozoraitisem i innymi członkami rządu dla dokonania wymiany zdań na temat obecnej sytuacji międzynarodowej i ostatnio zaszłych zmian. W wyniku tych rozmów zarówno strona litewska, jak i łotewska stwierdziły z zadowoleniem kontakt osobisty między mężami stanu obu państw przynosi pożytek dla wzajemnych stosunków między obu sąsiednimi i zaprzyjaźnionymi narodami.

Daladier żąda od ministrów milczenia

PARYŻ (Pat). Rząd premiera Daladiera staje się rządem, który pragnie działać a nie mówić. Premier bowiem zwrócił się do ministrów z prośbą, by w okresie opracowywania przez gabinet dekretów ustawodawczych, powstrzymali się od wygłaszania wszelkich przemówień. Ten okres „Ciszy i skupienia" rozciągnąć się ma mniej więcej na siedem tygodni wakacyj parlamentarnych do 31 maja. Rząd chce wykorzystać ten czas dla załatwienia najpilniejszych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, finansowej i zagranicznej.

Kronika telegraficzna

— **Ojciec 25-ciorga dzieci.** We wsi Szratica - Noua (Besarabia) zamieszkałej przez kolonistów niemieckich, 74-letni kolonista Jakub Weiss jest ojcem 25 dzieci z których najmłodsze liczy zaledwie 3 lata. Szczęśliwy ojciec 15 synów i 10 córek doczekał się już wnucząt.

— **Lokomotywa najechała na autobus** na linii kolejowej Belgrad — Reni, jadący z Galacu. W autobusie znajdowało się wiele kobiet — wieśniaczek, które jechały po zakupy świąteczne. 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 innych odniosło ciężkie rany, 5 z pośród nich zmarło w szpitalu

— **Rząd jugosłowiański** postanowił rozpisać pożyczkę wewnętrzną na sumę 4 miliardów dynarów na cele związane z obroną państwa i na roboty publiczne.



Już obecnie Kielce przygotowują się do godnego uczczenia 25-lecia bohaterskiego czynu Legionów Polskich. Jednym z fragmentów uroczystości, związanych z 25 rocznicą wkroczenia I Kadrowej do Kielc, będzie odsłonięcie pomnika Leg. Pol. dłuta prof. Raszki z Krakowa. Rzeźba, reprodukowana na naszym zdjęciu, przedstawia pierwszą czwórkę żołnierzy I Kadrowej w marszu. „Czwórka" ta będzie ustawiona na granitowym cokole przed gmachem P. W. i W. F. w Kielcach.

Czang-Kai-Szek ranny w obie nogi?

TOKIO, (Pat). Przedstawiciel ministerstwa spraw zagr. oświadczył dziennikarzom, iż wedle wiadomości z wiarogodnego źródła marsz. Czang Kai Szek został ranny w obie nogi podczas bombardowania m Czansza przez wodnosamoloty japońskie w dn. 10 bm. Minister finansów i szwagier marsz. Czang Kai Szeka T. V. Sung został ranny w brzuch i w prawe ramię.

Pogrzeb Ś.p. sen. Bobrowskiego

KRAKÓW, (Pat). Dzisiaj po południu z domu im. Józefa Piłsudskiego w historycznych Oleandrach krakowskich odbył się pogrzeb śp. dr Emila Bobrowskiego, senatora Rzeczypospolitej i wielce zasłużonego działacza i bojownika o niepodległość Polski.

Rusyfikacja w Sowietach postępuje naprzód

MOSKWA (Pat). Na mocy rozporządzenia Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady Komisarzy Ludowych Republiki gruzińskiej z dniem 1 września b. r. zostanie wprowadzone obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego we wszystkich nierosyjskich szkołach początkowych, średnich i wyższych Gruzji, poczynając od klasy trzeciej. Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego mają być opracowane nowe podręczniki do nauki języka rosyjskiego.

W dziewiętnastą rocznicę

Dziewiętnasta rocznica wyzwolenia Wilna od bolszewików przypada w roku bieżącym na trzeci dzień świąt wielkanocnych. Pamiętny na zawsze dla wilnian dzień 19 kwietnia 1919 r.!

Od wielu stuleci kultura lechicka przenikała do zlewiska niemeńskiego, posuwając się wzdłuż styku językowego litewsko - białoruskiego szczególnie energicznie i promieniując dokoła ośrodków miejskich W. Ks. Litewskiego, których polszczenie zapoczątkowały jeszcze czasy Litwy pogańskiej za Giedymina.

Najbardziej wartkim strumieniem płynęła polskość po wzmiankowanym wyżej szlaku z Podlasia poprzez Grodno, Wilno, Dyneburg, aż na dalekie Inflanty, ku północy i wschodowi.

Po mocnym zakorzenieniu się w ośrodkach miejskich tej wstęgi terenu — zaczęła ona dawać przerzuty na wschód i zachód; przenikać w białoruszczyznę z jednej a w litewszczyznę z drugiej strony.

Kojarzyła się przy tym z obu typami etnicznymi, wytwarzając specyficzne odmiany, czy raczej polskości, przystosowanej do właściwości miejscowych pierwiastków biologicznych i duchowych, na których się przeszczepiała, mieszając z nimi własną krew.

Hodowała przy tym odrębny geniusz rasy skrzyżowanej, który tak wspaniale wykwitał w dziejach szeregiem indywidualności światowej sławy i potęgi twórczej we wszystkich niemal dziedzinach pracy ducha ludzkiego.

Trud wielu pokoleń; wysiłek łączny mózgu, woli i ramienia; ofiara życia i krwi autochtonów pospołu z przybyszami polskimi dla kraju, który stawał się z upływem wieków wspólną dla nich ojczyzną — stapiały w jednym tyglu życia państwowego amalgamat ludzki z różnolitych pierwiastków powstający.

Polacy przychodzili tu i pozostawali za wiedzą i zgodą gospodarzy tych ziem. Oto kapitalny fakt z dziedziny moralnej o nieprzemijającej wartości, pełen potężnego wyrazu. Nic go nie zdoła p[illegible]nić ani pomniejszyć.

I dziwny paradoks losu chciał, że właśnie w okresie najcięższej niewoli moskiewskiej, gdy element polski na ziemiach W. Ks. Litewskiego wyzuty był ze wszystkich wpływów politycznych a poddany — odwrotnie — najcięższym zabiegom niszczycielskim przez zaborcę, po powstaniu r. 1863 — jego siła przyciągająca i urok rozkwitły najbujniej.

Nie kiedy indziej ale właśnie pod koniec wieku XIX polskość zaczęła rozlewać się szeroko po kraju. Trafiała pod strzechy chat wiejskich i wnosiła polską mowę do rodzinnego życia i do modlitwy wśród zwartych rzesz wieśniaczych wielkich połaci kraju; szczególniej okolic, położonych pomiędzy Wilnem i Kownem oraz na wschód i południe od Wilna.

I cóż dziwnego zatem, że gdy przyszedł dzień Zmartwychwstania Pańskiego przed 19 laty, który zbiegł się z dniem wkroczenia do Wilna wojsk odrodzonej ojczyzny, usuwających znad Wilii najazd rosyjski w jego nowej, szczególnie wstrętnej postaci — ziemia wileńska zjednoczyła się, jak długa i szeroka w radości i solidarności z Narodem Polskim w jego wysiłkach orężnych i poczuła się wspólnie z Nim wyzwoloną.

I cóż dziwnego, że naród ten, wkraczając do Wilna przez swe przedstawicielstwo sił zbrojnych w dniu 19 kwietnia 1919 r., czuł się bodaj równie dobrze gospodarzem, jak w każdej innej dzielnicy Rzeczypospolitej.

I cóż dziwnego, że gdy usiłowano zaprzeczyć praw do Wilna i Wileńszczyzny odradzającemu się państwu polskiemu — uczyniło ono wszystko, by umożliwić ziemi wileńskiej wypowiedzenie woli należenia czy też nienależenia do Polski.

Zresztą ziemia ta już wcześniej sama się o to postarała na drodze spontanicznego plebiscytu, który uważać musimy za pierwszy akt wyrazu jej woli w omawianej sprawie. Oto począwszy od grudnia 1918 r. zdobyła się ona na czyn najlepszych synów tego kraju, którzy ruszyli tłumnie, jako ochotnicy do walki z zalewem bolszewickim, tworząc dwie dywizje „litewsko - białoruskie" w składzie armii polskiej.

Tak zwany bunt generała Żeligowskiego w październiku r. 1920, to przecież nic innego, jak poryw woli najwartościowszych, gdyż najofiarniejszych serc tego kraju, które poszły ofiarnie bić się za jego wolność polityczną i za jego oblicze polskie z falą rosyjskiej przewagi, dwa lata walczyły o te ideały. To był plebiscyt najszczególniejszych „notabli" Wileńszczyzny — przeto i najwymowniejszy!

Drugim z kolei plebiscytem było głosowanie ludowe z 8 stycznia 1922 roku na obszarach tzw. „Litwy Środkowej", podczas którego stanęło do urn wyborczych 65 proc. uprawnionych do głosowania obywateli tych terenów, obojga płci, od 24 lat wieku począwszy, którzy przez wybraną reprezentację parlamentarną uchwalili połączenie tego kraju z Polską jednomyślnym postanowieniem Sejmu Wileńskiego.

Czy byłoby godnym wielkiego historycznego narodu polskiego nieuszanowanie woli Wileńszczyzny? Czy byłoby godnym rzucenie na flukty losów w r. 1920 olbrzymiego nakładu cywilizacyjnego, jaki polskość posiada współcześnie nad Niemnem w wyniku pięciu wieków najrzetelniejszych swych wysiłków?

Wiemy przecież, jakim byłby los ziemi wileńskiej, pozostawionej własnym siłom w latach: 1919 i 1920.

Nie byłby on na pewno triumfem litewskich aspiracji narodowych... Mieściłby natomiast szczególną formę zespolenia Wilna z Kownem: pod czerwonym sztandarem rządów komisarzy moskiewskich: Mickiewicza-Kapsukasa i Augaretisa, którzy przez pierwszy kwartał r. 1919 znęcali się nad Wileńszczyzną z myślą stałą ogarnięcia granicami Sowieckiej Republiki Litewskiej i całej ziemi kowieńskiej, wraz ze Żmudzią.

Spór polsko - litewski znalazłby tedy w wypadku polskiego „desinteressement" co do losów Wilna — groteskowy a tragiczny finał we wspólnej śmierci kulturalnej i narodowościowej ziem dorzecza niemeńskiego w krwawym „podwale" bolszewickiej „czerezwyczajki".

Prawda ta jest oczywista i bezsporna oraz warta tego, by zawsze świeciła w naszych umysłach i sercach.

Warta jest, by wieczysty hołd wdzięczności dla pamięci Marszałka Piłsudskiego, który sprawił, że się nie stało tak, jak być mogło, zakwitł pod każdą strzechą chrześcijańską, litewską, polską czy białoruską, od Połągi aż po Dzisnę.

W. Wielhorski





Cicho sza świąteczne

Dziś z okazji Świąt Wielkanocnych felietonista N. N. N. składa następujące życzenia świąteczne przewielebnym nieczytelnikom.

SŁAWOJOWI.
Jaknajdłuższego pobytu melonika u czapnika.

OZONOWI.
...ozonu...

MIN. BECKOWI.
Odkrycia przez współczesnego Beniowskiego nowych kolonii, położonych trochę bliżej.

PANU WOJEWODZIE.
Świeżej trawki dla „...klaczy czarnej w białe plamy zwanej Konfiskata.

GEN. FRANCO.
Jaj barcelońskich.

JAPOŃCZYKOM.
10 nowych państw w Chinach, po 80 milionów ludności każde.

AUSTRII.
Smacznej swastyki.

CATOWI.
Osiedlenia się woj. Grażyńskiego na wyspie Capri (na stałe). Założenia tam Naprawy po włosku.

WOJ. GRAŻYŃSKIEMU.
Obwołania Cata królem wysp balearskich.

WYSZOWI.
Paschy z Obserwatorem.

OBSERWATOROWI.
Paschy z Wyszem.

BOLWITOWI.
101 prenumeratora.

GŁOSOWI NARODOWEMU
101 pikiety.

LEMIESZOWI.
...żeby mu się na jakiejś kamienistej działce osadniczej lemiesz nie złamał.

MAŚLIŃSKIEMU.
...redagowania pisma filmowego wespół z T. Cieszewskim.

WANDZIE DOBACZEWSKIEJ.
Całej dębiny z żołędziami.

E. MASIEJ[illegible]IEJ.
20 konkursów Księgarni Św. Wojciecha.

T. BUJNICKIEMU.
Zgonu kukułki na papuzią chorobę.

ROZGŁOŚNI W...
Wesołych audycyj uniwersyteckich.

WIELKIEMU BRATANKOWI WIELKIEGO STRYJA OSKARA.
Ambasady w Kownie.

WALERIANOWI CHARKIEWICZOWI.
34 milionów obywateli zdających sobie dokładnie sprawę, „czy wiesz, kto to jest?" ten Walerian.

J. NIECIECKIEMU.
Jaj wielkanocnych, wielkości przeciętnej piłki footbalowej.

UNUSOWI ZE „SŁOWA".
Żeby jak najprędzej wylazł z... okręgu.
J. M.
100 tysięcy hektarów nowych rojstów.

ROBOTNIKOWI.
Zwycięstwa w Chinach i Madrycie.

KS. P. ŚLEDZIEWSKIEMU.
Zawalenia się budowli nie barokowych.

DR ORDA.
10-tysięcznej Środy Literackiej. To samo tudzież:

ŁOPALEWSKIEMU.
HULEWICZOWI.
SZELIGOWSKIEMU.
BAZYLEMU.

„A. B. C." i „WARSZAWSKIEMU DZIENNIKOWI NARODOWEMU.
„Żeby się ten cały Madagaskar pod wodę zapadł życzę szczerze. Gdyż inaczej ten kraj surowców, cały surowiec wam zabierze".

MEKOWI NIEDZIAŁKOWSKIEMU.
Orderu „za wierną służbę" od pani Czang Kai Szek.

PANU KUNIE.
Pereat makieta, wiwat pomnik.

MAGISTRATOWI M. WILNA.
Jaknajdłuższego żywota Funduszu Pracy.

DYREKCJI KOLEI.
Motorówki Wilno — Kowno.

K. WYRWICZ - WICHROWSKIEMU.
Tysiąca zachwyconych Grażyn.

M. SZPAKIEWICZOWI.
Wybuchu epidemii wśród recenzentów teatralnych.

N. N. N-owi.
Ciężkiej choroby W. Charkiewicza, J. Maślińskiego i Pilawy podczas przedstawienia „Pensjonatu Jasia".

CAŁEMU ZESPOŁOWI AUTORSKIEMU CICHO SZA tj. O. O. O. i M. M. M.
Pochwały nie tylko istotek zaprzyjaźnionych.

N. N. N.



Ś. p. Teodor Szalapin, jako Borys Godunow, podczas gościnnych występów na scenie Opery Warszawskiej w ub. roku

NA WIDOWNI

WITOS NIE OPUŚCI CZECHOSŁOWACJ NA STAŁE?

Wszystkie notatki o wyjeździe Wincentego Witosa do Ameryki okazują się niezupełnie ścisłe. Istotnie prezes Stronnictwa Ludowego Wincenty Witos ma zamiar wyjechać do Ameryki na krótki okres czasu, ale ma wrócić do Czechosłowacji, gdzie jest bardzo blisko związany ze Stronnictwem Agrarnym i jego prezesem obecnym premierem rządu czechosłowackiego Hodżą.

PÓŁ MILIONA ULOTEK W WARSZAWIE.

Zarząd Okręgowy Związku Polskiego wydał w tygodniu przedświątecznym ok. 500 tys. ulotek propagandowych, nawołujących do popierania kupiectwa i handlu polskiego. Ulotki te zostały już rozkolportowane w stolicy.

NIEPOROZUMIENIA W STR. LUDOWYM.

Jak się dowiaduje Ag. „Echo", w Naczelnym Komitecie Stronnictwa Ludowego nastąpiły poważne nieporozumienia na tle taktyki i polityki stronnictwa. Jak się okazuje Stronnictwo Ludowe i PPS są w bardzo bliskim kontakcie, a przede wszystkim młodzież tych ugrupowań „Wici" i Niezależna Młodzież Socjalistyczna.

KLUB DEMOKRATYCZNY W POCHODZIE 1-MAJOWYM.

Wśród członków Klubu Demokratycznego przeważa pogląd, że klub weźmie udział w pochodach 1-majowych PPS, przy czym ustalono, że władze Klubu Demokratycznego i członkowie klubu maszerować będą zaraz za pochodem PPS, a dla obrony będzie zorganizowana straż porządkowa.

„SŁUŻBA MŁODYCH" DYSKUTUJE.

W lokalu Służby Młodych w Warszawie odbyło się ostatnio zebranie dyskusyjne, zorganizowane przez kierownictwo S. M. na temat teorii państw nowoczesnych. W zebraniu wzięło udział kilkadziesiąt osób.

UGRUPOWANIA O. N. R. CHCĄ STWORZYĆ STRONNICTWO.

Pomiędzy ugrupowaniami młodzieży ONR prowadzone są rozmowy, mające na celu stworzenie jednego stronnictwa. Czy te rozmowy doprowadzą do konkretnych rezultatów jest bardzo wątpliwe ponieważ grupa „Falangi" wysuwa postulaty bardzo radykalne, których nie chce akceptować grupa ABC oraz śląska „Kuźnica", na czele której stoi Paweł Musioł.

„ORKA" TYGODNIKIEM?

Miesięcznik „Orka", który nie ujawnił dotąd wyraźnego oblicza społecznego — wszedł ostatnio w porozumienie z Sekcją Młodych Klubu Demokratycznego. W związku z tym istnieją projekty przemianowania tego czasopisma na tygodnik.

ATAK P. P. S. NA STR. PRACY.

Władze naczelne Polskiej Partii Socjalistycznej przypuściły atak na Stronnictwo Pracy, które jakoby podszywa się pod Stronnictwo Demokracji, zarzucając temu stronnictwu, a przede wszystkim jego prezesowi gen. Józefowi Hallerowi orientację totalistyczną i bliską współpracę ze Stronnictwem Narodowym.

Komintern a Rosja Sowiecka*)

I.

Teoretycznie Rosja Sowiecka i Komintern posiadają jednorodne założenia ideowo - programowe oraz na wzajem pokrywające się cele i dążenia. Wodzowie bowiem i teoretycy bolszewickiej rewolucji listopadowej 1917 r., w której rezultacie powstała zarówno Rosja Sowiecka jak i nowa międzynarodowa organizacja robotnicza, w swych najgłębszych przekonaniach subiektywnych i co za tym idzie w poczynaniach praktycznych wychodzili z założenia, że rewolucja bolszewicka, jako rewolucja proletariacko - socjalistyczna bynajmniej nie jest procesem narodowo - rosyjskim, lecz międzynarodowym, spowodowanym przez nieuniknione załamanie się — w wyniku wojny światowej — całokształtu międzynarodowego ustroju kapitalistycznego. Jedynie wyjątkowy zbieg okoliczności i specyficzne warunki społeczno - polityczne miały spowodować, że proces rewolucji proletariacko - socjalistycznej rozpoczął się w Rosji carskiej. Nie znaczyło to jednak bynajmniej, iż rewolucja ta ma ograniczyć się do ram narodowych. Przeciwnie—kierowana przez Lenina partia bolszewicka była zdania, że rosyjska rewolucja listopadowa niebawem ogarnie całą kulę ziemską i stworzy nową organizację społeczną w ramach Światowej Federacji Socjalistycznych Republik Rad.

Działając w tym właśnie przekonaniu partia Lenina obaliwszy ustrój feudalno - kapitalistyczny w zacofanym imperium rosyjskim i wprowadziwszy tam nieznany dotąd regime sowiecki, jako pierwowzór nowej międzynarodowej organizacji państwowej, w celu przyśpieszenia rewolucji międzynarodowej i rozszerzenia doświadczenia bolszewickiego na resztę świata, powołała do życia w marcu 1919 r. specjalną organizację międzynarodową, która po obaleniu porządków kapitalistycznych miała zająć się przebudową i organizacją ludzkości na nowych podstawach. Od tej chwili Moskwa — stolica kraju zwycieskiej rewolucji proletariacko-socjalistycznej — i Moskwa — siedziba Kominternu mającego na celu rozszerzenie w oparciu o Rosję Sowiecka tej rewolucji — zlały się w jedną nierozerwalną całość, przekształcając sie w kierownicze i dyspozycyjne centrum rewolucyjnej akcji komunistycznej.

II.

W pierwszych latach po wojnie światowej, kiedy fala rozruchów rewolucyjnych wzbierała prawie we wszystkich krajach świata, wydawało się, że ocena sytuacji międzynarodowej i przewidywania twórców Rosji Sowieckiej i Kominternu były słuszne i trafne. W rzeczywistości jednak niebawem się okazało, że koncepcje sowiecko - kominternowskie są fantastyczne i nie mają prawie żadnych widoków do realizacji, bowiem wypadki polityczne na całym świecie wbrew przewidywaniom i wysiłkom Moskwy sowiecko - kominternowskiej w bardzo szybkim tempie potoczyły sie zgoła inną drogą. Kierownicy Moskwy sowiecko - kominternowskiej, którzy jeszcze w lipcu i początku sierpnia 1920 r. na drugim kongresie Kominternu wobec triumfalnego marszu armii czerwonej na Warszawę głosili rychłe i niechybne zwycięstwo rewolucji międzynarodowej, przed sławjając szybkie zdobycie Warszawy jako jeden z decydujących sukcesów w walce o panowanie ustroju sowieckiego nad światem — po niespodziewanej klęsce pod Warszawą zmuszeni byli do zasadniczego odwrotu zarówno w Rosji Sowieckiej jak i na froncie kominternowskim.

Wobec załamania się eksperymentu sowieckiego w Rosji Sowieckiej i grożącej katastrofy całego regime'u sowieckiego już w marcu 1921 roku rząd Lenina był zmuszony skierować karabiny maszynowe armii czerwonej nie przeciwko kapitalizmowi międzynarodowemu lecz przeciwko rewolucyjnym marynarzom czerwonego Kronsztadtu, którzy w gruncie rzeczy domagali się realizacji postulatów rewolucji listopadowej. Jednocześnie ze zdławieniem powstania kronsztadzkiego Lenin proklamował Nową Politykę Ekonomiczną (NEP) będącą nawrotem do burzonego przez lat kilka kapitalizmu państwowo-prywatnego.

Tego rodzaju posunięcia niebawem znalazły swój wyraz i w Kominternie. Trzeci kongres Kominternu zwołany do Moskwy w czerwcu 1921 r. pod naciskiem Lenina i Trockiego, wbrew opozycji skrajnych elementów, zadecydował, że „pierwszy okres ruchu rewolucyjnego po wojnie jest już w znacznym stopniu zakończony" i że nastąpił okres „częściowej stabilizacji stosunków na całym świecie", wykluczający „rychły wybuch rewolucji międzynarodowej". Poza tym III Kongres sankcjonował nawrot rządzącej partii bolszewików w Rosji Sowieckiej do kapitalizmu państwowo - prywatnego oraz rozpoczęte przez nią próby szukania porozumienia i współpracy z państwami kapitalistycznymi w celu odbudowy zrujnowanej przez wojnę światową i domową gospodarki narodowej. W ten sposób pod naciskiem konieczności życiowych, fala rewolucji bolszewickiej 1917 roku została nie tylko zamknięta w dzisiejszych granicach Rosji Sowieckiej ale po stłumieniu powstania kronsztadzkiego i proklamowaniu NEP-u został — rzec można — w zasadzie zarzucony jej pierwotny program nawet wewnątrz Rosji Sowieckiej.

Te głeboko sięgające przemiany wytworzyły zupełnie nową sytuację wewnetrzną i miedzynarodową, która musiała wywrzeć decydujący wpływ zarówno na kształtowanie się stosunków wewnątrz Rosji Sowieckiej, jak i w Kominternie; oprócz tego nie pozostała ona bez wpływu również i na stosunek Rosji Sowieckiej do Kominternu.

III.

Aczkolwiek nominalnie Moskwa — stolica Rosji Sowieckiej i Moskwa — siedziba Kominternu, pozostawały nadal pod względem swych założeń ideowo - programowych ośrodkiem międzynarodowego ruchu komunistycznego — to jednakże w rzeczywistości powyższe przeobrażenia przeprowadziły dość wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy pierwszą a drugą Moskwą. Interesy bowiem Rosji Sowieckiej z okresu NEP-u siłą rzeczy zmuszały sterników sowieckiej nawy państwowej do kierowania się w swych posunięciach politycznych przede wszystkim racją stanu, nie zaś racją rewolucji międzynarodowej. Przepołowienie w związku z tym doktryny bolszewickiej na **państwowotwórczą i światoburczą** nie uzewnętrzniło się odrazu. Po śmierci jednak Lenina tego rodzaju operacja okazała się nieunikniona; tendencje rozwojowe NEP-u, wzrost nowej burżuazji, rozwarstwienie wsi, bezrobocie itd. do takiego stopnia zaostrzyły stosunki wewnątrz partii bolszewickiej, że z chwilą śmierci jej twórcy i autorytatywnego wodza, który potrafił swym wpływem osobistym łagodzić i przezwyciężać różne tarcia — natychmiast uzewnętrznił się głęboki kryzys ideowo - polityczny, w którego rezultacie w sposób wyraźny i jasny uformowała się „teoria budowy socjalizmu w jednym kraju".

Zwycięstwo tej właśnie „teorii" wewnątrz partii bolszewickiej i usunięcie wskutek tego z szeregów partyjnych osób, uważających za niemożliwe „zbudowanie socjalizmu w jednym kraju", było naszym zdaniem ostatecznym rozdzieleniem doktryny Lenina na bolszewizm „państwowotwórczy" i „światoburczy", co z kolei musiało pociągnąć za sobą cały szereg nieuniknionych konsekwencji w całokształcie ustroju Rosji Sowieckiej i związanego z nią ideowo Kominternu.

O ile chodzi o Komintern, to wobec zwycięstwa „teorii socjalizmu w jednym kraju" w jego najpotężniejszej sekcji niepodzielnie rządzącej na 1/6 kuli ziemskiej — pozostawały przed nim dwie drogi: albo całkowitego zerwania z Moskwą sow., która sprawę rewolucji międzynarodowej i co za tym idzie sprawę budowy socjalizmu w skali światowej odsunęła na plan dalszy; albo przyjęcie „teorii budowy socjalizmu w jednym kraju" i tym samym podporządkowania się całkowicie interesom państwowym Rosji Sowieckiej.

Komintern po przebyciu dość poważnego kryzysu ideowo-politycznego i usunięciu pod naciskiem partii bolszewickiej ze swych szeregów wszystkich elementów nie zgadzających się z nowymi koncepcjami sekcji sowieckiej na VI kongresie w lipcu r. 1928 zaakceptował „teorię socjalizmu w jednym kraju". Tym samym Komintern — którego pozycja polityczna i stosunek do Rosji Sowieckiej już od III Kongresu (z czerwca 1921 r.) pozostawały niewyraźne i dwuznaczne, na VI Kongresie w sposób wyraźny przekształcił się w narzędzie polityki państwa sowieckiego zatracając wszelkie cechy niezależnej międzynarodowej organizacji robotniczej. Odtąd stosownie do racji stanu Rosji Sowieckiej, Komintern przeprowadzał taką politykę w międzynarodowym ruchu robotniczym, jaką mu dyktowała Moskwa sowiecka. W ten sposób powstała znów symbioza ideowo-programowa Moskwy — sowieckiej i Moskwy — kominternowskiej, lecz nie była to już symbioza z lat 1919—1921. W rezultacie bowiem „budowy socjalizmu w jednym kraju" nastąpiły tak głębokie przeobrażenia społeczne - ekonomiczne i polityczno - kulturalne wewnątrz Rosji Sowieckiej że III Międzynarodówka, jak słusznie pisze Mikołaj Bierdiajew w swej pracy „Problem komunizmu", „przybrana w doktrynę i symbolikę marksistowską otrzymała w spadku atrybuty mesjanizmu powołania narodu rosyjskiego. Element międzynarodowy bowiem połączył się tak ściśle z elementem narodowo - rosyjskim, że trudno jest odróżnić jedno od drugiego. Internacjonalizm okazuje się jako narodowe powołanie, przybiera barwę idei rosyjskiej".

IV.

Istotnie, wobec narastania w procesie „budowy socjalizmu w jednym kraju" takich pojęć i elementów, jak „naród sowiecki", „ojczyzna sowiecka", „patriotyzm sowiecki", lub takich haseł, jak „nie chcemy ani piędzi cudzej ziemi, ale i swojej nie oddamy ani piędzi" itp. — leninizm, który w okresie „burzy i naporu" rewolucji listopadowej był uważany za „międzynarodową naukę proletariacką za „marksizm dostosowany do okresu imperializmu", zaczął być traktowany jako szczytowa zdobycz narodowej kultury rosyjskiej. Centralny organ partii bolszewickiej „Prawda" z 15 stycznia 1937 r., omawiając na przykład rolę narodu rosyjskiego w dziedzinie budowy nowej państwowości, między innymi pisze: „Szczytem kultury rosyjskiej jest leninizm, najbardziej postępowa, najbardziej naukowa doktryna, jaką kiedykolwiek znała historia ludzkości".

Takie i tym podobne wynurzenia prasy sowieckiej, na pierwszych kolumnach której wciąż jeszcze widnieje hasło „proletariusze wszystkich krajów łączcie się", bynajmniej nie należą do wyjątków. Wręcz przeciwnie, są one regułą w ostatnim okresie „budowy socjalizmu w jednym kraju".

I to bynajmniej nie jest przypadkiem ani też świadomym zwrotem taktycznym ze strony kierowników sowieckiej nawy państwowej: wynika to z całokształtu tych głębokich przeobrażeń społeczno - ekonomicznych i polityczno - kulturalnych, jakie spowodowała praktyczna realizacja „teorii socjalizmu w jednym kraju" i w związku z tym naturalna ewolucja przepołowionego bolszewizmu.

Dziś ta ewolucja zaszła już tak daleko, że bolszewizm „państwowotwórczy" od teorii „socjalizmu w jednym kraju" powoli przechodzi również i do teorii „rewolucji w jednym kraju". Pod tym względem jest niezmiernie charakterystyczna i pouczająca rozmowa Stalina z przedstawicielem amerykańskiej prasy Roy Howardem w marcu 1936 r. w tej rozmowie w której Stalin wychwalał jako doskonałe narzędzie pokoju Ligę Narodów, potępianą nie tylko w opracowanym pod kierownictwem Lenina programie partii bolszewickiej 1919 r. ale również i przezeń osobiście nazywaną jeszcze w roku 1927 „domem schadzek macherów imperialistycznych" — nastąpiła nadzwyczaj znamienna i ciekawa wymiana zdań pomiędzy dyktatorem Rosji Sowieckiej z dziennikarzem amerykańskim w sprawie rewolucji międzynarodowej. Howard bowiem pragnąc wyjaśnić istotne zamiary Rosji Sowieckiej w stosunku do państw kapitalistycznych, zadał Stalinowi następujące pytanie:

„Czy pan nie sądzi, że w krajach kapitalistycznych może istnieć uzasadniona obawa, aby Związek Sowiecki nie zdecydował się przemocą narzucić swoje teorie innym narodom?".

Odpowiedź Stalina była następująca:

„Do podobnych obaw nie ma żadnych podstaw. Jeżeli pan sądzi, że ludzie sowieccy chcą przemocą zmienić oblicze państw otaczających Związek Sowiecki to pan się grubo myli. Ludzie sowieccy oczywiście pragną, by oblicza otaczających państw się zmieniły, **lecz jest to sprawa samych otaczających nas państw.** Nie rozumiem, jakie niebezpieczeństwo mogą widzieć w ideach ludzi sowieckich otaczające państwa, jeżeli **rzeczywiście mocno siedzą w siodle**".

W dalszym ciągu pomiedzy Howardem a Stalinem wywiązał się następujący dialog:

Howard: „Czy to pańskie oświadczenie oznacza, iż Związek Sowiecki w jakimkolwiek stopniu zaniechał swych planów i zamiarów dokonania rewolucji międzynarodowej?".

Stalin: Takich planów i zamiarów myśmy nigdy nie mieli.

Howard: Wydaje mi się, mister Stalin, że na całym świecie w przeciągu długiego czasu wytworzyło się odmienne wrażenie.

Stalin: Jest to owoc nieporozumienia.

Howard: Tragicznego nieporozumienia?

Stalin: Nie, komicznego. Albo raczej tragikomicznego.

Dalej Stalin, parafrazując znane powiedzenie Mussoliniego, że „faszyzm to nie towar na eksport", zaznaczył, że „eksport rewolucji to bujda (czepucha)" i uzasadniał to twierdzenie w następujący, dość oryginalny sposób: „Każdy kraj, jeżeli tego zechce, sam przeprowadzi swoją rewolucję, a jeśli nie zechce, to rewolucji nie będzie. Na przykład nasz kraj zechciał przeprowadzić rewolucję i przeprowadził a obecnie buduje społeczeństwo bezklasowe. Twierdzić jednak, jakoby chcemy przeprowadzić rewolucję w innych krajach, wtrącając się do ich życia, oznacza to mówienie tego, czego nie ma i czegośmy nigdy nie propagowali".

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu pierwsze tego rodzaju publiczne oświadczenie od chwili powstania państwa sowieckiego i Kominternu faktycznego kierownika obu organizacji przyjął Howard za dobrą monetę. Mimo tego jednak, iż w powyższym oświadczeniu było bardzo dużo fałszu historycznego i wprost cynicznego zakłamania — trzeba stwierdzić, że nie był to żaden fortel taktyczny Stalina, mający na celu wprowadzenie w błąd opinii publicznej świata, lecz sformułowanie nowych prądów ideowo - politycznych i nowych tendencji, logicznie wynikających z realizacji „teorii socjalizmu w jednym kraju", która jeszcze przedtem doprowadziła Rosję Sowiecką w dziedzinie polityki zewnętrznej do wstąpienia do Ligi Narodów. Potwierdziły to zresztą w sposób aż nazbyt wyraźny późniejsze procesy polityczne ZSRR, w których rezultacie najwybitniejszych po Leninie współtwórców regime'u sowieckiego i kierowników Kominternu z jego pierwszych lat, jak Zinowjew, Kamieniew, Radek, Piatakow, Bucharin, Rykow, Rakowski i inni, rozstrzelano albo skazano na długoletnie więzienie.

W analogiczny sposób również zrozumiał istotny sens powyższego powiedzenia Stalina przebywający od roku 1929 na emigracji Lew Trocki. W numerze 49 pisma „Biuletień Oppozicji", z kwietnia 1936 r. zaopatrzył on w następujący komentarz wyżej przytoczoną część rozmowy: „Od teorii socjalizmu w jednym kraju" — Stalin całkowicie i ostatecznie przeszedł do teorii rewolucji w jednym kraju. Zechce „kraj" — zrobi (rewolucję), nie zechce — nie zrobi. Ot, na przykład „my" zechcieliśmy... Lecz zanim zechcieliśmy, importowaliśmy idee marksizmu z innych krajów i skorzystaliśmy z obcego doświadczenia rewolucyjnego. W przecią



*) Wyjątek ze wstępnego rozdziału większej pracy, jeszcze nie opublikowanej, p. t. „Kominternowska polityka Rosji Sowieckiej".

O Wilnie z Paryża

Nasz korespondent paryski, który jest wilnianinem i wyjechał z Wilna przed kilku miesiącami nadesłał zamiast korespondencji z Francji... artykuł dyskusyjny na tematy urbanistyczne.

Jest on namacalnym dowodem, że zainteresowanie tymi tematami „prześladuje" wilnian za dziesiątą górą i za dziesiątą rzeką.

Artykuł oczywiście ze względu na długość obserwacji zawiera parę błędów faktycznych. Autor nie jest poinformowany np. o tym, że regulacja placu Katedralnego i okolic przewiduje skrócenie połączenia wylotu ulicy Zamkowej z Antokolem. Mimo to teza ogólna, że piękno musi się łączyć z wygodą i bezpieczeństwem wydaje się zupełnie słuszna. (Red.)

Paryż, w kwietniu.

Z wielką przyjemnością przeczytałem ostatnio dwa artykuły w „Kurjerze Wileńskim". Jeden o „Kaziuku", drugi o regulacji placu Katedralnego. Oba artykuły potrącają o kwestie, które warto przedyskutować, a co ważniejsza, z których warto dojść do jakichś wniosków praktycznych.

W obu wypadkach chodzi o kwestie regulacji i usprawnienia miasta, o to, co dziś się zwykło nazywać „urbanistyką". Przede wszystkim ustalmy, co będziemy nazywać urbanistyką. Jeśli to ma być tylko sztuka takiego czy innego ustawienia świateł na ulicy, albo decydowanie, czy nowobudowany most ma być czerwony czy zielony, to nie jest to sprawa warta aż zakładania specjalnego biura. Natomiast jeśli to biuro zajmuje się rozważeniem **gdzie** nowy most postawić i **jak** go ustawić, żeby jak największa ilość osób i pojazdów przezeń przepływała, a oprócz tego, jak go umieścić w przestrzeni, żeby był **nie tylko** wygodny, ale i piękny — to wówczas prace biura urbanistycznego warte są najwyższej pochwały i wielkiego poparcia. Urbanistykę więc określilibyśmy jako sztukę budowania miast w sposób wygodny i piękny. (Jeśli ktoś się sprzeciwia tej definicji, niech natychmiast przesyła swoje veto do Redakcji).

Mniej więcej przed osiemdziesięciu laty burmistrzem miasta Paryża był baron Haussmann. Ten niesłychanie ostrożny i przewidujący człowiek położył podwaliny pod nowoczesną sztukę budowania miast. Chodziło mianowicie o to, że Paryż (podobnie jak wszystkie zresztą wielkie miasta europejskie, a wraz z nimi i Wilno) nie był budowany według jakiegoś planu, tylko powstawał przypadkowo, narastał wewnątrz i na zewnątrz obronnych murów; uliczki budowano bez sensu, byle przylepić jeszcze gdziekolwiek jakiś domek, jakąś winiarnię, albo jakiś składzik. Trzy rzeczy były nieznośne w takim mieście: warunki higieniczne, niebezpieczeństwo pożarów, wreszcie niemożliwości komunikacyjne. Jeśli ktoś chce naprawdę przekonać się na własnej skórze, co to znaczy, niech wynajmie furgon i zrobi nim przejażdżkę przez wileńską dzielnicę żydowską, zaczynając od ulicy Szklanej, albo zaułku Gaona a kończąc np. na Nowogródzkiej, albo Stefańskiej. Z trzech wymienionych niebezpieczeństw jedynie pożary przyniosły pewne korzyści. Jeśli płonęło miasto drewniane, wówczas ofiarą padały olbrzymie dzielnice. Gdy przystępowano do odbudowy, starano się już uniknąć wszystkich przykrości, jakie odczuwano poprzednio (w owych czasach wszyscy ludzie byli Polakami i byli mądrzy po szkodzie). Poszerzano więc ulice, nowe domy budowano z kamienia, okna wstawiona szersze. W taki sposób w w. XVI dokonano w Paryżu po olbrzymim pożarze bardzo doniosłych inwestycyj, które stały się później punktem wyjścia do przeróbek urbanistycznych miasta. Ale kiedy zburzono mury i miasto rozrosło się do niebywałych rozmiarów, okazało się, iż wybudowane w XVI w. bulwary okrężne są niewystarczające, oprócz tego mimo wszystko za gęste i za wąskie uliczki uniemożliwiały należyte skanalizowanie miasta (do dziś dnia jest to jedna z największych bolączek Warszawy).

Wtedy to wystąpił z inicjatywą Haussmann. Nie czekając na nową pożogę, przerąbał olbrzymie bulwary z północy na południe, ze wschodu na zachód, wzdłuż i obok Sekwany. Dziś trudno sobie zdać sprawę, ile było o to wrzasku. Wybudowanie placu Etoile, na który wychodzi 12 różnych, przeważnie bardzo szerokich ulic, pociągnęło zniszczenie wielu will arystokratycznych i wcale nie małą ilość zabytków. Ale za to już nie było zatarasowanych ulic, szerokie chodniki i szerokie jezdnie umożliwiły sprawne przenoszenie się z jednej części miasta do drugiej I wtedy raptem okazało się, że te bulwary stały się **ozdobą** Paryża. Później pod bulwarami wybudowano metro, a obecnie suną tam tysiące samochodów.

To wszystko przytoczyłem po to, żebyśmy wyciągnęli sobie z tego taką naukę: urbanistyka nie może być sztuką dla sztuki, tylko musi w sposób możliwie najwygodniejszy i najpiękniejszy rozwiązywać problemy, które nowoczesne życie nowoczesnego miasta nasuwa. Tymczasem nasze miasta padają wciąż ofiarą dwóch skrajności: albo są zatkane bezsensownymi pokręconymi uliczkami, albo idą na łup bardzo wzniosłych ale nieżyciowych projektów pseudo-urbanistycznych. Na przykład. Wilno, to kochane, czarujące Wilno, ma cały szereg awantaży w swoim rozkładzie: dwa kompleksy gór (Altaria i Boufałłowa) w środku miasta, dwie rzeki, dwie arterie okrążające śródmieście (Wielka — Zamkowa i Wileńska) oraz jedną przecinającą (ul. Mickiewicza), olbrzymie parki oraz kilka wspaniałych placów. Poza tym rzecz w wielkim mieście bezcenną: olbrzymie zadrzewienie. Tymczasem co się dzieje z tymi korzyściami, które otrzymaliśmy w spadku, za darmo. Po pierwsze, zanim zdecydowaliśmy się na wystawienie pomnika po środku miasta, po środku ulicy(!), już wycięliśmy kilkadziesiąt drzew. Obawiam się, że Zarząd Miasta i tym razem nie porozumiał się z władzami wojskowymi (por. sprawę Szyłan) i w ostatniej chwili będzie musiał zrezygnować ze skąd inąd pięknego (na modelu) pomysłu architektonicznego Jak słusznie zauważył ks. Śledzewski, ustawienie pomnika Mickiewicza po środku niezbyt wielkiego placu, na skrzyżowaniach dwóch **zasadniczych** arteryj komunikacyjnych, to bardzo poważna przeszkoda np. dla przerzucania wojsk z jednej strony miasta na drugą, jeśli już nie liczymy na zwiększenie normalnego ruchu samochodowego.



Drugi przykład — uregulowanie placu Marszałka Piłsudskiego na Łukiszkach. Stoi dziś pusty kawał gruntu, ni to park, ni to rynek. Przesunięto rynek nad brzeg Wilii — zgoda. Ale dla kogo teraz służy plac? Piesi w istocie skracają sobie drogę, idąc np. po przekątnej od ul. 3 Maja do zaułku Montwiłłowskiego. Natomiast ani auta, ani dorożki nie mają z niego żadnej korzyści. A przecież w wielkim mieście wielki plac, nie może stać bezczynnie, co gorsza, nie może przeszkadzać w ruchu. A gdyby tak np. przeprowadzić duże ukośne arterie przez plac — powiedzmy drzewami, czy nie byłoby to słuszne i wygodne? Plac Concorde w Paryżu posiada i drzewa, i ławki dla przechodniów, i obelisk, i pomnik, a jest równocześnie skrzyżowaniem dróg samochodowych. Plac Łukiski nie tylko jest bezużyteczny dla ruchu kołowego, ale, jak się okazuje, również i dla ludności. Usunięcie kiermaszu na Św. Kazimierza z tego placu byłoby bardzo dotkliwą raną. Wilno przestałoby być centrem nawet otaczających okolic; dla ludności, przyjeżdżającej raz do roku nie znalazłoby się w nim miejsca! To co stanowi jego istotną, prawdziwą, najpiękniejszą tradycję, zostałoby skreślone jednym pociągnięciem pióra.

Wreszcie pomysł, moim zdaniem niesłychany, to opisany z takim wdziękiem przez p. Łopacińskiego projekt zatarasowania ulicy Zamkowej, Mickiewicza, Królewskiej, Bonifraterskiej i Arsenalskiej jakimś egzotycznym forum Jagiellonowskim. Projekt w istocie bardzo ponętny, ale proszę sobie tylko pomyśleć: zamiast skrócić drogę dla samochodów z Zamkowej na Mickiewicza — trzeba będzie objeżdżać całą kolumnadę. Że to jest sprawą bardzo paląca wystarczy pomówić z pierwszym lepszym szoferem wileńskim. Każdy dorożkarz marzy o tym, żeby można było przejechać przez Cielętnik nad Wilię i objechać Górę Zamkową obok parku sportowego. Można przecież tak obmyśleć rozwiązanie architektoniczne tej sprawy, żeby były i pomniki i Kaziuk i wygodne drogi dla komunikacji samochodowej. Pomnik Marszałka Piłsudskiego nie może stanąć na wyniosłym, odosobnionym, z konieczności przez wszystkich omijanym miejscu. On musi być otoczony wciąż przez wilnian, tak zawsze Jemu wiernych. Musi patronować ich codziennym sprawom. Jeśli pomnik Marszałka ma stanąć na placu Katedralnym, to niech będzie wciąż okrążony tłumem ludzi i sznurem samochodów. Forum budowali sobie rzymscy cesarze, uzurpatorzy i ludzie, dla których każdy obywatel był niemal osobistym wrogiem. Dlatego ich pomniki stoją odosobnione.

Mój głos jest głosem laika. Niech się odezwą fachowcy, niech wilnianie sami rozważą, jakiego Wilna pragną, co ich męczy, co ich cieszy. W ogniu dyskusji mogą powstać projekty, które mogą uczynić nasze piękne miasto bardziej wygodnym i bardziej wspaniałym.

ernö.

gi dziesięcioleci mieliśmy w innych krajach swoją emigrację, która kierowała walką rewolucyjną w Rosji. W tym celu, aby wymianie doświadczenia między krajami i ich wzajemnej rewolucyjnej pomocy nadać planowy i aktywny charakter—zorganizowaliśmy w roku 1919 Międzynarodówkę Komunistyczną. Niejednokrotnie stawialiśmy proletariatowi zwycięskiego kraju za obowiązek przyjście z pomocą walczącym narodom — radami, środkami materialnymi, a jeżeli to możliwe i siłą zbrojną. Wszystkie te idee (nawiasem mówiąc noszą one nazwiska Marksa, Engelsa, Lenina, Róży Luksemburg, Liebknechta) są wyłożone w najważniejszych dokumentach programowych partii bolszewickiej i Kominternu. Stalin zaś oświadcza: wszystko to jest nieporozumienie. Tragiczne? Nie, komiczne".

Jaki wniosek wyciąga „zawodowy rewolucjonista" Trocki z tego niewątpliwie—jeśli chodzi o stronę historyczną — słusznego zestawienia? „Stalin — pisze dalej — wywarłby na swoim rozmówcy bezpośrednie bardziej przekonywujące wrażenie, gdyby nie szkalował bezsilnie przeszłości („takich planów i zamiarów nigdyśmy nie mieli") a na odwrót, otwarcie by przeciwstawił swą własną politykę starym, przekazanym do archiwum „planom i zamiarom". Stalin mógłby przytoczyć Howardowi tę samą cytatę z programu partyjnego (Trocki ma na myśli tę część programu, w której jest potępiana przez Lenina Liga Narodów. Zet.) i wygłosić przy tym mniej więcej taką krótką mowę: „W oczach Lenina Liga Narodów była narzędziem krwawego zgniecenia pracujących. My zaś widzimy w niej instrument pokoju. Lenin mówił o nieuniknionych wojnach rewolucyjnych. My zaś uważamy eksport rewolucji za nonsens. Lenin piętnował sojusz proletariatu z narodową burżuazją jako zdradę. My zaś ze wszystkich sił pchamy proletariat francuski na tę właśnie drogę. Lenin piętnował hasło rozbrojenia w okresie kapitalizmu jako niecne oszustwo pracujących. My zaś budujemy na podstawie tego hasła całą politykę. Pańskie komiczne nieporozumienie — tak mógłby zakończyć Stalin — polega na tym, że pan bierze nas za kontynuatorów bolszewizmu podczas gdy jesteśmy jego grabarzami".

„Takie wyjaśnienie rozwiałoby ostatecznie podejrzenie międzynarodowej burżuazji i ostatecznie ugruntowało reputację Stalina jako męża stanu. Niestety, nie ma on jeszcze odwagi, by uciec się do tak szczerego wyznania. Przeszłość wiąże, tradycje przeszkadzają, widmo opozycji straszy. Przychodzimy Stalinowi na pomoc. Zgodnie z naszą zasadą i w danym wypadku otwarcie wypowiadamy to, co jest".

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Stalin w rozmowie z Howardem postąpił według recepty Trockiego, bardzo by to przyczyniło się do wyjaśnienia sytuacji. Lecz Stalin w rozmowie tej zastosował odmienną metodę, bynajmniej nie dlatego, że go wiąże przeszłość, przeszkadzają tradycje, straszy widmo opozycji, jak sądzi jego przeciwnik ideowy, lecz dlatego, że nie chciał a nawet **nie mógł** się pozbyć w oczach własnych obywateli i w oczach opinii międzynarodowej tej bardzo korzystnej dla Rosji Sowieckiej mistycznej aureoli swoistego mesjanizmu, o której wspominaliśmy wyżej, a która wynika ze zrośnięcia i zlania się w jedną całość pierwiastków rosyjsko - narodowych i socjalistyczno - międzynarodowych. Stalin wprost wyrażał to, co jest i co odpowiada sowieckiej racji stanu ukształtowanej w procesie realizacji „socjalizmu w jednym kraju" lecz nie to czego chciałby Trocki i co by obiektywnie rzecz biorąc odpowiadało racji międzynarodowej rewolucji, reprezentowanej w danym wypadku przez twórcę armii czerwonej.

Zet.

—oOo—



Kościoły wileńskie w Wielkim Tygodniu

Mówiąc językiem Skargi, obrokiem duchowym Wielkiego Postu jest opanowanie zmysłów i wyobraźni dla celów życia duchowego, postępowego na ziemi. Dawnymi czasy obserwacja postów była tak rygorystyczna, że Mazur na przykład, jak sobie dworowano, za mniejszy poczytywał by grzech zabicie człowieka, niż złamanie postu. Ale bo też i objawy pobożności kościelnej były niegdyś niezwykle osobliwe.

Z dziejów obyczajów w dawnej Polsce wiemy, że na nabożeństwach w kościołach modlono się głośno, legano krzyżem na pawimencie wzdychano z mocą miechów kowalskich, bito się w piersi aż się rozlegało. Podczas podniesienia z pokory policzkowano się wzajemnie, bito głowami o podłogę, lub o ławki tak silnie, że powstawał wielki łoskot.

Stąd możemy wymiarkować, że w Wielkim Poście, a zwłaszcza w Wielkim Tygodniu ongiś byłoby na co popatrzeć i co posłuchać.

Dziś i ongiś, w kościołach wileńskich, w Wielkim Tygodniu!

Od **Środy Popielcowej** zacząwszy, aż do **Niedzieli Palmowej** trwał i trwa nastrój gorzkich żalów, które każda dusza chrześcijańska przechodziła i przechodzi, rozpamiętywając Mękę Pańską. Dawniej o muzyce, tańcach, o świeckich skocznych piosenkach, o gwarnych zebraniach towarzyskich nikt nawet nie pomyślał. Dawano też ujście swojej żywiołowości i hałaśliwości... w kościołach, na nabożeństwach, a zwłaszcza... w **Wielkim Tygodniu.**

Niedziela Palmowa wileńska, dzisiejsza, to rozkwiecenie kościołów i miasta słynnymi, pomysłowymi palmami, to jakby wołanie szarzyzny wileńskiej do Chrystusa o dary słońca i barwne nieśmiertelne radości. Drzewiej skrupulatnie połykano bazie wierzbowe i sieczono siebie rózgami wierzbowymi, bagiennymi, wykrzykując: nie ja biję, wierzba bije, za tydzień Wielki Dzień! Wspominki to nawet były pogańskie: udzielano sobie wzajem sił żywotnych, wiosennych przez bicie młodą, prężną, rozpęczniałą, wiosenną rózgą. W Krakowie zaś np. to wiemy, że nie mało było hałasu i uciechy widowiskowej, podczas prowadzenia z kościoła św. Wojciecha do kościoła Mariackiego rzeźbionego lipowego osiołka (na kołach), na którym Pan Jezus błogosławiący siedział. Dziatwa pięknie przybrana sypała kwiatki, a palcami wskazując wołała w niebogłosy: Hosanna Synowi Dawidowemu. Rybałci przy tej okazji krzyżem padali, a ksiądz rózgą wierzbową uderzał i głosił: uderzę pasterza, a rozproszą się owce, chwyciwszy zaś krucyfiks i podniósłszy wysoko dawał znak i naraz wszyscy zaczynali śpiewać.

W Niedzielę Palmową, w Wielki Wtorek, w Środę i w Piątek, w czasie Mszy św. odczytuje się, lub odśpiewuje się rozdziały z czterech ewangelij, przedstawiających Mękę Pańską. Od wielu wieków treść ich bywała dramatyzowana w Kościele i była rdzeniem wspaniałych misteriów pasyjnych i rezurekcyjnych średniowiecznych, była osnową theatrum religijnego barokowego, była impulsem do różnorakich, aż do krwawego biczowania włącznie, objawów pobożności ludzkiej.

Młodzież szkolna miała dawniej dużo zabawy w **Wielką Środę,** podczas tzw. zrzucania lub topienia Judasza. Ciągnięto kukłę tego arcyzdrajcy Chrystusowego przez miasto, bito ją kijami, a wreszcie palono lub topiono.

Albo też znowu podczas ciemnej jutrzni „chłopcy swawolni — jak mówi Kitowicz — naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli nimi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy, tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni, przypadłszy z gandżarami nie wyparowali ich z kościoła".

W Wielki Czwartek obchodzona jest pamiątka Wieczerzy Pańskiej i wielkiej pokory Chrystusa wobec swoich uczniów. Stąd umywanie nóg przez biskupa. Ceremonia efektowna. Obrzęd przepiękny, tak zwany mandatum, czyli rozkazanie, nawiązanie do słów Chrystusa: „Rozkazanie nowe daję wam, abyście się wzajem miłowali". Dawniej królowie i niektórzy magnaci umywali nogi dwunastu ubogim, szczodrze ich nagradzając.

W katedrze podczas jednej mszy św. biskup w asystencji kapłanów błogosławi rozliczne oleje święte.

Po zakończeniu nabożeństwa Najświętszy Sakrament przenosi się do tak zwanej **ciemnicy, albo piwnicy** na pamiątkę faktycznie rozpoczynającej się tego dnia tragedii Męki Pańskiej. Później rozburza się ołtarze — ruina ruin — na znak powszechnej żałoby z powodu misterium cierpień i krwawej ofiary Chrystusa Zbawiciela.

A gdy zamilkły dzwony i dzwonki kościelne i głuche kołatki zakołatały, zaczynało się dawniej zbytkowanie młodzieży, bieganie jej po mieście i kościołach z kołataniem i grzechotaniem, aż do rezurekcji.

Wielki Piątek — to jeden z najbardziej misteryjnych dni w roku Misterium Krzyża, na którym poniósł śmierć Zbawiciel, aż do Rezurekcji będzie żłobić głęboki smutek w sercach wiernych. Odbywa się też w czasie nabożeństwa rzewna adoracja Krzyża, tak zwane trisagion, tj. po trzykroć święty, z ucałowaniem Pięciu Ran Zbawiciela przez duchowieństwo i lud.

Po nabożeństwie przenosi się do tak zwanego **grobu** Najświętszy Sakrament w monstrancji i tam zostaje wystawiony aż do Rezurekcji, do publicznej, tłumnej adoracji. Rezurekcja bywa, jak wiadomo, albo w sobotę wieczorem, albo w niedzielę rano.

Jak dziś, tak i dawniej zaciągano warty przy grobach, a groby w miarę możności urządzano i ozdabiano jak najwspanialej. Za czasów np. króla Władysława IV nie tylko w Warszawie lecz we wszystkich prawie kościołach w grobie leży Pan Jezus umarły, przy nim Matka Boska. Widać było rozpadającą się ziemię i niebios różne obroty. Wszysko nader okazale dla nie przeliczonej liczby lamp i świec jarzących. Grób w kościele Jezuitów był cały złożony z pałaszów, szyszaków i broni prawdziwej. Wszędzie muzyka słyszeć się dawała, świergotały ptaszki, biły fontanny.

W dzisiejszych czasach tłum pobożnych w skupieniu, z modlitwą na ustach obchodzi groby we wszystkich kościołach wileńskich, aby adorować Najświętszy Sakrament i rozpamiętywać, że „gdy Pana w grobie pochowano, grób zapieczętowano, zawaliwszy kamieniem wejście do grobu i postawiwszy żołnierzy, którzy by go strzegli, ale Chrystus, skruszywszy więzy zmartwychwstał, jak zapowiedział".

Dawniej zaś na tle tej misteryjnej Grobu Pańskiego scenerii, poprzez wszystkie kościoły, przeciągały jeszcze procesje biczowników, tak zwanych kapników, obchodzących stacje Męki Pańskiej i śpiewających pieśni.

Biczowanie często bywało praktykowane w czasie Wielkiego Postu i do największego natężenia dochodziło podczas Wielkiego Tygodnia. Oto co kronikarz notuje: „we wszystkie soboty postu trwa biczowanie. Lecz od środy, aż do soboty wielkanocnej smutno i strasznie widzieć jak odwiedzając kościoły dzień i noc przy świetle smolnych pochodni idą po 50 lub 100 z krzyżem, z dyscyplinami krwią zbroczonymi... i słyszeć jak ulice napełniają przeraźliwym wrzaskiem. Okryci są kapturami w miejscach tylko oczu przedziurawionymi w kapach z białego lub ciemnego płótna, na którym wyobrażone są kości, lub czaszki z napisem: memento mori. W Wielki Piątek nieprzerwanie biczowali się po przedmieściach, w mieście, w kościołach, do których wchodząc pacierz mówili, plackiem padali na ziemię, krzyż całowali, a wstając odkrywali gołe plecy i siekli je okrutnie przez całe Miserere".

Oto obraz zapamiętałej wielkotygodniowej pobożności dawniejszych ludzi. W Wilnie w wiekach XVII i XVIII np. w Wielki Czwartek cisnęli się ludzie do kościoła Bernardynów na odgłos „klegotek" i tam dyscypliny i rózgi brali z refektarza. Byli też w Wilnie kapnicy, były też procesje wielko-piątkowe w kapturach.

W Wielką Sobotę od samego rana święcenie żywiołów tworzących ziemię: ognia, wody (również wody chrzcielnej). Na Glorię nagłe uderzenie dzwonów — zmartwychwstał bowiem Chrystus prawdziwie, jak zapowiedział! Bywa też pierwsze zapalenie paschału na pamiątkę zwycięstwa Chrystusa nad ciemnością grobu, nad śmiercią i nad szatanem, wreszcie święcenie darów Bożych utrzymujących człowieka przy życiu. Pokój temu domowi, pokój temu domowi— głoszą kapłani święcący święcone w domach.

A wieczorem jeszcze w dalszym ciągu w kraśną sobotę przed rezurekcją tłumy odwiedzają groby i przygotowują się do radosnego wybuchu w wielkanocnym Alleluja!

Hosanna — ukrzyżuj — alleluja — to droga Pańska tajemniczej Męki i Zmartwychwstania Chrystusa Pana, to droga serc wiernych oplatających stale i zawsze — onegdaj i dziś — kościoły wileńskie w **Wielkim Tygodniu** wielokrotnym wieńcem serdecznej pobożności.

Dr Piotr Śledziewski.



Niektóre zwyczaje wielkanocne na Wileńszczyźnie

Okres Wielkanocny u ludu zaczyna się od Wielkiego Czwartku i trwa najmniej do Niedzieli Przewodniej. O Wielkim Czwartku pisaliśmy już w jednym z poprzednich n-rów. Piątek upływa na ścisłym poście i zmartwieniach. W Wielką Sobotę na pierwsze miejsce występują ogień i woda. Kościół te zwyczaje usankcjonował i nadał swoją treść. Woda ongiś czerpana ze źródeł otoczonych czcią, dzisiaj jest poświęcana w kościele i rozdawana wiernym. Lud wodzie tej przypisuje znaczenies lecznicze, oraz używa jej dla odpędzania złych duchów od człowieka i zwierząt domowych. Wodą skrapiane są obejścia domowe i urzeczone „złym okiem" bydło i ludzie. Używa się tej wody również do chrztu dzieci i potraw wielkanocnych.

Ogień poświęcony w kościele w Wielką Sobotę jest szczególnie czczony jako święty, oczyszczający. Dlatego też wierni nie czekając nawet końca nabożeństw, chwytają z poświęconego ogniska żarzące się węgle i głownie i niosą czym prędzej do domu, aby tym „żywym świętym ogniem" rozpalić w piecach. Tym ogniem muszą być rozpalane piece, w których przygotowuje się święcone.

W niektórych miejscowościach do dziś dnia przechowują ogień w przypieckach (po białorusku „jamkach") tak aby nie zgasł w ciągu roku aż do następnej Wielkiej Soboty.

Ongiś był zwyczaj strzelania w noc Wielkiej Soboty, w celu rozproszenia złych duchów, szczególnie w tę noc szkodzących ludziom i bydłu. Dzisiaj ten zwyczaj ginie wykorzeniany przez władze bezpieczeństwa. Był również znany zwyczaj palenie ognia dużym płomieniem na miejscach publicznych. Miało to podobno rozpędzać złe moce

Żyją jeszcze i dzisiaj jednostki, które wierzą, że w pierwszym dniu Wielkanocy, kiedy procesja z Przenajświętszym Sakramentem wyrusza na około kościoła, w tym czasie wschodzące słońce „śmieje się, skacze, gra, raduje się". Wieśniacy białoruscy powiadają: „Na Wialikdzień uschodziaczaje soniejka śmiajecca, skaczyć, ihraje, radawajecca, szto Boh zmiortwych paustau. Ale uwidzieć heta moża czaławiek tolki toj, jaki ma jeść czystuju duszu — nia hreszny".

Na rezurekcji zazwyczaj bywa po jednej osobie z rodziny. „Delegat" jedzie konno z koszem, przewieszonym przez ramię i naładowanym produktami do poświęcenia. Pięknie, a raczej oryginalnie wyglądają stare drzewa cmentarne przy kościele zawieszane koszami i „siewniami" różnych technik plecionkarskich. Darów Bożych, przeznaczonych na święcone i pozostawionych na drzewach bez dozoru nikt się nie waży przywłaszczyć.

Do poświęcenia darów wierni jak dobrze wyćwiczeni żołnierze, stoją w dwa szeregi. Przed poświęceniem szybko przebiega między szeregami służba kościelna i nie „targując się" zabiera co jej się należy, według tradycyjnych zwyczajów: zabiera jedną trzecią część, czasem mniej, jaj przyniesionych do poświęcenia. Nikt się nie odważy przeciwstawić tym „sekwestratorom".

Nie zdąży ksiądz z kropidłem dojść do końca szeregów, jak ci, których dary zostały pokropione, biegiem przeskakują przez ogrodzenia kościelne, dosiadają koni i na przełaj przez pola galopem pędzą do domu.

Nie dlatego śpieszą żeby prędzej spożywać święcone. Lud wierzy, że ten, kto pierwszy powrócił z kościoła, będzie pierwszym w robocie gospodarskiej w ciągu całego roku, a zwłaszcza przy robotach polnych.

Resztki od święconego, t. j. koście i łupiny od jaj starzy „znachorzy" niosą w pole i zakopują do ziemi aby „nakarmić matku ziemielku, kab dobra-radziła".

Dochowały się jeszcze i do dziś dnia w niektórych miejscowościach Wileńszczyzny szczątki dawnego kultu zmarłych. Świadczy o tym składanie jaj i potraw święconych na mogiłach bliskich. Parę lat temu zwiedzając cmentarz wileński Rossę w okresie wielkanocnym widziałem w paru miejscach leżące jaja na mogiłach. Na wsi ten zwyczaj częściej można obserwować.

Do zwyczajów wielkanocnych, w północno - wschodnich powiatach Wileńszczyzny należy chodzenie w pierwszym i drugim dniu świąt młodzieży płci męskiej w „łałounki" (z powinszowaniami). Wyraz „łałouniki", „młynszczyki" prof. Zielenin wyprowadza z litewskiego „łałouti", c cznaczy śpiewać. Nazywa się ta grupa młodzieży w niektórych miejscowościach „Wałaczobniki". Etymologia tego wyrazu jest zupełnie jasna; pochodzi ona od białoruskiego „wałaczycsa" — wałęsać się.

Grupa „wałaczobnikau" lub „łałounikau", ma swego prowodyra, który się nazywa „paczynalnik"; bywa to zazwyczaj osoba starsza, umiejąca dużą ilość tekstów pieśni

„Paczynalnik" pod oknami gospodarzy wsi solo recytuje odpowiedni tekst, a reszta przyśpiewuje refren przygrywając na instrumentach muzycznych.

Wałoczobników lud bardzo lubi, a zwłaszcza młode panny, którym recytator nie szczędzi pochwał i przepowiada szczęśliwe zamążpójście. Chętnie obdarza ich jajami, serem, kiełbasą i t. p. Zamożniejsi gospodarze, zwłaszcza szlachta zaściankowa, zapraszają wszystkich do mieszkania, częstują święconym i wódką. I prócz tego nie jeden może dziesiątek jaj wpada do ogromnego kosza.

Zebrane jaja i inne artykuły po skończeniu „obchodu" zostają podzielone między wszystkich. „Paczynalnik" i muzykanci dostają większą część „zdobyczy".

Uzbierane jaja mężczyźni biją i „taczają". Taczanie jaj odbywa się w kilku domach każdej wsi. Takie domy w okresie świąt po prostu stają się klubami hazardu.

Z ustawionych pochyło wyżłobionych deszczułek zebrani staczają jaja na podłogę. W tej grze obowiązują ścisłe prawidła i przepisy.

Podczas gry wieśniacy wpadają w hazard i zapominają o swych obowiązkach codziennych. Taczanie i bicie jaj rozpowszechnione jest nie tylko na wsi, możemy to zobaczyć w okresie Wielkanocnym i w Wilnie, nprz. na placu Łukiskim.

Zwyczajów wielkanocnych ludowych jest taki ogrom, że nie podobna tu wszystkich wyszczególnić. Poprzestaniemy na tym. **P. M.**

Podziękowanie

WP. Doktorowi **Janowi Janowiczowi** za szczęśliwie dokonaną operację naszemu synkowi Mieciowi, oraz całemu personelowi Lecznicy przy Alei Róż za troskliwą opiekę podczas jego choroby, tą drogą serdeczne podziękowanie składają

Stefanostwo Grabowscy

Posiedzenie wydziału wojewódzkiego

W dniu 11 bm. w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem p. wicewojewody J. Rakowskiego odbyło się posiedzenie Wileńskiego Wydziału Wojewódzkiego. Na posiedzeniu tym między innymi zatwierdzono:

1) Budżet dodatkowy Oszmiańskiego Pow. Zw. Samorządowego na r. 1937-38, uchwały finansowe Rady Pow. w Oszmianie z dn. 25 lutego rb. w sprawach: a) dodatku komunalnego do opłat od patentów na wyrób i sprzedaż napojów alkoholowych, b) specjalnych opłat drogowych, c) opłat za urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięso, d) wznowienia na rok 1938-39 gwarancyj, oraz preliminarz budżetowy Powiatowego Związku Samorządowego w Oszmianie na r. 1938-39 na sumę 290.000 zł.

2) Budżet dodatkowy Wilejsk. Pow. Zw. Samorz. na r. 1937-38 i preliminarz budżetowy tegoż Związku Samorządowego na r. 1938-39 na sumę — 361.000 zł.

3) Uchwałę Wydz. Pow. w Brasławiu, działającego z upoważnienia Rady Pow., dotyczącą zakupu placu pod budowę bursy — schroniska w Brasławiu.

4) Budżet dodatkowy Wil.-Trockiego Pow. Zw. Sam. na r. 1937-38, uchwały finansowe Rady Pow. w Wilnie z dnia 22 lutego rb. w sprawach: a) opłat za urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa, b) opłat za leczenie w szpitalu powiatowym w Szumsku, c) specjalnych opłat drogowych, d) przyjęcia bezzwrotnej zapomogi z Fund. Poż. Zapomog. dla gm. Mickuny, oraz preliminarz budżetowy Wil.-Trock. Pow. Zw. Sam. na r. 1938-39 na sumę — 1.046.000 zł.

Popierajcie pierwszą w Kraju Spółdzielnię Przeciwgruźliczą w powiecie wileńsko - trockim

Fragmenty z nagrodzonych powieści wilnianek w konkursie Księgarni św. Wojciecha

„Droga do Daugiel"

(Wyjątek z rozdz. I powieści pod powyższym tytułem, Zofii Bohdanowiczowej)

Jan Szołna już dawno wstał, kożuch na siermięgę narzucił, na codzienny obchód obejścia wychodzi. Obejmuje go odrazu w ganku chłód wilgotny i zapach rozmokłej ziemi.

Wierna towarzyszka wszystkich dni życia — Daugielska droga — patrzy ku nie mu mętnymi kałużami jak oczami ślepca i niezmienną, od lat znaną na pamięć lekko falistą linią ciągnie się na zachód i wpada w fioletową ciemność lasu. Przebija się przez gąszcz i mrok pod ostrymi igłami sosen operlonymi deszczem, pod lśniącymi od ros pajęczynami, rozciągnię tymi od drzewa do drzewa. Przesuwa się w zapachu grzybów, mokrych mchów i gnijących liści, niepotrzebna jak biała dawno zgubiona tu niegdyś wstęga.

Jan Szołna skulił się od chłodu i swe sumiaste wąsy w kołnierz kożucha wtulа.

— Koguci śpiewają, znowu będzie deszcz do wieczora — myśli.

Nagle w zaspaną ciszę poranka wpada daleki pobożny śpiew. Zza kępy leszczyn wychodzi na drogę dziad wędrowny. Sakwą na plecach pochylony, sękatym kijem podparty sunie we mgle, niewyraźny jak cień.

— Pan Michał! Dalibóg pan Michał! — woła z ganku Jan Szołna i w głosie jego brzmi radość.

Ale żebrak nie przyśpiesza kroku na to wołanie. Człapie po błocie po woli aż przy ganku dopiero stanąwszy, podnosi głowę i zaczyna mówić uroczyście:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Witam pokłonem gospodarza i obejście, jesiennym, jak co roku, witam pokłonem. Łaski się Bożej dla okolicy do praszam; Pannę Najświętszą o szczególną opiekę submituję, świętym Pańskim tutejszych ludzi, żywiołę i odryny pełne polecam.

Jan Szołna czapkę zdjął i słucha cierpliwie, wiedząc, że nie wolno za nic w świecie przerwać tej powitalnej oracji.

— Święta Agato, czuwaj nad tą chałą! Święty Antoni, strzesz tutejszych koni! Święty Jerzy, niech ozimina pod śniegiem leży!

Długo trwa osobliwa litania wedrowna, aż wreszcie położywszy kij na stopniach ganku, poczyna się on nisko kłaniać na strony:

— Witam ciebie, płocie, drewniany stróżu! Witam ciebie, brzozo u furty! Witam ciebie, kamieniu przydrożny!

Dziwaczne ukłony i dziwaczna mowa nie robią wrażenia na Janie Szołnie. Od niepamiętnych lat zna on pana Michała. Niegdyś był to niebiedny właściciel folwarku niedaleko Daugiel. Ale, że księgom dni i noce poświęcał, kulała gospodarka, malały dochody, wzrastały długi. Przyszła wojna, złupili folwark Rosjanie, potem Niemcy. Pewnej nocy piorun spalił puste odryny, został tylko dworek wśród osmalonych, poczerniałych lip. Pan Michał zaszył się w najdalszej tego dworku izbie i dziwaczał coraz bardziej. Powiadali o nim, że czarami się bawi, że złe moce nocami przywołuje do siebie. Uciekła służba z głodnego i strasznego domu; zarosły chwastem pola, zdziczał sad. Aż wreszcie stało się, że w pewien majowy ranek wyszedł pan Michał z dworku w łatanej kapocie i w słomianym kapeluszu, bez zawiniątka bez grosza w kieszeni. Wyszedł na drogi rozstajne, które mu odtąd domem być miały. Dworek i ziemię zabrano za długi.

Nie policzyłby już teraz pan Michał tych tygodni, miesięcy i lat swej włóczęgi żebraczej. Życie znaczyło się dniami kiermaszów, festów i świąt, a poza tym dniami było wędrówką od zaścianka do zaścianka, od wioski do wioski. Chłopi lękali się go trochę, ale chętnie go widzieli bo im nikt tak jak on papierów do gminy nie wypisał, nikt tak nie przepowiedział pogody i urodzaju z gwiazd, z chmur, ze śniegu.

Po zaściankach goszczono go mile, ceniąc jego wiedzę, bo leczyć umiał lepiej niż okoliczne znachory i po łacinie jak sam proboszcz gadał. A choć z żebraczymi torbami chodził, dla wszystkich pozostał po dawnemu panem Michałem.

Jan Szołna osobliwie się z jego przybycia ucieszył. W tym zapadłym kącie niegdyś tak gwarnym i rojnym, dziś zapomnianym przez ludzi, pan Michał to był świat, to był dalszy ciąg tak bezradnie z dnia na dzień ginącego życia. To też po izdebkach chaty Szołnów huczał rozradowany bas gospodarza, gdy gościa w dom wprowadził:

— Bałtruk, biegnij do sklepu i utocz z beczki garnek piwa! — wołał na parobka.

— Daj nam, acani, kiełbas i blinów gorących — polecał żonie i wąsy wesoło pokręcał.

— A co panie Michale? Przyniosło ciebie dlatego do nas jak każdej jesieni. Daj Bóg tobie zdrowie, że nie ominął. Skądże to wędrujesz teraz?

— Z Daugiel.

— W imię Ojca i Syna... Czy nie żartujesz? — głos Jana Szołny brzmi wzruszeniem i niedowierzaniem.

— Nie żartuję, panie Janie. Wczoraj świtem z Daugiel wyszedłem. Czemuż się tak dziwujesz?

— Niech cię nie znam! Toż granica, bój się Boga. Granica.

— Ech, zostaw ty z tą granicą, panie Janie! Dokuczyli wy już wszyscy! A ja tobie ot co powiem: wymyślili jedne durnie granicę, a ty nie pogniewaj się, drugie w nią wierzą!

— A jakżeż nie wierzyć? Kiedyż drogę zamknęli, straż pilnuje?

— A ty, panie Janie, weź ludzkie serce i przedziel je granicą i powiedz: ta połowa ma tak czuć a ta inaczej. Zdołasz że?

— Wiadomo, że nie! Ale ziemia nie serce!

— Herezje, herezje, Panie odpuść! Jakże to ziemia nie serce? Ona żyje i dyszy, a przyłóż do niej ucho: tętni i bije. A nie miłujeż nas ona? Nie żywi? Nie odziewa? Serce to, panie Janie, serce matczyne, ot co!

— Sprawiedliwie powiadasz. Alеż, kiedy podzielili. I rób ty, co chcesz! — alteruje się Jan Szołna.

— Podzielili! A wiesz ty jak ta granica wygląda? Ot sosny tam szumiące i zagajniki brzozowe i wrzosowe polanki jedna drugiej podobne. I rozpoznajże, która polanka polska, a która litewska, któren świerk tutejszy, a któren zagraniczny. To bracie, co najlepsze okulary załóż na nos i mikroskop weź i dniem i nocom im się przyglądaj a bodaj i nie rozeznasz, nie zobaczysz różnicy! Bo one, panie Janie, wszystkie Boże, ot co!

— Jakże więc przeszedłeś? I straż nie zagabała?

— Słuchaj, ja tu od dziecka zawsze wolno chodził po tych lasach i drogach, a teraz na stare lata mam się może straży pytać, czy mogę po rodzonej ziemi chodzić. Poszedł ja w lasy na przełaj od samych Daugiel i przywędrował aż tu, a taki granicy po drodze nie spotkał. Musi znudziło się jej na deszczu moknąć i poszła sobie! — i pan Michał śmieje się cicho i oczy jego nabierają przy tym śmiechu młodzieńczego blasku.

— No, raz tobie udało się. Ale więcej nie probój, panie Michale, bo źle skończy się.

— Nie raz, nie raz! Już ja na feście w Daugielach tej wiosny był i żyję!

— Na feście! Na świętego Antoniego? — Jan Szołna aż się zachłysiuje wzruszeniem. — Opowiadajże, opowiadaj!

Przysiadła się do stołu i Szołnowa wyblakła cicha kobiecina i jedyna córka Szołnów, jasnooka Waruśka.

— Słuchajcie więc. Nic się nie zmieniło w Daugielach! Wszystko wygląda tak jak to sobie w sercach pamiętacie.

Rozjaśniły się twarze starych uśmiechem ulgi. Nic nowego i obcego nie zmąci wspomnień — zostaną niezmienne związane na zawsze z minioną młodością.

— Kościół ten sam drewniany wśród drzew pod górą krzakami zarosłą.

— I te krzyże na górze pochylone? — pyta Jan Szołna.

— I te krzyże! Nie przybyło ani jednego i nie ubyło.

— I błoto na drodze koło kościoła, że mijać trzeba stecką dokoła? — pyta Szołnowa.

— I błoto i stecka jak dawniej. I kram Lejby tuż u drogi, i plebania w cieniu lip i proboszcz ten sam...

— Ludzie, ludzie! I proboszcz nasz został! — chlipie prawie Szołnowa ze łzami.

— Pamiętasz, acani, jakżeśmy to na festy jeździli. A po drodze wiosna pachniała tak mocno, jako teraz nigdy nie pachnie?

— A pamiętasz, acan, jak my podle jeziora nocą jadąc pokociłi się z kałamaszką w dół?

— Pamiętam! Żeby nie te barwałki leszczynowe wpadli by my do wody.

Wtedy my naszą Waruśkę wieźli tam pierwszy raz. Łaska Boska, że się nie potłukła w tej przygodzie.

— A ja pamiętam, jak mnie ojciec obwarzanków na feście kupił i obrazek święty! I pamiętam kościół i kramy... — wywodzi cienko zaróżowiona Waruśka.

— A toś może i swój folwarczek oglądał, panie Michale?

— Wiadomo! Tak samo droga do Staszkuniszek pozajezierze wiedzie, a za Staszkuniszkami moja chała bieleje. Zdaleka ją teraz widać, bo wycięli lipy. Pusto tam.

— Bolałoż ci serce pewnie?

Ale pan Michał się śmieje:

— Wcale nie bolało! Wtedym ja miał ojcowiznę, jeno szmatek ziemi, a dziś moja ojcowizna szeroka: od Uciany do Widz! Chodzę sobie po niej, pieśni śpiewam i urodzaje oglądam.

— A bodaj cię, panie Michale! A czyż to twoja ziemia wszystka?

— Jadłem chleb z każdej niwy, tu gorszy, tam lepszy, alem się tym chlebem tyle lat żywił! Jakoż to nie moja ziemia?

— Wesoły ty zawsze, panie Michale! Ale opowiadaj jeszcze o Daugielach. Jakże na feście było?

— Nie tak szumno, nie tak szumno, jak bywało. Bo, widzicie, przedtem zjeżdżali się przez dwoje wrót ludzie: od wschodu i od zachodu, a teraz te wschodnie wrota ćwiekami zabili...

Szemrze rozmowa tych ludzi jak ta woda jeziorna: to wspomnieniami, jak wichrem poderwana, szumi szeroko i głośno, to przycicha, to się nagle na jakimś słowie załamie, do szeptu jękliwego, jak fala o piaski nadbrzeżne bijąca.

A na dworze smętnieje jesienny dzień i tnie po ziemi chłodnymi ukośnymi biczami deszczu...

ZOFIA BOHDANOWICZOWA.



(Fot. Bułhak).

Laureatki pp. Bogdanowiczowa i Kobylińska

Rezurekcja

(Fragment z powieści „Wielki Tydzień")

...Oto mury kościoła Franciszkanów. Kościół ten dopiero w r. 1934 obudził się do życia od chwili, gdy w r. 1864 zaryglował go Murawiew. W ciągu tych lat mieściło się w nim archiwum miejskie i zakurzone papiery zapełniały sprofanowane wnętrze aż do szczytów.

Teraz otwarło odrzwia na spotkanie rzeszom ludzi, którym podobała się surowość tej świątyni i naiwne malowidła z życia O. O. Franciszkanów.

Było jeszcze wcześnie, więc mogli obejrzeć starożytne wnętrze, wypełnione w tej chwili szeptem i westchnieniami nadchodzących zewsząd ludzi. Ginęli oni w obszernej nawie, mrocznej a zarazem rozświetlonej migotaniem przed chwilą radosnej Rezurekcji. Zdjęta z krzyża Miłość jeszcze bezwładnie spoczywała w grobie, ale przechodzące po Niej blaski i cienie, żarliwe łzy i modlitwy, obłoki zapachów, echa szelestów i kroków już Ją budziły do życia.

Mali, cisi ludzie Wilna czołgali się kolanami po posadzce, kryli się we wnękach konfesjonałów, kulili się w ławkach albo uderzali czołem przed bocznymi ołtarzami. Wielu z nich udawało się na chwilę do bocznej kaplicy, żeby pozdrowić Maryję Pannę, również niedawno wydartą z niewoli. Stała Ona przed rokiem 1863 u wejścia do klasztoru Franciszkanów, ale po powstaniu obecność Marji w sercu miasta wśród domów i ulic nie wydała się Moskalom właściwą. Dość, że już musieli schylać głowę w Ostrej Bramie. Toteż władze rosyjskie kazały białą figurę oszalować i skryć przed okiem przywiązanej do niej ludności. Po odzyskaniu swego kościoła Franciszkanie przenieśli statuę do kaplicy i natychmiast boki ołtarza usiano pobożnymi wotami, bowiem ludzie kochali Białą Dziewicę.

Rzeźba ta odbiegła od ustalonych kanonów i przeciętnego pojęcia, które dziewczęcym rysom dawało wyraz łagodności.

— Spojrz, jaka jest dziwna — powiedziała Masia.

— W Niej jest zaklęta dola Wilna — odszepnął Witold.

Rzeczywiście. Cechą tej twarzy, którą Witold dostrzegł wyraźnie, mimo płochliwej siatki blasków i cieni w słabo oświetlonej kaplicy, było surowe skupienie. Wpółprzymknięte oczy patrzyły daleko w sobie wiadomą tajemnicę, na ustach osiadła nie słodycz, ale raczej heroiczna gotowość do przyjęcia bólu i łez. Tylko delikatne wgłębienie w brodzie świadczyło o człowieczeństwie Dziewicy, bo reszta twarzy zastygła w nieziemską rzeźbę smutku i tchnęła już boskością samą. Artysta, oddający to swoje dzieło miastu, musiał coś wiedzieć o tym, że Wilno leży w krzyżowym ogniu piorunów dziejowych.

Twarz Dziewicy nie dawała zwyczajnej ziemskiej otuchy. Surowe oczy wyraźnie mówiły: „Cierp, i ja również cierpiałam. Radość wykwitnie z samego cierpienia świetlistym błogosławieństwem".

Mowa smutnych oczu wnikła do serc dzieci tej smętnej ziemi. Witold i Masia spojrzeli na siebe z dziwnym półuśmiechem. Z góry było wiadomo, że sądzone im jest cierpienie i z góry zgadzali się na nie, drżący z osobliwego szczęścia..

A wszystko to było jak sen... ciągle jak sen. Z tego snu, który szeptał i szemrał dokoła, wyłoniły się wyraźne słowa Masi:

— O, już się zaczyna ceremonia!

Tłum stał zwarty i dyszący gorącym nabożeństwem. Wpatrzeni dłużej w posąg Dziewicy, nie zauważyli, że przez ten czas ludzie zatarasowali im drogę do głównego ołtarza. Ale tu się znajdowali w pobliżu Grobu. Serce Witolda zaczęło uderzać mocniej — on od czasów zapomnianego dzieciństwa pierwszy raz był na Rezurekcji.

Teraz stał się jednym z tłumu, był zagubioną kroplą w rozkołysanej i wzdychającej fali. Omdlałą dziwnie świadomością cofał się znowu aż do granic snu i z tego sennego oddalenia zdawał się już nie odróżniać zarysów rzeczywistości. Tylko ciepła obecność Masi była czymś realnym, toteż Witold nagle wziął jej rękę jakby w tętnie tej małej dłoni szukał ratunku dla rozpierzchającej się jawy. On pragnął, żeby to nie było snem, żeby całe to szczęście było naprawdę.

Żywa fala, w której zginęli oboje, zakołysała się mocniej, bo oto od głównego ołtarza wyszedł orszak, zmierzający w stronę Grobu. Ksiądz w odświętnej asyście, wśród szeptów modlitewnych, wichury westchnień i migotania płomyków, podążał do nieruchomego Grobu, który jarzył się niecierpliwym blaskiem. Śpieszył obudzić Chrystusa, by dał świadectwo odwiecznej prawdzie.

Oto ksiądz przyklęka na stopniach kaplicy intonując „Gloria Tibi Trinitas!" Witold zapada znowu głęboko w senną wodę świetlistych majaków. Rozgarnia jasne fale i stara się utrzymać na powierzchni jawy, ale wichura dźwięków, która wdziera mu się do otwartego serca, znów unosi go od twardych brzegów rzeczywistości w falujący błękit zachwyconego snu. Gorący niedosłyszalny głos duszy odzywa się z oświetlonej groty, gdzie leży nieruchoma Miłość:

> Głosem wielkim wołałem do Pana
> i wysłuchał mię ze świętej góry swej,
> ległem do snu i spałem twardo
> i wstałem żyw, bo Pan ochraniał mię.

Kapłan skropił grób święconą wodą. Zachwiała się srebrnym migotem kadzielnica... Obłokiem wspiął się w górę błękitny dymek, wzywając Pana. Już... już... Witold widzi, jak ludzie w białych komżach biorą z rąk księdza symbole zmartwychwstania: krzyż owinięty stułą, świecę paschalną i figurę Zmartwychwstałego... Teraz poświęcone ręce podnoszą się w stronę Monstrancji stojącej w grocie i zdejmują z niej białą zasłonę. Wyzwolony sakrament błysnął nad głowami tłumu. Świetlisty obłok, w którym kołysze się serce Witolda, skrapla się w gorące łzy... Witold znowu jakby się budzi z przedziwnego snu do jawy, która w tym starym kościele zastygła w oczekiwanie.

Uroczysta cisza zdławiła na chwilę ludzkie oddechy. Trwano w milczeniu, aż w kryształową ciszę kościoła uderzył z góry dźwięczny młot Zmartwychwstania. Wszystko wybuchło, stanęło nad głowami tłumu olbrzymią śpiewną fanfarą. Witold już nie pamiętał, w której to chwili zerwała się, powiewając skrzydłami melodii stara pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał" Widział tylko, że pchnęła ona tłumy naprzód i jego również zagarnęła ze sobą.

Baldachim okrył kapłana i monstrancję. Dźwięknęły dzwonki i rozszlochały się srebrniutkim płaczem radości, odezwały się dzwony, huknęły z daleka wystrzały. Błękitny zapach przesłonił oczy na chwilę, świat zawirował w grzmiącej powodzi dźwięków, wybłysnął chorągwiami kolorów. Dopełniało się Zmartwychwstanie.

Masia i Witold trzymali się za ręce, by rozśpiewany tłum ich nie rozdzielił. Radośnie odczuwali wspólny prąd uniesienia, który przenikał ich ciała.

Rozwarto drzwi niskiego przedsionka. Za drzwiami już było miasto... Ciemne ulice klęczały w ciszy oczekiwania. Procesja wylała się na zewnątrz i owinęła śpiewającą rzeką szary jeszcze i zaschły klomb w ogródku. Dzwony głosiły nad głowami swój hymn metalowy i ciężkimi kroplami dźwięków spadały na ciemne dachy, dzwoneczki uwijały się dokoła procesji z piszczącym świergotem. Ludzie pchali się z podniesionymi głowami, usta otwarli w zachwyconym śpiewie:

Alleluja! Alleluja!

* * *

Dalej, za sylwetkami starych kasztanów były ciche, ciche ulice. Okna pogasły. Niebo kłębiło się nad iglicami wieżyc. Wiatr przykląkł pod murami, owinął się w mroczne skrzydła i tylko wzdychał modlitewnie. Wśród tej grzmiącej, radosnej powodzi dźwięków Masia dosłyszała ciszę dalekiego miasta i najgorętsza tkliwość załzawiła jej oczy.

— Och, serce mi pęknie. Ta radość jest nad siły moje — szeptała w sobie. — Kiedy już przeżyłam coś podobnego?

Masiu, niewdzięczna! Jakto „kiedy"? A w r. 1919? Również na Rezurekcji! Tylko to było raniutko, w niedzielę. A trzynastoletnia dziewczynka klęczała wtedy pod Ostrą Bramą.

Nad Wilnem pękały wystrzały i w dalekich ulicach toczyła się walka, ale Ostra Brama była wolna. Złożone ręce Orędowniczki jaśniały nad głowami, którymi kołysał serdeczny szloch. Kaplica, świetlisty relikwiarz miłosierdzia, jarzyła się nad miastem zasłanym jeszcze dymami wystrzałów.

Strach i nadzieja, jak przeciwne wichry, targały skłębionymi nad Wilnem chmurami kwietniowej niepogody, aż nagle pękły szare obłoki i na łan głów, pochylonych do ziemi przed Ostrą Bramą, wylała się słoneczność wiosny.

Masia podniosła wtedy w górę oczy pełne łez dziękczynienia. Dziękowała za złoty sygnał zwycięstwa.

Z daleka... z daleka rozległy się radosne trąbki polskie. Ludzie podnieśli głowy... Nadbiegał echem po bruku grzmiący tętent. Z bocznej uliczki nadjechali ułani. Spuścili lance pod łaską spojrzenia Ostrobramskej, a oczy stęsknione utkwili na chwilę w ołtarzu.

Z ciemnej wnęki, spod bocznych filarów kościoła oderwała się wtedy drobina ludzka, cząsteczka rozpostartego pod Ostrą Bramą tłumu. Wątła dziewczynka o jasnych warkoczach, ubogo ubrana i bledziutka, szła z wyciągniętymi rękami w stronę grupki ułanów.

Lunatyczny wyraz twarzy dziecka świadczył o najwyższej ekstazie.

Podeszła do najbliższego konia. Zdumiony ułan pochylił się na lewo i drgnął z wrażenia, gdy jasna główka dotknęła wdzięcznie i pokornie zabłoconego buta.

To ciche Wilno dziękowało ułanom za Polskę, przyniesioną na lancach pod Ostrą Bramę.

* * *

O, Boże, Boże! Radość, którą nas darzysz, bywa czasami aż ponad siły nasze.

EUGENIA KOBYLIŃSKA

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

Koń kniazia Bohdana*)

Helena miała włosy jak len, brwi czarne jaskółcze, piękna była Helena Burkułabówna; koń był rydzy z grzywą jak chorągiew demonów, piękny był koń Berkut, a kniaź Bohdan serce nosił w piersiach dwudziesto letnie.

Nie umiał wyrazić tego, co mu w sercu śpiewało, gdy patrzył w oczy Heleny; myślał, że są tak samo cudne jak oczy Berkuta. Mógł stać przed nią godzinami, zrzuciwszy czapkę pod nogi, stać z głową opuszczoną i milcząc trzymając ją za rękę. To znów puszczał tę dłoń białą, odgarniał z czoła czuprynę, odrzucał w tył głowę, przenosząc wzrok z ziemi na niebo, jakby tam szukał pomocy i słów takich jak w pieśni. Na niebie trzepotały srebrne motyle, gwiazdy wiekuiście nieme, więc tylko wzdychał głęboko i mówił:

— Heleno... Heleno!

Między pierwsze a drugie westchnienie wkradał się głos podobny do gruchania gołębi:

— Co, miły?

Zatapiał duszę w jej źrenicach połyskliwych i zmiennych jak księżycowe światło na rzece:

— Moja jesteś.

— Twoja jestem, bożycu

— Czemu nazywasz mnie bożycem?

— Boś mi od Boga dany.

Na wieki tobie, a ty mnie, Heleno.

— Na wieki.

Potem chodzili drogą pośród łąk, gdzie sennie nawoływały się derkacze i parskały w mgłach tabuny. Szli między łanami żyta, za nimi stąpał miękko czujny jak pies stun koń kniazia Bohdana. Na tym to Berkucie nieraz późno w noc odjeżdżał od swej dziewczyny. Nim odjechał, długie bywało żegnanie. Cierpliwie czekał Berkut, mądry koń, aż się młode usta ustami nasycą, aż się dłonie w dłoniach upieszczą. A potem jeszcze gdy miły już w siodle siedział, potem jeszcze dziewczyna wo dze złotem przetykane w palcach przesuwała, czoło o łęk opierała tuż przy kolanie Bohdana, nie chciała go puścić od siebie. Gładziła ręką czułą pysk i chrapy rydzego, szyję łabędzią atłasową — jakgdyby resztę karesów, należnych kochankowi, zwierzęciu oddać chciała. Łagodnie i cierpliwie, prychając ciepłym tchnieniem we włosy Heleny czekał Berkut. Sam wiedział, kiedy pierwszy krok trzeba dać naprzód i rozerwać uścisk kochanków. A ruszał nie odrazu: najpierw z nogi na nogę przestąpił, pierś ku przodowi wysunął, zaczekał; później znowu o pół piędzi przed siebie, a panna szła przy nim krok w krok przy jego nodze, dłoń trzymała wysoko na siodle, na jej dłoni leżała dłoń jeźdźca. Wtedy Berkut potrząsał łbem przeczącо: nie, nie ,dosyć na dzisiaj, pora nam wracać do domu i tobie, krasawico, pora; uwalniał wodze i wydłużał stęp. Rozdzielały się dłonie: bądź zdrów! bądź zdrowa! Jasna postać niewieścia zostawała jak obłok na drodze, ciemna postać na koniu odpływała zwolna. Odjeżdżał kniaź do domu, oglądając się wstecz co chwila, a koń niósł go równym i coraz to dłuższym kłusem na przełaj przez pola znaną sobie ścieżką.

Ukołysany jazdą szybko uciszał się w sercu męskim żal za zostawioną dziewczyną, zacierała się tęskna myśl o niej. Już duszę napełnia inna radość, jakby nowa krew do żył wpłynęła, krew silna i gorąca, ta sama co w żyłach konia w cwał lecącego gra. Dymi z rozgrzanego bieguna siła i moc, ciało i płuca człowieka nasyca.

Nie wiedzieć, kiedy i jak zaczął się ten szeroki wolny cwał. Pochylił się nad rozwianą grzywą młody kniaź, pachnący ziołami wiatr smaga mu policzki, długie włosy na skroniach podnosi. Rośnie ,rozwija się radosny, śmigły pęd, w duszy upojenie rośnie. W podkowach łyskających nad ziemię półksiężyc poczwórnie się odbija. W ustach jeźdźca półotwartych lęgną się słowa namiętne, których mu tam. przy dziewczynie, brakło, zapala się pieśń, koniowi w stulone uszy śpiewana:

— Kto nogom twoim dał moc, a szyję twoją wichrem otoczył, koniu rydzy?

— Kto w nozdrza twoje wlał ogień powietrza?

Sława tobie, koniu nieprześcigły i nieustraszony — gdy błyska nad tobą wzniesiony miecz, gdy chrzęści sajdak i dzwoni tarcza — gdy grzmiąc o ziemię kopytem lecisz na zew trąby wojennej — gdy słyszysz krzyk tratowanych i czujesz pod sobą krew wroga — oko twoje nie zna lęku, a skok twój nie chybia w pogoni.

Tak śpiewał kniaź Bohdan tej nocy wracający konno od lubej dziewczyny.

A inaczej szeptała stara worożycha pobladłej z trwogi Helenie. Spotkały się tej nocy pod uschniętym dębem na wzgórzu, gdzie rośnie ziele wężowe. Mówiła stara oczy białe ustawiwszy słupem:

— Ustrzeżesz serce jego od pokusy oczów innej kobiety — ale krótka wam miłość i krótka uciecha we dwoje — krótka tobie radość, długi smutek i płakanie samotne — a łzy i żałobę koń tobie przyniesie.

Ale gdy wprowadził wnet potem kniaź młody Helenę jako żonę pod dach swego dworu, zapomniała zrazu szczęśliwa żona złą wróżbę szeptaną w noc księżycową pod dębem. Nie miał już do kogo kniaź jeździć i koń jego rydzy sam chadzał po łące. Skołtuniła mu się krucza głowa ręką pańską nietknięta, poblakła od pyłu lśniąca sierść dawno przez leniwych pachołków nie czesana.

I przyszły dni letnie, gorące, jakby ogień lał się z nieba. Na noc dopiero po rosie gnali pachołkowie konie na paszę. Koniom na łące, młodym w łożu te same godziny bezsenne.

Kniaź Bohdan przy młodej małżonce na wznak leżąc głowę na jej nagim ramie niu opiera, oczy w okno ma utkwione, w srebrną przestrzeń spogląda i wzdycha:

— Czemu wzdychasz, miły, o czym dumasz?

Jak gruchanie gołębicy brzmią ciche słowa Heleny, ale już serce jej wąż śliską okręca. Czuje serce kobiece, jeśli odeń powolna dotąd myśl męska ucieka, gdy się w samotwoje nieprzeniknione zadumy zapuszcza. Wietrzy pierwszą zdradę i zabiega jej drogę:

— O czym dumasz, bożycu? Już mnie nie lubisz?

Daleko ode dworu, od łąk leci rżenie Berkuta. Kniaź oddech wstrzymuje, głowę znad ramienia Heleny podnosi, ucichło

— Co miły?

— Nic — odpowiada i głowę napowrót w ciepłe ciało wtula, ale ona wie, że wsłuchiwał się w głos konia wiernego Więc ramię obnażone mocniej mu szyję oplata, cienkie palce odgarniają kędziory znad ucha i usta nienasycone jeszcze od rozkoszy wszeptują w słuch tysiąc słów miłosnych i bezwstydnych. Nie wiadomo, czy słyszy je mąż, twarz ma nocnym cieniem zakrytą.

— Już nasyciłeś się moim kochaniem? Już ci moich uścisków i całowania nie potrzeba? Już ci moje usta i piersi niemiłe? Ochoty już brak ci, a może siły?

I znowu słychać tęskne rżenie Berkuta; kniaziowi wstyd przyznać się do niemocy i myśli swojej zdradzić nie chce: tamten dawał mi siłę, zasię ona mi ją odbiera. Gubi się znużona myśl, płacze w majaczeniu półsennym, ale nagle ramiona otrząsają go z omdlenia. Rozpalają się wargi na nowo od ust Heleny:

— Osłabłeś, bożycu. Mój jesteś, bo ja wciąż silna.

I żgliszy, dojmujący do szpiku kości płomień krwi znów praży młode ciała, przetacza się niebo w oczach nasiąkłych czerwienią, a potem nagły sen, rozpostarł szy kosmate skrzydła, spada na oboje ale kniaziowi i pod skrzydłami snu majaczy się dalej smutny głos rydzego. Jak łkanie zdradzonego przyjaciela, jak płacz dziecka nad krzywdą niepocieszoną.

Dlatego przyszedł dzień, gdy rozwiązał młody rycerz pętle ramion na szyi, koniа przed dwór kazał wyprowadzić Skoczył na siodło, zebrał wodze, nogi na długich strzemionach oparł i przeciągnął kości od pięt do karku, biorąc głęboko dech w płuca.

— Gdzie pojedziesz, miły?

A on z góry do niej białymi zębami błyska:

— Przed siebie w pola, w step! Trzeba konia objechać, bo mi się zastoi.

Głos mu się łamie z uciechy , oczy roziskrzone pełne są śmiechu.

— Rychło wrócisz?

Dwa razy musiała powtórzyć to pytanie, nigdy się to nie zdarzało, zanim z wysokości siodła odrzucił:

— Spytaj wiatru, kiedy wiać przestanie? Chyba kiedy się wyszumi..

Ściągnęła jaskółcze brwi i skubiąc gniewnie końce lnianych warkoczy, patrzy ła długo w ślad za mężem wietrznikiem. Szedł koń pod nim w przysiudach ! przytupach, przebierał tanecznie i pląsał smukłymi nogami, rozpuścił pysznie kruczy ogon do ziemi jak tren. Złotą maścią w słońcu się mieni, różowe chrapy jak dwa kwiaty drgają mu na pysku, szklista ślina po żelazach ścieka; a ten w siodle na nim gibki, w pasie cienki, w ramionach jak kasztan rozłożysty, ani drgnie na kulbace, jeno biodrami gra do taktu koniowi.

Stoją pachołki przed stajnią i gapią się na pana, rozdziawiwszy w uśmiechu pyzate gęby: dobrze jeździ młody pan, piękne chody ma koń jego rydzy. Obaj związani ze sobą w jedno żywe ciało, jeszcze powściągają swawolę, jeszcze się powstrzymują i bawią, igrając z ochotą pędu, napiętą w ścięgnach, w mięśniach kipiącą.

Nagle rzuci kniaź ciało i ramiona do przodu, kozacki dziki krzyk: hej! I oto jak by ptak jakiś olbrzymi zerwał się z ziemi do lotu — tak Berkut z kniaziem w potężnym skoku nad częstokołem dziedzińca przeleciał, kopytami zadudnił po ścieżce, zebębnił po moście.

I poszli, pognali chciwi pędu i przestrzeni, spragnieni swobody człowiek i zwierzę. Skrył ich przydrożny kurz. Helena cofnęła się z ganku z chmurą na białym czole.

Długie są dni letnie, noce krótkie — i coraz krótsze nocne pieszczoty młodego małżonka i coraz dłuższe jego harce dzień ne po stepie. Wraca pachnący wiatrem i potem zwierzęcym, na koniu kapiącym płatami piany — szczęśliwy, ze wzrokiem zamglonym przestrzenią, nasycony życiem i wolą.

— Nie będziesz dzielił serca między mnie i zwierzę — poprzysięgła sobie Helena. W tajemnicy przed nim dojrzewa zła myśl podlewana łzami. A kiedy zła myśl jest, to szybko kiełkuje i prędko przychodzi pora, kiedy owoc wydaje.

Była noc, gdy kanikuła, psia gwiazda, stała u zenitu, mocno zasnął kniaź po dusznych uściskach Heleny. Nie słyszał, choć okno było otwarte, daremnego wołania końskiego. Nie widział żony, jak w ośmie gwiazd szła z domu na łąki, a w ręku niosła rusznicę.

Nie będziesz już koniu rydzy pana swego z objęć pani zabierał — nie będziesz go wabił muzyką podków i strzemion w stepy szerokie — ani z płakami w zawody polatał z rycerzem — ani przez rzeki i haszcze go nosił.

Podnosi Helena broń nabitą, zarzuca zdradliwie rękę koniowi na szyję. Patrzy mu w oczy niewinne i śmiałe, szepce jak ją worożycha uczyła:

— Mąż należy do żony — jak dwa serca złączone — klucz do morza rzucony. — Idźże sobie koniu na samo dno śmierci, z ołowiem w sercu, z kulą prosto w pierś wystrzeloną...

Rano płakał pan nad trupem rydzego, kruki, wrony wieńcem krążyły nad głową, kruki, wrony krzyczały chrapliwie nad ścierwem ,czerw ziemny wpełzał w oczy zgaszone, bujna grzywa ścieliła się na trawie jak chorągiew pobitych demonów

Wieczorem na innym koniu, na karym ogierze odjeżdżał kniaź Czartoryjski na wojnę moskiewską. Krótkim uściskiem pożegnał żonę. Wyszła za nim na drogę, patrzyła na odjazd suchymi oczami.

Po twardej, spękanej od żaru grudzie dudniły koła wozów wlokących się za rycerskim pocztem, chrzęściały w skrzyniach blachy wojenne, mołojcy kniaziowi śpiewali tęskną pieśń. Teraz dopiero oczy zachodziły łzą od wysilonego patrzenia, siny pył powlekał konie i jeźdźców, a żaden się nie obejrzał. Coraz ciszej, coraz dalej brzmiała rozlewna pieśń i milkł turkot wozów.

Spłoszone czarne ptaki zniżały lot. Ukośnie przecinając krwawiące na zachodzie niebo spadały na świeżą padlinę.

Tadeusz Łopalewski.

*) Z cyklu „Jazda do Moskwy".

PRENUMERATA „KOLUMNY LITERACKIEJ"

Interpelowani ciągle o „Kolumnę Literacką" przez przyjaciół ruchu nowatorskiego zamieszkałych poza naturalnym zasięgiem „Kurjera Wileńskiego" mogliśmy tylko dorywczo i nieregularnie wysyłać żądane numery.

Obecnie, wobec nieustannego wzrostu liczby domagających się, zorganizowaliśmy prenumeratę „Kolumny Literackiej" oddzielnie, tak, że za opłatą

1 zł. miesięcznie, 2.50 kwartalnie i 9 rocznie

uiszczoną przez P. K. O. Nr 700312, lub „przekazem rozrachunkowym" Nr 25, wszystkie niedzielne i specjalne n-ry „Kolumny Literackiej" poczta dostarczy prenumeratorowi do domu.

TEODOR BUJNICKI

Szopka, która nie doszła do skutku

Fragmenty wybrane i komentarz

PROLOG WYDAWCY:

Nie ołówek cenzora, nie urazy krwawe
osób, co się w szopkowym znalazły ogródku,
sprawiły, że Wilnianie nie macie zabawy
innym zapał wnet wygasł i humor się zepsuł.

Ot, po prostu nie doszła. Pierwszego zakrętu
nie potrafił wyminąć ociężały zespół.
Jednym zabrakło czasu lub temperamentu,
innym zapał wnet wygasł i humor się zepsuł.

I tak więc tradycyjny pogrom niewiniątek,
rajd karnej ekspedycji, ofensywa śmiechu
zawiodły w każdym punkcie. Został jeno szczątek,
„fragment większej całości", sklecony w pośpiechu.

By jednak nasz wysiłek zostawił ślad jakiś,
zebrałem trochę tekstów, cząsteczkę malutką
tego, co miało stworzyć dzieło godne Baki —
oto dorobek szopki niedoszłej do skutku.

1.

(A miało się rozpocząć tak:
Plac Katedralny. Wczesny ranek.
Na placu jakiś ranny ptak,
zapewne boskich muz kochanek,
Piękna łysina, mina serio..
ach, poznajemy, pan Walerian,
Piastun godności bardzo licznych,
Rejtan pisowni, schyzmy wróg,
talent do rozpraw historycznych
i do streszczania sztuk.
Gdy tak po placu smętny krąży,
warto go spytać, dokąd dąży):

JA: **Pan Prezes Syndykatu, dostojna figura.**
Czemuż to jego postać smutna i ponura?

PREZES: **Panie, czy pan nie widział mego sobowtóra!**
Odkąd się zjawił, dybiąc na sto złotych,
umieram z żalu, usycham z tęsknoty,
ostrzeżeniami zdobię gazet łamy...

JA: **Jam je przyjmował za rodzaj reklamy.**

PREZES: **Ach, chyba w Polsce nie umieją czytać,**
gdyby czytali, pomogliby schwytać.

JA: **Niech Pan pod innym nazwiskiem ogłasza —**
Może ich podpis Prezesa odstrasza!
Gdy go zobaczą, wiedzą nieodzownie,
że coś o unii będzie lub pisowni.

PREZES: **Ach i ja kiedyś byłem Faryseм...**
Są triolety z moim podpisem...
A dziś..

(mel. U prząśniczki siedzą jak anioł dzieweczki)
Przy biureczku siedzi jak anioł chłopczyna,
ględzi sobie ględzi, cytatki wycina,
tnijże, tnij, Prezesie i wierszowe licz. —
Będzie dziś o unii, jutro będzie Nitsch.

Gładko idzie przędza, wesoło chłopczynie,
jak sam Ossendowski tak sławne ma imię..
Umie nawet trafić do najtwardszych serc:
dał mu dedykację sam.. Benedykt Hertz..

(Gdy tak się Prezes cieszy sobą,
z nową witamy się osobą.
Autorze, porzuć myśl swawolną,
pomnij, co wolno, co nie wolno).

WOJEWODA: **A pan co tu porabia! Czemu nie w urzędzie!**
Siedem minut po ósmej za pięć sekund będzie.
Pan Premier mi wyznaczył tutaj punkt kontrolny.

PREZES: **O Panie Wojewodo, jestem zawód wolny.**

WOJEWODA: **Aha, pan bezrobotny. Więc czemu nie w Pupple !**
Rejestrować się trzeba, stać w kolejce, składać
podania, załączniki, wyciągi posiadać...
Bo inaczej się w głowie myśli rodzą głupie..

PREZES: **Jam dziennikarz .Ze „Słowa". Daję Panu słowo.**

WOJEWODA: **W „Słowie", mój panie drogi, pisywać niezdrowo. A**
Proszę bliżej do mnie, imię i nazwisko!

PREZES: **To nie ja, to sobowtór...**

WOJEWODA: **Ego te confisco!**

(Nieszczęsny Prezes chyłkiem zmyka.
Bardzo go wzruszył ten incydent.
Za sceną marsza rżnie muzyka —
wszedł Ojciec Miasta — Pan Prezydent).

PREZYDENT: **Przebóg, ja tu nie pierwszy!**

WOJEWODA: **Ja myślę. Z urzędu**
Pierwszeństwo mi należy.

PREZYDENT: **Mówię z tego względu,**
Że Prezydent w grodzie —
równy Wojewodzie.

(Dokończenie na str. 9)

TEODOR BUJNICKI

Szopka, która nie doszła do skutku

Fragmenty wybrane i komentarz

(*Dokończenie ze str. 8*)

(Dokończenie ze str. 8)

WOJEWODA: O tym już nie mówmy,
równy czy nie równy.
Ot, właśnie ułożyłem malutką piosenkę...

PREZYDENT: Ciekawym, jak Pan śpiewa, czy grubo czy cienko!

WOJEWODA: Gdy sposobność się nadarza, się nadarza, się nadarza,
damy miastu komisarza, komisarza, komisarza...

PREZYDENT: Owszem, mamy warunki na rząd komisarski —
jest i w Wilnie Studnicki ,jak brat równie dziarski.

WOJEWODA: No, ale czas już na mnie. Mam poufną wieść,
że Pan Premier z Warszawy znowu umknął gdzieś.
Może już siedzi w Drui, lub zwiedza Podbrodzie...
Ach bieda z mym zwierzchnikiem, zawsze bywa w szkodzie...

(Wyszedł. Prezydent został sam:
może zaśpiewać zechce nam?)

PREZYDENT: Ach moje zmartwienia innej są natury:
primo — urbaniści, a secundo — szczury.
(Śpiewa na mel. „Czerwony kapturek").
Tu szczurek, tam szczurek —
wyłażą z wszystkich dziurek —
Szczur i szczur, szczurów chór,
zjedzą w mieście każdy mur.

I urbanistyczne biura
nie zniszczą mi szczura.
To najgorsza awantura,
kto z was mi radę da!

Prezydent Wiktorek
nałapie szczurów worek —
Ale cóż, ale jak!
Milion będzie ich i tak.

(Nie przebrzmiał jeszcze ton ostatni,
a już na scenie postać nowa —
O, wywiedź Prezydenta z matni
Pani Posłanko Prystorowa!)

PANI POSŁANKA: Słyszałem aż w Mickunach rozpaczliwe jęki,
a to kolega poseł. Cóż ci jest mileńki!

PREZYDENT: Walczę z najazdem szczurów. Sprawa prestiżowa.
Jak je zmóc! Każdy sposób ma oryginalny.
Wysłouch radzi gazy, Rekść chce bojkotować,
zaś Żydzi proponują ubój rytualny.

PANI POSŁANKA: Na to ostatnie veto! Znacie ustaw teksty;
Salus Reipublicae Prystorowa lex.

PREZYDENT: Czy to nie wszystko jedno, czy pałką czy kijem.
Nim projekt wzejdzie, szczur nam miasto wyje.

(Znikł, przeklinając ciężki los.
Pani Posłance dajem głos).

PANI POSŁANKA: Mniej mnie obecnie wzrusza bydło czworonożne,
odkąd sen z oczu spędza ZNP bezbożny.

(śpiewa na mel. „Capri").
Pamiętasz Gramsie te zjazdy w Święcianach!
Pamiętasz, jak tam od wschodu wiatr dął!
Nauczycieli tam tłuszcza pijana
z biednych uczniów chce mieć Komsomoł.

Pamiętasz wszystkie te niecne knowania,
jak cię Antoszczuk usunął ze szkół!
W mojej pamięci ten obraz zostanie,
jakby rznięte cielątko czy wół...

Pamiętasz rządy biednego Musioła,
zaledwie zaczął, a już musiał precz —
Znowu w Święcianach bezbożne żywioły...
Lżejsza była z ubojem tym rzecz...

(Na tym się nagle kończy tango,
bo oto wszedł ktoś wyższy rangą.
Znamy go dobrze i kochamy —
jedwie się w szopki mieści ramy).

GENERAŁ: Nie bieduj, Koleżanka, bądźże dobrej myśli

PANI POSŁANKA: Skądże Pan, Generale!

GENERAŁ: Ot, wyszed z Komisji
i spaceruję sobie. Droga piekna, gładka.
Może panieczka zechcesz odgadnąć zagadka:
Co to!
Coraz mniej członków zawiera,
jednak żyje i się zbiera!

PANI POSŁANKA: Zagadka niebyt trudna, ja trudniejszą służę:
Kto sieje len a zbiera burzę!

GENERAŁ:
Żył generał w Andrzejewie
w zasłużonym odpoczynku,
czytał Galla pod modrzewiem,
a Nestora przy kominku.

Po lekturze oczy mrużył
gospodarski mocny sen.
Więc się wcale czas nie dłużył:
kronikarze, sen i len.

Dobrze było w Andrzejewie,
lany lnu niebiesko rosły.
Wtem poprosił — kto! — nikt nie wie
„Generale, zostań posłem.

Na ratunek pośpiesz Polski" —
— Jezus, Maria — puśćcie mnie! —
— Może lepiej Wędziagolski!. —
Ale oni nie i nie

Nikt na pomoc nie przychodził...
Trudna rada. Zmiękł Generał.
Na ramiona wdział samodział:
— Nu, dawajcie mnie wybierać. —

Więc wybrano Generała,
skończył się spokojny sen.
Zniknął len i samodziały
i Generał popad w plen...

I

(Tu pierwszy fragment się urywa —
atrament skończył się, czy co?
Powodów można znaleźć sto,
lecz jakąż rolę to odgrywa?)

II

(Już w pierwszym akcie byłem świadkiem,
jak szukał swego sobowtóra
czcigodny Prezes. Tu przypadkiem
zdybaliśmy tę kreaturę.
Za węgłem skryty oszust stary
czyha na łatwy zysk z ofiary).

SOBOWTOR PREZESA:
Wspaniałe stanowisko. Tu obejmę czaty.
Biedny ominie, pożyczy — bogaty.
(śpiewa na mel. „Walecznych tysiąc").
Tysiąc „Charkiewicz" wyłudził w Warszawie.
Ropp dał 50, Artur Górski 5.
Na sucho uszło jednemu Wieniawie,
Ale on także miał ogromną chęć.
Ksiądz Urban przysłał przekazem z Krakowa.
Dała Migowa i Kuncewiczowa.

Najpierw gościowi łkałem w kamizelkę,
potem mówiłem: Jam Charkiewicz jest! —
A wtedy słysząc to nazwisko wielkie
stary czy młody czynił hojny gest.
Wędrował banknot do mej kamizelki,
a biedny frajer dostawał wekselki.

(Tę piosenkę, prawda, że z talentem? —
pisał Maśliński z Putramentem
i autor tekstu, który teraz
nową osobę wwieść tu musi.
Dawnej Smorgonii główny heros
przybył, by podjąć pięćset blatów,
które mu dało bez dyskusji
jury nagrody Filomatów).

WITOLD - LAUREAT: (mel. „Prosiłem ją przy agreście").
Prosiłem ich przy Agreście
(łaźnia w Wilnie, każdy wie),
by mi dali raz nareszcie,
ale oni nie i nie...

Potem prosić już przestałem,
zapomniałem, wyjechałem —
A wtem wzmianka, niespodzianka,
już nagrodę mam.

Był więc bankiet i przemowy,
mówił wieszcz awangardowy,
że choć ceni me natchnienie,
nie rozumie nic...

(mówi):
Dali, bo wypadało. Nie dać było trudno.
Trochę tylko za mało na podróż poślubną.

SOBOWTÓR PREZESA:
Litości, dobroczyńco, dla ofiary Nitscha!
Złamanego przez losy wspomóż Charkiewicza...

WITOLD - LAUREAT:
Doktor Charkiewicz do mnie! W tak poważnym stanie!
Dziwi mię to mój panie, dziwi niesłychanie...
Zapomniałeś o kpinach z mej lubej Erwuzy!

SOBOWTÓR PREZESA:
Zawsze wielbiłem talent pańskiej słodkiej muzy...
Drobna pożyczka zatrze wspomnienia niemiłe...

WITOLD - LAUREAT:
Pożyczka! Mogę przyjąć.

SOBOWTÓR PREZESA:
Źle się wyraziłem.
Pan - laureat, w gotówkę z nagrody zasobny,
może mi coś pożyczy...

WITOLD - LAUREAT:
Pardon, nie mam drobnych...

(Sobowtór szybko znika. Cisza.
Nagle za sceną okrzyk „Hurra"!
To przy pomocy Pana Wysza
Pan Prezes ujął Sobowtóra).

WITOLD - LAUREAT:
Gdzie wy jasne dni moje, me wileńskie czasy,
gdy co tydzień staczałem waleczne zapasy,
gdy dzierżąc w dłoni rapier, szablę lub pistolet
drugą do Smorgonii składałem triolet,
a trzecią podpierałem radiowe anteny,
czwartą zaś...

REDAKTOR KOLUMNY
Jak znajduje Pan moje oceny
swej twórczości! Ująłem nader obiektywnie...

WITOLD - LAUREAT:
Nie tyle obiektywnie, co powiedzmy dziwnie.

REDAKTOR KOLUMNY:
W każdym razie z jednego może Pan być dumny,
wypełnię Panem jutro 3/4 Kolumny.

(Redaktor ów tak szybko wszedł,
że nie zdążyłem go przedstawić,
Jeżeli państwo ście ciekawi
o sobie coś zaśpiewa wnet).

REDAKTOR KOLUMNY: (mel. ludowa).
Żebym ja wiedział, kiedy ja umrę,
kto po mnie będzie robił „Kolumnę",
kto znowu będzie kręcił ją w kółko —
Huszcza, Leczycki czy też Mikułko!

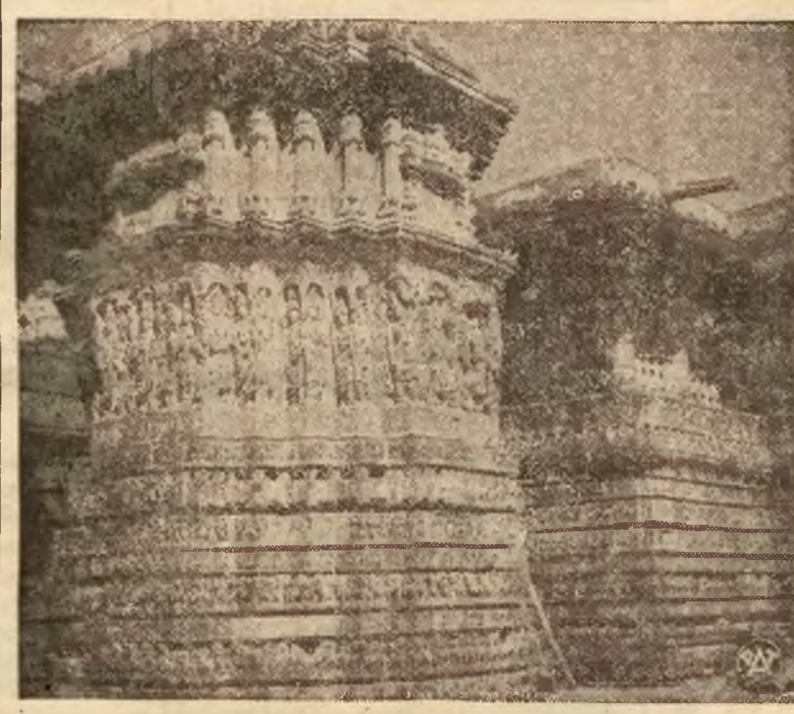
Chyba nie Huszcza, bo zbyt się puszcza,
i nie Leczycki: będzie chciał zaliczki,
może Zagórski wróci z Warszawy
dla swojej córki robić wyprawy...

Lecz ni Zagórski ani Wierzyński
tak nie potrafią jak sam Maśliński,
więc, proszę państwa, chyba nie umrę,
bo któż wypełni za mnie „Kolumnę" !...

Zamilkł Redaktor. Wielokropki.
Już kończą się urywki szopki.
Choć tyle jeszcze jest tematów,
i tyle osób jest dramatu,
nienapisanych tyle aktów,
niewyzyskanych tyle taktów.
Trudno. Nie wyszło. Ja też pragnę
ułożyć jeszcze jakiś fragment,
ale stosowny znikł już trans,
na nowy trans zaś nie mam szans.

Koniec.

Interesujący reportaż o Indiach



Świątynia Hoysaleshwara w Haleb'd na południu Indii, z XI wieku.



Palmy kokosowe w okolicach Bombaju



Typowy indyjski fakir-zaklinacz wężów.

Grób święty w Katedrze

Jest postęp we wszystkim. Dawniej, jeśli chodzi o dawniej .. niedawne, w Wielkim Tygodniu, groby święte urządzały ręce zbyt domorosłe lub i podrzędne. Stąd też niejeden był i bywa pozbawiony dobrego gustu i tandetny. W katedrze, wracając do prastarej tradycji, że po całej Europie „konturowali" przy tym najwięksi artyści, zajęli się Grobem świętym profesorowie Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. Jerzy Hoppen i Bronisław Jamontt. Wydobyto przytym bardzo szczęśliwie walory architektoniczne,, ślicznego klasyczno-renesansowego tabernaculum na Najświętszy Sakrament, dzieło słynnego ongiś architekta wileńskiego Podczaszyńskiego (1790—1860). Przypomina ono głośne dzieła rzymskiej architektury, jak np. grobowiec Juliuszów w St. Rèmy w południowej Francji itp. naśladowane też w dobie renesansu na gruncie Italii XVI w. W swej szczęśliwej formie, przez wilnianina samoistnie przetworzonej dostraja się ono doskonale do klasycyzmu katedry

Tabernaculum, wedle starej koncepcji illuzjonistycznej, przyjętej w Polsce od dawien dawna, postawiono na projektowanych przez prof. Jamontta „skałach", z czeluścią Grobu św i wprowadzono oświetlenia, wydobywające bryły i pogrążające odpowiednio ciemne tło. Dystynkcja i powaga całości podnosi nastrój i pogłębia go i wyrazem swoim przyciąga tym więcej do kultu Ukrzyżowanego zarówno elitę miasta jak maluczkich. Może przyciemnić by należało tylko jedną lampkę między skałami.

Kiedy więc w katedrze coraz to nowy spotykamy dowód dalszego postępu, wołamy tym więcej o usunięcie zeszpecenia, jakie po odnowieniu katedry nastąpiło, przez ponowne nadmierne obwieszenie filarów nawy aż dwoma rzędami obrazów. Sprzeciwia się to właściwej tradycji z czasów dobrego gustu Gucewicza i Smuglewicza. Jego ogromni apostołowie, jedno z najznakomitszych dzieł tego mistrza, winni zdobić filary sami, wyłącznie. Powieszenie pod nimi drugiego rzędu płócien, różnej wielkości i bardzo różnej wartości oraz o różnych ramach czyni z nawy jakąś składnicę obrazów; wprowadza przykre przeładowanie i zupełnie rozbija nastrój. Jesteśmy szczęśliwi z możności zaznaczenia, że wśród przedstawicieli najświatlejszego duchowieństwa spotkaliśmy się z zupełnie podobnym zdaniem, co napawa nadzieją, że obrazy te znikną. Ich jedyne miejsce jest w jakichś kaplicach, choćby poza katedrą, wołających o ozdobę.

Dostojność katedry podniosą wkrót c wspaniale odnowione i wyposażone dzięki wysiłkowi Ks. Arcybiskupa, Kurii Metropolitalnej i społeczeństwa dalsze kaplice. Niechże i ta zasługa dołączy się jeszcze do wielu innych, że usunięte będą owe obrazy, które chyba tylko mechanicznie powieszone w miejscu, jakie wynalazła dla nich druga połowa XIX w., epoka najgorszego gustu, nic nie rozumiejąca z wielkiej tradycji Wilna i z kultury Gucewiczów i Smuglewiczów.

W. K.



Rezurekcje w kościołach wileńskich

W roku bieżącym na święta wielkanocne rezurekcje w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

W Bazylice Metropolitalnej o godz. 8 wiecz. w W. Sobotę; w kościele św. Jana w W. Sobotę o godz. 11 wiecz.; w kościele S. S. Wizytek w W. Sobotę o godz. 6 wiecz.; w kościele Po-Bernardyńskim w W. Sobotę o godz. 10 wiecz.; w kościele Dobroczynności w W. Sobotę o godz 6 wiecz.; w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Wiwulskiego w niedzielę o godz. 5 rano; w kościele św Ducha (Po-Dominikańskim) w W. Sobotę o godz. 11 wiecz.; w kościele św. św. Jakuba i Filipa w niedzielę o godz. 6 z rana; w kościele św. Teresy (Ostrobramskim) w niedzielę o godz. 6 z rana; w kościele W. W. Świętych w W. Sobotę o godz 9 wieczorem: w kościele św. Rafała w niedzielę o godz. 6 z rana: w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Sołtaniszkach w niedzielę o godz 7 z rana; w kościele św. Jerzego w niedzielę o godz. 7 z rana; w kościele św. Kazimierza (O. O. Jezuitów) w W. Sobotę o godz. 7 min. 30 wiecz.; w kościele O. O. Bonifratrów w niedzielę o godz. 7 z rana; w kościele O. O. Franciszkanów w W. Sobotę o godz. 9 wiecz.; w kościele św. Bartłomieja na Zarzeczu w niedzielę o godzinie 6 z rana; w kościele św. Michała w W. Sobotę o godz. 6 wiecz.; w kościele św. Trójcy w W. Sobotę o godz. 6 wiecz.; w kościele św. Katarzyny w W. Sobotę o godz. 6 wiecz.; w kościele św. Ignacego (Garnizonowy) w niedzielę o godz 7 z rana; w kościele św. Mikołaja w niedzielę o godz. 6 z rana; w kościele O. O. Misjonarzy w niedzielę o godz. 6 z rana; w kościele św. św. Piotra i Pawła w niedzielę o godz. 6 z rana; w kościele św. Stefana w niedzielę o godz. 6 z rana.

Rozkosze świąteczne

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do największych przyjemności należy wiadomość o dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.



p Zofia Fedyńska ze Lwowa, posiadaczka piątej części losu nr 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi świętami 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, wylosowanej w ciągnieniu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapytaliśmy ją o zdanie co do zmian wprowadzonych do planu gry.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35.000 wzmogły się znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse. Wszak w poprzedniej loterii w ciągnieniu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego losu znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwierdzają opinię p. Fedyńskiej.

Spośród wygranych wymienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Łodzianie podzielili się sumą 75.000, która padła na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnienie klasy IV. Milion wylosowany będzie 25 tego miesiąca. Należy zatem zaraz po świętach odnowić los do tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacyj.

ŻART NA STRONIE

Rozważania świąteczne

Akcesoria niezbędne przy obchodzeniu wiosennego święta sprawiają niebyle jaki kłopot i to przez dłuższy czas. Cóż to za akcesoria... Aha, zgadła pani, pan także: miałem na myśli pieniądze.

O te pieniądze poczynamy się starać na miesiąc przed uroczystością. Biegamy, kłaniamy się, opowiadamy, że „co za pech, właśnie w klinice na Madagaskarze miał umrzeć kochany wujaszek (jeden z pierwszych polskich kolonistów!), jednak lekarze odchuchali go", — obiecujemy, zaklinamy się, zastawiamy — wreszcie w kieszeni poczynają brzęczeć pożyczone od naiwnych srebrne dziesięciozłotówki.

Uff! — ileż trzeba było dla ich zdobycia namęczyć się. Ale za to czekają nas dwa dni radosnego uniesienia. Po tych zaś dwóch dniach znowu przez cały miesiąc będziemy biegać, kłaniać się, opowiadać, że „co za pech, właśnie na Madagaskarze wujaszek...." — wszystko w celu odwleczenia terminu zwrotu pożyczki, al bowiem prawdą jest, że naiwni dotąd jeszcze są przekonani, że pożyczone od nich „na tydzień" monety trzeba zwracać. W końcu — wyjeżdżamy nocą (recte: uciekamy; opiewał to już dawno poeta w wersecie „uciekł i zmylił pogonie") z danej miejscowości, zaś wierzyciel poczyna bardzo poważnie wątpić w wartości i słuszność definicyj ekonomicznych, określających pożyczkę!

INNE AKCESORIA.

Pozatem trzeba się postarać o baranka wielkanocnego. W niektórych domach funkcje baranka mogą symbolicznie pełnić mężowie. Często przecież zdarzają się mężowie pokorni i cisi **jako barankowie.**

Czynimy zadość tradycji malując jajka i nazywając je pisankami. Przy okazji zaznaczam, że trzeba unikać bacznie nieporozumień, o które łatwo. W roku ubiegłym np. pięcioletni synalek mojej gospodyni zgłasza się do niej w przeddzień świąt z taką wieścią:

— Mamusiu, już ja ci pomogłem, pisanki zrobiłem!

— W jaki sposób, Jasieńku, skąd brałeś jajka?!

— Po co, mamusiu, jajka? Chodź, pokażę ci pisanki. — moja gospodyni z przerażeniem ogląda właśnie przed tygodniem odnowiony pokój jadalny: wszystkie ściany **zapisane** kolorowemi ołówkami, zachlapane atramentem...

— A widzisz, mamusiu, że pisanki!— wzbiera dumą mały Jasiek.

TYDZIEŃ PORZĄDKÓW.

Wielki Tydzień jest także między innymi tygodniem porządkowania, szorowania, W tym przedświątecznym tygodniu każda pani domu uważa za punkt honoru przewrócić wszystko do góry nogami, poprzestawiać, popoprawiać w imię bardzo szczytnej zasady i porządku. W imię tejże zasady porządku przez cały tydzień płeć brzydka musi tułać się po rozmaitych, mniej lub więcej brudnych lokalach, bilardach i klubach.

ŚWIĘTO.

Wreszcie nadchodzi upragnione, wyczekiwane, a razem z nim wizyty nieupragnionych, niewyczekiwanych gości, ciotek i przyjaciół.

Każdego trzeba zaprosić do stołu wielkanocnego. Kalkuluj, jeśliś mądry: na stole jedna posiniaczona kura faszerowana, maciupeńka szyneczka — a gości moc. No, i kalkulują przemyślne panie domu w ten sposób, żeby jakoś i gość był zadowolony i kura cała...

— A wie pan, co za miły wypadek miałam? Na kurę już prawie nie było pieniędzy, aż tu przychodzi jakaś kobiecina z płaczem prawie „paniczka ostatnia kurka zdechła, kup ją za pięćdziesiąt groszy, tak świeżo zdechła"... I rzeczywiście, kura mi się udała... proszę, czyż nie mam racji, niech pan sam spróbuje kawałeczek...

— Pan pozwoli? Szyneczka co prawda trochę śmierdzi, ale można ją jeszcze jeść...

ŻYCZLIWOŚĆ.

Bliźni nasi i my sami lubimy na wzajem zapewniać o wielkiej życzliwości. Tu życzliwość zawsze przybierze jakieś konkretne formy. Podczas świąt — przybiera formę wysyłanych pocztą powinszowań i życzeń.

Te wysyłane pocztą życzenia otwierają rozległe perspektywy rozmaitych możliwości... Asaż nie miło wysłać swemu przełożonemu, albo teściowej kilka nieofrankowanych życzeń, pokusi się o wykupienie... warto, niech płaci!

STYL ŻYCZEŃ.

Oczywiście, w dnie świąteczne musimy także składać życzenia osobiście. Oto kilka wzorów życzeń:

„W dniu tak uroczystym serdeczne życzenia szczęścia, zdrowia, powodzenia" (banalne).

„Życzę syna i córeczkę". Jest to życzenie rubaszne, wypowiada się je przeważnie pod adresem jakiegoś ojca, obdarzonego dziesięciorgiem pociech, a zarabiającego dwieście złotych miesięcznie

„Czegóż by ci, Kasieńko życzyć?! Aha lepszego fryzjera, bo ten to naprawdę kiepsko ci twoje siwe kudły maluje"... życzenie wypowiadane przez przyjaciółkę przyjaciółce.

KWESTIA NADMIARU INICJATYWY.

Mimo rozmaitych narzekań na ciężkie czasy, wszędzie człowiek łyknie po parę kieliszków „monopolówki".

To powoduje u niektórych ludzi nadmiar inicjatywy. Niby to wciąż woła się u nas o inicjatywę, a jak co do czego, to zapraszają na nocleg do komisariatu...

Aby uniknąć tego rodzaju przygód najlepiej jeszcze przed świętami zaopatrzyć się **w mandaty karne za zakłócenie spokoju publicznego in blanco.**

Ludzie o wybuchowym charakterze powinni także z góry przygotować pieniądze na pokrycie strat, wynikłych z potłuczenia naczyń itd.

LIRYKA MELANCHOLIJNA.

W ten czy inny sposób przeżyjemy dwa dni świąt, dwa oczekiwane z niecierpliwością dni Wielkiejnocy.

Zaś we wtorek po Wielkiejnocy zaglądamy do kalendarza i z ołówkiem w ręku obliczamy, ile dni zostało do następnej Wielkiejnocy...

Jwm.



Fort rybacki w Wielkiej Wsi Hallerowo

Obrazek sportowy

„Kolka, zabij!"

Wal go w szczękę! Na deski! W krainę marzeń! Popraw z prawej! Kolka gazu! Jeszcze trochę! Zabij!

Sala, w której odbywał się mecz bokserski, wrzała entuzjazmem. Faworyt zaczynał zdobywać przewagę.

Sędzia w białych spodniach, na których widniały trzy duże krople krwi, przyglądał się uważnie walce. Twarz jego była poważna, jakgdyby kroczył za trumną przyjaciela.

Raptem wszystko ucichło. Z prawej ręki Kolki wyrwał się piorun. Uderzył w szczękę przeciwnika. Opadły ręce. Zgięły się nogi. Upadł.

Publiczność z pierwszych rzędów zerwała się z miejsc. Sędzia rzucił okiem na stolik, przy którym siedziało w odosobnieniu trzech panów i leżały szybko biegnące zegarki.

— Raz... dwa... trzy.

Zaczęła liczyć razem z nim cała sala... cztery, pięć... sześć...

Kolka stał w rogu. Głowę miał pochyloną. Nie patrzył na nikogo. Zdawało się, że liczy razem z salą. Usta jego powtarzały siedem,... osiem... dziewięć... dziesięć...

Przeciwnik leżał bezwładnie.

Zabiłem człowieka. Myśl ta przebiegła tak szybko, jak szybko wymierzany został decydujący cios.

Podskoczyli sekundanci. Wgramolił się na ring lekarz sportowy. Rozpakował tajemniczą walizeczkę. Dał coś powąchać. Zmierzył puls.

— Wszystko w porządku.

Akcja postępowała w tempie rekordowym. Kolka pomagał sekundantom przeciwnika wsadzić zemdlałego boksera na ciasne krzesełko.

Ciemna sala wytrzeszczała ciekawe oczy. Oczy te żądne były sensacji. Publiczność karmiła się emocją.

Przeciwnik podniósł powieki. Zaczął oddychać. Kolka uścisnął jego dłoń, uzbrojoną w rękawicę, a sędzie ringowy ogłosił zwycięstwo Kolki przez „KO".

Zerwała się raz jeszcze burza okrzyków. Ktoś rzucił na ring pomarańczę. Jakaś pani z torebki wysypywała cukierki. Nikt tego nie zbierał. Kolka kłaniał się w pół i uśmiechał się radośnie, że potrafił zaspokoić pragnienia sali, która napchana była jak beczka śledzi.

Kolka został mistrzem. Dobrotliwym okiem zmierzył go prezes związku bokserskiego. Pogładził po głowie kierownik klubu pięściarskiego, a przyjaciel pocałował w spotniałe czoło, na którym były ślady krwi przeciwnika.

— Tak musisz walczyć zawsze. Ja ci mówiłem, że wygrasz. W pierwszej rundzie miałeś przewagę, a w drugiej po tym haku to już było wszystko skończone. Taki cios, jak twój musi siedzieć i trup w butach...

Kolka gryzł cytrynę. Wpijał swoje białe zęby w żółtę skórę i milczał. W ogóle nie lubił dużo rozmawiać. Jego rozmowa to boks.

Następnego dnia po meczu Kolka czytał o sobie artykuły. Pisano o tym, jak zdecydował się na cios, jak po dżentelmeńsku zachowywał się na ringu i jak reagowała sala. Stał się bohaterem. Nazwisko jego biegło z ust do ust. Płynęło na falach eteru. Dzwięczało na drutach telefonicznych. Nie mógł jednak zrozumieć tego, dlaczego do spotkania jego z tym Waśką przywiązywane było tak wielkie znaczenie.

Czyżby publiczności tej nie wszystko jedno, kto wygra. Waśka też ma sympatyków, nie mniej od Kolki.

Po dwóch tygodniach Kolka zagadnienie to rozwiązał na własnej skórze. Przegral mecz. Nie rozciągnął się, co prawda, na deskach, jak Waśka, ale zabrakło mu dwóch punktów w oczach sędziów do zwycięstwa, a w opinii sali zabrakło mu tego właśnie piorunującego ciosu.

Nikt już nie krzyczał „Kolka gazu!" Nikt nie rzucał nawet skórki od pomarańczy ani też cukierka. Kolka schodził z ringu z uczuciem człowieka, który przegrał cały swój majątek, który stracił to, co było najcenniejszym.

Zacisnął zęby. Zagięły się kurczowo palce.

Ja jeszcze im pokażę, co umiem. Kolka tak prędko nie zejdzie z ringu. Dziś przegrałem, ale następny mecz będzie mój. Nie miał żalu do sędziów, ani też do przeciwnika, ale przykro mu było, że tak prędko o nim zmieniła zdanie publiczność.

Dotrzymał słowa. Wróciły piękne dni sławy. Sala trzęsła się znów od okrzyków, Kolka walił z całej siły, a sala krzyczała.. zabij... na deski!... jeszcze raz!...

Mało już brakowało przeciwnikowi do wykończenia. Kolka walił jak w worek z piaskiem. Młócił z prawej i lewej. Nie żałował ani przeciwnika ani też siebie.

Raz i drugi rzucił przeciwnika na sznury. Raz i drugi posłał go na deski, a pod koniec trzeciej rundy swoim błyskawicznym sierpowym skosił z nóg przeciwnika.

Sala liczyła sakramentalne sekundy. Kolka stał spokojnie. Twarz miał czerwoną, jak panna która dożywszy lat 20, tkwiła w naiwności bajki o bocianie a teraz dowiedziała się, że ją sprytnie okłamywano.

— Ja im pokażę! Niech liczą, niech krzyczą.

Sędzia podniósł rękę Kolki. Ogłosił go zwycięzcą. Sala raz jeszcze zawyła radością, a potem stała się rzecz nieprzewidziana programem.

Kolka podszedł do sznurów ringu. Oparł się o nie nonszalancko. Zmierzył salę przeszywającym wzrokiem, podobnym do wzroku wściekłej suki, której wykradziono z gniazda młode.

— Chcę wam powiedzieć jedno słowo.

Zapanowała cisza. Mistrz Kolka chce mówić.

— Hołota! Więcej na ringu mnie nie zobaczycie, psia krew!

Kolka zakrył się płaszczem z emblematami klubu i wbiegł do szatni.

Zaczęto bawić się w domysły. Publiczność mająca bilety w cenie 2 zł 50 gr twierdziła, że słowo „hołota" odnosi się tylko do galerii. Sędziowie twierdzili, na czele z członkami zarządu, że Kolka nikogo nie obraził, ale trzeba będzie przeprowadzić dochodzenie, „bo cóż to jest takiego" pienił się prezes okręgu — „żeby mnie pierwszy lepszy bokser miał przemawiać do publiczności i to jeszcze w takiej formie".

Posłyszał to Kolka.

— Właśnie, że nie jestem pierwszym lepszym, więcej walczyć nie będę i jeszcze raz powtarzam „hołota".

Tego panom członkom zarządu było za wiele. Zdyskwalifikowano Kolkę, który nic sobie z nikogo nie robił. Wziąłem go pod ramię. Wyszliśmy z sali bokserskiej, która przyglądała się innym spotkaniom.

— Powiedź pan, co się stało?

— Nic się nie stało. Zrywam ze sportem zawodniczym. Publiczność bokserska jest niesprawiedliwa, źle wychowana, chce żyć tylko sensacją, nie zna się na sporcie i dżentelmeńskiej walce. Nazwałem ją hołotą. Niech dyskwalifikują. Niech robią ze mną co im się żywnie podoba.

Starałem się uspokoić boksera. Wmawiałem mu, że to nerwy.

— Nie, panie. To nie są nerwy. Ja nerwów w ogóle nie mam. Nie jestem histeryczką, jak moja ciotka. Jestem prawdziwym sportowcem i nie pozwolę na to, żeby mi ktoś krzyczał w ucho, żebym zabił człowieka. Ja chcę wygrać, ale nie zabić. Ja chcę zwyciężyć, ale nie kosztem życia mego przeciwnika. Niech taki jeden z drugim pan w meloniku wyjdzie na ring i zobaczy, co to znaczy mecz bokserski. Hołota.

Poczciwy Kolka. Żal mi go. Ma rację. Jest tylko przeczulony.

Już więcej nigdy go nie widziałem na ringu. Nie walczył, a gdy przychodził na zawody bokserskie, wskazywano go palcami.

Kolka, Kolka idzie.

Był to bokser, który siedział na tronie mistrzowskim. Był to bokser, który był przede wszystkim człowiekiem, a potem dopiero bokserem, a że nie mógł tego pogodzić, przestał być bokserem. Został tylko człowiekiem.

Czy dzisiaj sala krzyczy „zabij"? Czy publiczność zmieniła się chociaż troszeczkę od tej z czasów Kolki?

Nie!

Ale i nikt z bokserów nie mówi do niej „hołota". Może tylko w duszy słowo to powtarza Kolka.

Jarosław Nieciecki

Echa żydowskiej demonstracji studenckiej

Na 19 października ub. roku, studenci Żydzi USB. ogłosili jednodniowy strajk protestacyjny przeciwko podziałowi miejsc na uniwersytecie.

W przededniu strajku, a więc 18 października, grupa studentów i studentek narodowości żydowskiej urządziła w godzinach wieczornych na ulicy Niemieckiej demonstrację, wznosząc okrzyki przeciwko ghettu.

Policja nie chcąc dopuścić do zakłócenia spokoju rozproszyła demonstrantów, zatrzymując kilka osób. Wśród zatrzymanych znalazła się również b. studentka Sara Lewinówna, której aresztowanie poprzedził następujący incydent. Gdy interweniujący wywiadowca zbliżył się do Lewinówny i zażądał, by udała się wraz z nim do aresztu — stawiła ona opór i wyrwawszy rękę krzyknęła: „puść chamie"!

Sąd Grodzki skazał ją za ten wybryk na miesiąc bezwzględnego aresztu. Skazana odwołała się do Sądu Okr., przy czym twierdziła, iż nie wiedziała, że ma do czynienia z wywiadowcą, sądziła, że nieznajomy ją napastuje.

Sąd Okr. wziął pod uwagę powyższą łagodzącą okoliczność i karę miesięcznego aresztu zawiesił. (c).

Gdzie popełnia się najwięcej zbrodni?

Nie w zaułkach przedmiejskich wielkich miast, nie w dżungli gangsterów chicagoskich, ale — w kinie! Tak mówi statystyka. Wśród tematów, które posłużyły w 1936 r. ,jako materiał do scenariuszy filmowych wyliczno: 310 morderstw, 104 kradzieże z włamaniem, 43 podpalenia, 405 zdrad małżeńskich, 182 wypadki złożenia fałszywych zeznań, 165 kradzieży zwykłych, 642 wypadki oszustw.

Lekkoatleci A Z S w poradni lekarskiej

Podaje się do wiadomości członkom Sekcji Lekkoatletycznej AZS Wilno, iż 21 kwietnia (czwartek) o godz. 17 w poradni sportowej przy ul. Wielkiej odbędzie się badanie lekarskie.

Drugie badanie lekarskie dla członków Sekcji odbędzie się 28 kwietnia (czwartek) o godz. 17. Do badań lekarskich mają się stawić wszyscy członkowie sekcji.

WŚRÓD PISM

— Świąteczny Nr. Tygodnika „Świat" ukazał się w zwiększonej objętości i zawiera wiele interesującego materiału. Na wstępie artykuł red. L. Chrzanowskiego p. t. „Pokój ludzi dobrej woli", aktualne felietony „Połów pereł", W. Grubińskiego — wspomnienie o Zdzisławie Kleszczyńskim, obszerne sprawozdania z wystaw warszawskich i inne. W odcinku powieściowym K. Sasa „Urlop Huberta Gardy", oprócz tego W. Krogulskiego — „Dzieje teatru polskiego", wreszcie humoreska K. Gałczyńskiego „Bilet do Wawra".

Sprawozdania teatralne, kronika muzyczna i film uzupełniają numer.

—oOo—

WKS Śmigły — KPW Ognisko

W poniedziałek, 18. IV. 1938 r. przy ul. Werkowskiej „stadion WKS" odbędą się zawody piłki nożnej — WKS—KPW. Początek zawodów o godz. 15.30, zaś o godz. 14.00 przedmecz drużyn młodszych WKS.

WKS Śmigły wystąpi w składzie ligowym. Również Ognisko wystąpi w swym najsilniejszym składzie.

WANDA DOBACZEWSKA

Fragment powieści

...Był dzień, jakie zdarzają się tylko na wiosnę, kiedy zimne, rzeźkie powietrze wtłacza się gwałtem w płuca i zmusza najoporniejszych do szerokiego oddechu. Wysokie, modre niebo zalewało modrością ziemię. Zdawało się wysokie i dalekie, ale modrość była już blisko: w rowach przydrożnych, na lśniących i grubych pąkach kasztanów, na baziach olch; nawet czarna wilgotna rola modrzała gdzie nie gdzie niebieskimi refleksami.

Nieprawdopodobnie błękitne mgiełki jakie się widuje jedynie na obrazach impresjonistycznych mistrzów, pozaciągały widnokrąg. Powietrze drżało od skowrończych dzwoneczków, dziwnie rozdygotanych. Skowronki marzły jeszcze tam, w górze, gdzie hulał ostry północno-zachodni wiatr. Zwariowany kajak bujał pośrodku ogromnej, drobnopomarszczonej płachty jeziornej. Kołysał się na słonecznym słupie przecinającym wpoprzek jezioro. Ktoś w swetrze machał zapalczywie wiosłem bryzgając złocistymi strugami w twarz słońcu.

Na szerokiej drodze wjazdowej, nad brzegiem jeziora, notable miasta Poszumień i dygnitarze powiatowi zbierali się już zwolna na powitanie wysokiego dygnitarza ze stolicy. Jakkolwiek godzina była jeszcze wczesna, obie szkoły powszechne tkwiły na stanowisku od dłuższego czasu. Zniecierpliwione, a może i trochę zziębnięte, dzieci wychylały się raz po raz z szeregów. Zdenerwowana kierowniczka zaganiała je z wypiekami na umęczonej twarzy. Oglądała się dokoła z miną wystraszonej myszy polnej, która właśnie wylazła ze stogu i jest prawie pewna, że gdzieś niedaleko krąży myszołów. Chór obu szkół wysunął się zgodnie o dziesięć kroków naprzód, pod przewodnictwo kierownika szkoły Nr 1. Miały wykonać kantatę jego kompozycji. Kierownik szkoły Nr 1 udzielał ostatnich gorączkowych napomnień gromadce młodocianych śpiewaków, zajętych o wiele intensywniej obserwacją pierwszego w tym roku bociana, niż wysokopostawionym przyjazdem, który miał się dokonać za chwilę.

Nieco opodal przedstawiciele organizacyj społecznych sprzeczali się zajadle o to, który pierwszy przemówi na powitanie dostojnego gościa. Przemęczony ostatecznymi przygotowaniami do wizytacji starosta pozostawił im wyjątkowo swobodę decyzji w tym względzie, a oni teraz nie mogli nic uzgodnić. Trzech było najpoważniejszych współzawodników: prezes „Przyszłości Wsi", prezes „Straży Granicznej" i prezes „Towarzystwa Przyjaciół Szkolnictwa". Wszyscy trzej panowie rościli sobie równe prawa do zaszczytu pierwszeństwa i żaden nie myślał ustąpić: nie o nich samych chodziło, ale o prestige reprezentowanych organizacyj.

Jakoś na tę chwilę nadszedł dyrektor gimnazjum na czele pocztu sztandarowego i delegacyj poszczególnych klas. Ostatnie miesiące ustaliły mocno powagę dyrektora, jako bezpośredniego współpracownika starosty i autorytetu powiatowego w sprawach kulturalnych. Zwrócono się do niego o radę. Dyrektor zastanowił się chwilę i odpowiedział, patrząc na zwaśnionych po kolei swoimi łagodnymi rozmarzonymi oczami nie z tego świata:

— Czy nie uważają panowie, że najsprawiedliwiej byłoby, gdyby pierwszy przemówił burmistrz, jako przedstawiciel miasta?

Trzej prezesi spłoszyli się, spojrzeli po sobie, ale nie znaleźli żadnego rozumnego kontrargumentu. Najmniej spodziewający się takiego wyniku burmistrz stwierdził teraz skwapliwie, że przez cały czas myślał o tym samym, i jest głęboko wdzięczny panu dyrektorowi za właściwe rozwiązanie spornej kwestii. Potem z miną, której pozorna skromność nikogo omylić nie mogła, jął przechadzać się wzdłuż wąskiej ścieżki polnej i mruczeć pod nosem. Przepowiadał mowę, którą musiał na gwałt rozszerzyć i przybrać kunsztowniejszymi zwrotami, jako idącą na pierwszy ogień.

Dwóch młodych robotników miejskich uwijało się jeszcze dokoła bramy powitalnej, przybijając jakieś niepotrzebnie zwisające części girlandy. Dyrektor gimnazjum obejrzał sobie świerkowe ciemnozielone węże, poprzetykane pękami przylaszczek i wczesnych żółtych podbiałów. Wszystko razem wyglądało wcale ładnie tylko... napis. Dyrektor ścierpł do przeczytaniu tego bezczelnie pompatycznego napisu: „Witaj nam w murach naszego grodu". Dyrektor mimo woli obejrzał się za siebie, na miasteczko wyciągnięte wąską linią wzdłuż jeziora i wyłażące nieśmiało na wzgórze po drugiej stronie wody. Szukał śladu, wspomnienia bodajby tych murów? W każdym razie należało spróbować interwencji. Po co się ma Poszumień tak beznadziejnie ośmieszać?

— Panie burmistrzu? Czy mógłbym przeprosić pana na chwileczkę? Czy nie uważa pan, że ten napis jest cokolwiek.. niewłaściwy?

Przejęty swoją rolą burmistrz poczerwieniał z alteracji.

— Niewłaściwy? Przepraszam najmocniej, panie dyrektorze, ale ja w tym napisie nie widzę nic uwłaczającego naszemu dostojnemu gościowi.

— Ależ nie to... Pan mnie źle zrozumiał, albo ja się może źle wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że ten napis jest nieścisły.

— Przepraszam, panie dyrektorze. Nie ścisły?

— Ależ tak. Niechże się pan zastanowi przez moment.

— Nic nie rozumiem. Układaliśmy ten napis z panem kierownikiem szkoły przez cały wieczór i dopiero pod sam koniec natrafiliśmy na tę koncepcję. Żonie mojej podobała się ogromnie. Powiedziała, że czuć w tym coś rycerskiego.

— Słusznie. Tylko, że ta rycerskość właśnie nie na miejscu. Nasz biedny Poszumień nigdy nie był grodem. Nigdy nie był opasany warownymi murami. Ot, sobie wiejskie osiedle, dopiero za naszych czasów do godności miasta podniesione. Jakżeż więc można... To robi wrażenie komiczne.

Burmistrz poczerwieniał, jak czerwienieje niebo o zachodzie na silny wiatr. Ale za wygraną nie dawał.

— Za pozwoleniem. Coś mnie się nie tak wydaje. Na każde miasto mówi się: „gród", skoro się chce wyrazić sposobem podniosłym, niecodziennym. A tego pan chyba nie zaprzeczy, że dzisiejszy przy

jazd jest właśnie takim podniosłym zdarzeniem i że osoba, której czekamy, w całej pełni zasługuje...

Dyrektor ścisnął oburącz rozgniewanego burmistrza za ramiona.

— Panie szanowny. Któż temu przeczy? Tylko co do znaczenia słowa „gród" nie możemy się porozumieć. „Gród" — stare, warowne miasto, niegdyś murami otoczone, z zamkiem, czyli właściwym grodem na wysokiej górze, lub na moczarach, gdzie nieprzyjaciel dostęp miał utrudniony. Cóż to ma wspólnego z Poszumieniem? Dlatego i tylko dlatego powiedziałem, że napis jest niewłaściwy. Gdybyśmy tu mieli jakieś ruiny zamkowe, jak w Nowogródku, czy Krewie, to co innego.

Burmistrz zdawał się trochę przekonany, a bardzo zafrasowany. Omal że nie drapał się w głowę.

— Ależ ja teraz, na poczekaniu, nie mogę zmienić napisu. Lada chwila nadjadą... Ja może rzeczywiście nie zastanowiłem się... Nie znam się na takich subtelnych rozróżnieniach. Powinienem był do pana zatelefonować... ale przypuszczałem, że pan kierownik, też bądź co bądź nasza powaga naukowa...

Kierownik szkoły wyczuł instynktownie treść rozmowy, zostawił własnemu losowi śpiewaków i pędził z odsieczą burmistrzowi, skacząc zapalczywie przez bruzdy. Dyrektor gimnazjum był stałą zmorą kierownika szkoły. Ciążył nad nim swoją hierarchiczną, nie służbową wprawdzie ale tym boleśniejszą, kulturalną. Potrafił jednym uśmiechem wyższości zgasić zapał najpłomienniejszego przemówienia dyskusyjnego, jednym słowem zakwestionować najoczywistsze, nie podlegające zdawałoby się żadnym wątpliwościom aksjomaty i podciąć tupet najbardziej usprawiedliwiony większą użytecznością społeczną, którą kierownik szkoły stanowczo sobie przypisywał. Burmistrz był zbity z tropu. Należało mu przyjść z pomocą i przemądrzałego inteligenta odstawić na właściwe miejsce.

— Pan dyrektor daruje, że i ja, jako poniekąd zainteresowany wstawię tu moje trzy grosze. Pan dyrektor ze swego stanowiska ma niewątpliwie rację ale p. dyrektor podchodzi do sprawy od niewłaściwej strony. Od strony naukowej. Według mego skromnego zdania istotą rzeczy jest powitanie, któreśmy winni jednemu z najwyższych dygnitarzy naszego odrodzonego Państwa. W subtelności i odcienie bawić się doprawdy nie warto. Treścią napisu chcieliśmy podkreślić podniosłe nasze nastroje i ten cel, sądzę osiągnęliśmy A że zaszła tu mała nieścisłość historyczna... No, to sądzę, że nasz dostojny gość nam daruje zważywszy nasze szczere intencje.

Dyrektor wzruszył ramionami i odsunął się na bok. Zresztą czasu na jakiekolwiek zmiany zabrakło już istotnie, bo zza lasu ryknął samochód jeden i drugi. Od strony miasta nadbiegli truchtem zasapani naczelnicy urzędów powiatowych i przedstawiciele wolnych zawodów. Kierownik jednym susem znalazł się wśród swojego chóru, który zbił się w trwożną gromadkę Orkiestra straży pożarnej podniosła w górę instrumenty, a słońce wiosenne rozpaliło w nich natychmiast oślepiające błyski Burmistrz stanął pod girlandowym sklepieniem swojej bramy, wcisnął dwa palce pomiędzy szyję i zaciasny kołnierzyk zatargał wściekle, odchrząknął. Prezes „Przyszłości Wsi", który miał mówić zaraz po burmistrzu, stanął za nim i wsparł się całym ciężarem o słup podtrzymujący kunsztowny łuk tryumfalny. Czy to, że słup był zbyt pośpiesznie, za płytko wkopany, czy też że prezes był człowiekiem rosłym i grubym, dość, że brama skrzypnęła jękliwie i leciuteńko przechyliła się naprzód, i w tej pozycji zamarła, jak pizańska wieża. Burmistrz zdążył jeszcze syknąć za umykającymi robotnikami: — po jakiemu wkopali, cholery?, a już rozdygotane od pędu auto zaryło się przed jego nosem w wilgotny piach.

Wysoki dygnitarz wysiadł z auta i stanął przed bramą z niewzruszonym, posągowym wyrazem twarzy, jaki przybierają, zapewne podświadomie, wszyscy dygnitarze, gdy mają wysłuchać powitalnej mowy. Burmistrz raz jeszcze wsadził dwa palce między kołnierzyk a szyję, choć przysiągł sobie uroczyście tego nie zrobić i rozpoczął nienaturalnie krzykliwym głosem.

...Głęboko przejęci zaszczytem i szczęściem, którego gród nasz dzisiaj dostąpił...

Tu uprzytomniło mu się, że znów powrócił do nieszczęsnego grodu, dopiero co tak skrytykowanego przez dyrektora gimnazjum. Ten fakt sparaliżował błyskawicznie oratorską swadę burmistrza. Wszystkie starannie przygotowane zwroty rozleciały się na cztery wiatry i burmistrz został sam na sam ze skandaliczną pustką w głowie. Nastała chwila emocjonującego milczenia. Dygnitarz patrzył uważnie na fiołkowego już burmistrza i przygryzał wargi. Nieprzytomny ze wściekłości starosta, który towarzyszył dygnitarzowi od granicy powiatu, a teraz stał o pół kroku za nim, wyrazistą mimiką zmiażdżył do reszty nieszczęsnego delikwenta. W ostatniej rozpaczy burmistrz cisnął precz tułające mu się jeszcze pod czaszką strzępki mowy i wrzasnął: „Witamy cię, nas dostojny gościu okrzykiem: niech żyje". Wiązało się to jako tako z poprzednim frazesem i wszyscy odetchnęli. Kierownik szkoły podniósł batutę, zagrzmiała kantata i sharmonizowała się bardzo ładnie z wiosennym wiatrem, szumiącym w pobliskim lesie i z rytmicznym pluskiem jeziora.

Wysoki dygnitarz z przyjemnością dla wszystkich widocznie słuchał świeżych głosów dziecinnych. Uśmiechnął się do nich. Uśmiech starł mu z twarzy urzędowe napięcie i uczynił tę twarz po ludzku uprzejmą. Poprzednie przykre wrażenie zatarło się bez śladu.

Inne mowy przeszły szczęśliwie. Były nastrojone przeważnie na jeden ton. Zapewniały o wierności w spełnianiu obowiązków państwowych i obywatelskich, wyjaśniały trudności pracy na dalekiej od centrów kulturalnych placówek, wyrażały ufność w opiekę władz najwyższych, obiecywały czujność i niezmordowaną walkę z przeciwnościami. Mimo mnogości poruszonych, lub choćby dotkniętych spraw, nie przedłużały się zbytnio, ale rekord krótkości pobił dyrektor gimnazjum, jeżeli nie liczyć nieszczęsnego burmistrza, który znalazł się właściwie poza konkursem.

Dyrektor, oprócz obowiązującego zwrotu wstępnego, powiedział tylko: — ...Witając w panu dostojeństwo wskrzeszonej ojczyzny, pragniemy zapewnić, że wszystkie wysiłki nasze skierujemy ku dobru kultury i cywilizacji, wierząc, że w ten sposób najlepiej służymy Rzeczypospolitej.

Dygnitarz spojrzał bystro na dyrektora gimnazjum, wyciągnął do niego rękę i powiedział:

— Dziękuję panu.

Ten gest dygnitarski, jak również fakt przekrzywienia się bramy powitalnej, był potem namiętnie komentowany w miasteczku Poszumień przez długie miesiące.

Wanda Dobaczewska.

Pokłosie... przedświąteczne

Właściwie, to się pisze o pokłosiu poświątecznym, przynajmniej tego rodzaju rubryka znajduje się zawsze w prasie wileńskiej. Wilnianie bowiem odznaczają się, szczególnie w święta, „krewkim" humorem i pokłosie zwykle bywa obfite.

Tym razem jednak robimy wyłom w „tradycji". Piszemy o pokłosiu przedświątecznym, gdyż w przeddzień świąt kronika policyjna zanotowała szereg wypadków.

Ostatnia doba obfitowała w Wilnie w szereg bójek, które powstały poniekąd na tle nadmiernego spożycia trunków alkoholowych, a po części na tle wybitnego „uspołecznienia", które wykazali ostatnio wilnianie. Tak np. w obrębie placu Katedralnego zanotowano wczoraj aż dwie bójki i w obu wypadkach winę ponosi... Magistrat.

Nie są to żarty. W jednym wypadku niejaki Mieczysław Sobolewski, z całych sił „uderzył w ucho" swego przyjaciela, za to, że tamten ośmielił się wystąpić w obronie Zarządu Miejskiego z powodu wyrębu drzew w ogródku Katedralnym.

Sobolewski był niezmiernie z tego powodu oburzony, wymyślał, jak tylko umiał, (a umiał dużo), pod adresem magistratu. Przyjaciel jego wystąpił w obronie magistratu, udowadniając, że drzew mamy w Wilnie pod dostatkiem w Cielętniku, Bernadynce, na górach Trzykrzyskich. Plac natomiast zyska na perspektywie itd.

Sobolewski jednak wykazał minimum zrozumienia dla wywodów urbanistycznych przyjaciela i „zajechał" mu tak, że musiało interweniować pogotowie.

Przyczyną drugiej bójki, która wynikła również na placu Katedralnym, było właśnie... pogotowie ratunkowe.

Jerzy Kuczyński od czasu do czasu meldowany obywatel „Cyrku" i stały gość pogotowia ratunkowego, dowiedziawszy się z gazet, że magistrat zamierza przenieść pogotowie na ul. Derewnicką, nie zawahał się wszcząć z tego powodu awantury ze znajomym woźnym magistrackim. Kuczyński przy tym nie żałował „gorzkich" słów pod adresem naszego Zarządu Miejskiego. Woźny magistracki z racji swego stanowiska poczuł się tą sprawą niezmiernie dotknięty i zagroził awanturnikowi policją. Groźba ta jednak odniosła wręcz odwrotny skutek, bowiem Kuczyński, który miał n. b. „dobrze w głowie" rzucił się jak tygrys na woźnego i argumentem swej pięści chciał przekonać go, że nie ma sensu przenosić pogotowia na krańce miasta.

Być może, że „argument" Kuczyńskiego trafił woźnemu do przekonania, sam Kuczyński jednak trafił do aresztu policyjnego, gdzie zabawił w ciągu 24 godzin, aż do wytrzeźwienia.

Kuczyński niezależnie od racji zapomniał o prawie, jak i o tym, że pięściarskie „argumenty", za wyjątkiem zawodów bokserskich, ścigane są przez prawo. Słowem wykazał on dobre intencje przy złym wykonaniu.

O przepisach prawa cywilnego zapomniała również stała mieszkanka Wilna Fajnsznejderowa, właścicielka sklepu rowerów i radioaparatów przy ul. Wielkiej. Nazywając ją Fajnsznejderową popełniamy właściwie ten sam błąd, co i bohaterka poniższej historyjki, która została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za... dowolną zmianę nazwiska. Prawnie nazywa się ona Kacową. Tak bowiem brzmiało nazwisko jej męża. Pani Kacowa jednak używała swego nazwiska panieńskiego, wykupując na to nazwisko patent handlowy, oraz podpisując tym nazwiskiem weksle. Prawo cywilne powiada jednak, że wdowa nosi nazwisko męża, aż do czasu powtórnego zamążpójścia. Fajnsznejderowa zignorowała ten przepis i obecnie odpowie przed sądem. Wynikła ta sprawa całkiem przypadkowo, na tle innego dochodzenia, prowadzonego przeciwko Fajnsznejderowej vel Kacowej. Zarzuca się jej mianowicie, że przy pomocy płynu wywabiała chemicznie daty na przeterminowanych i nieważnych wekslach klienckich.

Za to będzie pani Kacowa odpowiadała oddzielnie.

Złodziejom wileńskim w przeddzień świąt nie bardzo się powiodło. Ilość kradzieży była w porównaniu z latami poprzednimi znikoma i złodzieje wileńscy pozostali bez „zasiłków" świątecznych. To też czynili oni wczoraj rozpaczliwe wprost wysiłki w kierunku zaopatrzenia się przede wszystkim w... napoje alkoholowe. Aż w pięciu sklepach win i wódek zatrzymano złodziei, usiłujących skraść pewne ilości „boskiego nektaru". Osadzono ich wszystkich w areszcie.

Niemiła przygoda spotkała ub. wieczora p. Giczewską zam. przy ul. Pańskiej.

Jej sublokator, Dobrowolski, wrócił do domu w stanie kompletnego opilstwa i zapukał do drzwi wejściowych. Po pijanemu zdawało mu się, że czeka przed drzwiami zbyt długo. Zdenerwowany wyrwał z bruku duży kamień i z całych sił cisnął nim w szybę. Szkło prysło, kamień zaś trafił w twarz p. Giczewskiej wybijając jej aż... 8 zębów. Dobrowolski tej nocy nie spędził już w swoim pokoiku. Za łóżko miał twardą pryczę w areszcie centralnym.

Na ul. Zawalnej rozegrał się wczoraj sensacyjny pościg za „potokarzami". Jak wiadomo do „kasty" „potokarzy" zalicza się złodziei, kradnących paczki z wozów.

Wczoraj dwóch potokarzy „urzędowało" obok Hal Miejskich, okradając kilka wozów. Policja zauważyła jednak ich czynności i usiłowała zatrzymać. Potokarze rzucili się do ucieczki, zatrzymali przejeżdżającego dorożkarza, wyrzucili na bruk zarówno dorożkarza jak i pasażera i usiłowali ratować się na koniu. Manewr ten jednak na nic się nie zdał. W wyniku pościgu obaj zostali zatrzymani.

Jeden z zatrzymanych, znany zawodowy potokarz, tłumaczył się w komisariacie:

— Ja jestem lojalnym złodziejem. Jak wpadam to wpadam. Ale tutaj już święta na nosie, chciałem się ratować. W drodze do aresztu centralnego usiłował zbiec po raz drugi.

Do pokłosia przedświątecznego należało by również zaliczyć pikietowanie firm niechrześcijańskich. Na tle pikietowania doszło również do incydentu na ul. Wielkiej, gdzie dwaj pijani jegomoście wywołali awanturę z pikietującymi używając pod ich adresem niecenzuralnych słów. Pikieciarze zawołali policję i oskarżyli pijaków o obrazę Narodu Polskiego.

Pijaków zatrzymano. Przenocowali oni w areszcie, a nazajutrz rano powędrowali do sędziego śledczego. Skoro mowa o pikietowaniu poczuwamy się do obowiązku sprostować jedną naszą wiadomość, podaną w „Kurjerze" o pikietowaniu żydowskiej firmy nasion Szyka przy ul. Zawalnej. Pisaliśmy wówczas, że sklep ów pikietowali członkowie partii radnych Glińskiego i Rekścia „Błyskawica" w uniformach: malinowych koszulach. W związku z tym zgłosili się do naszej redakcji trzej członkowie „Błyskawicy" i oświadczyli, że ich uniform składa się nie z malinowych, lecz wiśniowych koszul, prosząc o sprostowanie. Po części dla ścisłości, a poczęści dla przyjemności interweniujących zamieszczamy powyższe sprostowanie. (c).

Człowiek przez całą noc konał na dachu wagonu

Wstrząsający wypadek na szlaku Wilejka — Wilno

Na posterunek kolejowy w Wilnie zgłosił się wczoraj o godz. 8 rano, mocno zaspany robotnik kolejowy, Aleksander Jóździej i powiedział co następuje:

Przechodząc torem zapasowym, na którym stał skład pociągu osobowego, przybyłego wczoraj o godz. 22 min 5 z Wilejki Powiatowej, posłyszał on jęki dochodzące z dachu jednego z wagonów. Zaintrygowany robotnik wlazł na dach i spostrzegł, że leży tam konający człowiek z rozbitą czaszką.

Posterunek kolejowy niezwłocznie zaalarmował o wypadku pogotowie ratunkowe, które przewiozło ciężko rannego do szpitala Św. Jakuba, gdzie stwierdzono zmiażdżenie czaszki i silny upływ krwi. O godzinie 10 ranny zmarł, nie odzyskując przytomności. Ze znalezionych przy nim dokumentów stwierdzono, że nazywa się Michał Szydłowski i pochodzi ze wsi Bućki, gminy Chocieńczyce, pow. wilejskiej.

Stwierdzono, że Michał Szydłowski udawał się z Wilejki do Wilna na gapę na dachu jednego z wagonów. W pobliżu Wilna uderzył głową o przęsło mostu na skutek czego upadł na dach wagonu. Rannego na razie nikt nie spostrzegł. Wagony wchodzące w skład tego pociągu który przybył do Wilna onegdaj, o godzinie 22 min. 5, przetoczono na tor zapasowy, gdzie Szydłowski konał na dachu wagonu w ciągu całej nocy. Spostrzegł go dopiero o godz. 8 rano robotnik, lecz pomoc była już spóźniona.

Aleksander Jóździej trudnił się handlem i wóźił na gapę produkty do Wilna.

Zwłoki tragicznie zmarłego zostały umieszczone w kostnicy przy szpitalu Św. Jakuba. (c).

Zatruty człowiek w polu...

W polu przy ulicy Krakowskiej znaleziono mężczyznę, z oznakami zatrucia. Pogotowie stwierdziło poważne zatrucie esencją octową i przewiozło desperata, którym okazał się 21-letni robotnik Józef Grodziński, z ulicy Trębackiej 41, do szpitala św. Jakuba.

Powód zamachu samobójczego na razie nie znany. (c).

Rekolekcje robotników wileńskich

Na zakończenie dni rekolekcyjnych — Chrześc. Zw. Zawodowych, odbyła się w nie dzielę 10 kwietnia br. o godz. 7,30 rano w Bazylice Wileńskiej wspólna Msza i Komunia Święta dla uczestników rekolekcyj.

Na mszę Św. Chrześc. Zw. Zawodowe przybyły ze sztandarami. Przed rozpoczęciem Mszy Św. — ostatnią konferencję wygłosił do kilku tysięcy zebranych robotników ks. mgr. Al. Mościcki, kapelan Chrześc. Zw. Zaw.

W niedzielę po południu przedstawiciele Centrali Chrześc. Związków Zawodowych na czele z gen. sekretarzem Władysławem Ostrowskim udali się do pałacu Arcybiskupiego, gdzie zostali przyjęci przez J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolitę Wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego w asyście ks. mgra Al. Mościckiego. Delegacja złożyła w imieniu Chrześc. Zw. Zaw. Jego Ekscelencji podziękowanie za opiekę i życzliwość w stosunku do robotników i rzemieślników okazywaną przez Arcypasterza, i Kapelanowi Chrześc. Zw. Zawodowych. Ponadto delegacja prosiła by zawiózł Ojcu św. od robotników wileńskich, zapewnienie o ich szczerym przywiązaniu i miłości do Kościoła Ojczyzny i Stolicy Apostolskiej. J. E. zwracając się w serdecznych słowach do delegacji robotników wileńskich życzył dalszego rozwoju Chrześcijańskich Związków, jak też oświadczył, że miło Mu będzie przedstawić Ojcu Św. prośbę robotników wileńskich i poinformować Jego Świątobliwości o stanie organizacyjnym zawodowym i moralnym wileńskiego świata pracy.

Na co chorują w Wileńszczyźnie

Inspektor lekarski województwa wileńskie go sporządził wykaz zachorowań i zgonów na choroby zakaźne i inne występujące na gminie w czasie od 3 do 9 kwietnia 1938 roku.

W tym czasie zanotowano 90 wypadków jaglicy, 32 odry, 19 duru plamistego, 18 (w tym 4 zgony) gruźlicy, 13 krztuśca, 10 płoni cy 10 (w tym 1 zgon) duru brzusznego, 6 błonicy, 4 ospówki, 4 róży, 4 nagm. zapalenia opon mózg. rdzeniowych, 2 paralitis, 1 zakażenia połogowego, 1 grypy, 1 świnki.

Ofiary

Irena i Władysław Jakowiccy zamiast życzeń świątecznych na Tow. Przyj. Dzieci w Wilnie — 20 zł.

* * *

W. i E. Orczykowscy zamiast wizyt Wielkanocnych, składają zł. 10 na rzecz bezrobotnych.

* * *

Nadesłano pocztą zł. 3 — na Fundusz Ligi Morskiej i Kol. zamiast życzeń świątecznych przez dyr. Gimnazjum im. J. Piłsudskiego w Święcianach p. Wł. Luzo.

* * *

Słuchacze Wiejskiego Uniwersytetu Społecznego w Prudziszczu z okazji zakończenia kursu złożyli na Ścigacz Ziemi Wileńskiej 10 zł., na T-wo Opieki nad Zdolną a Niezamożną Młodzieżą Szkolną (TOM) 5 zł., jednocześnie komunikują, że przesłali i na budowę domu chłopskiego w Warszawie 10 zł.

Pracownicy firmy Bata fundują samolot

W piątek 8 bm. na porozumiewawczym zebraniu pracowników fizycznych i umysłowych Polskiej Spółki Obuwia Bata w Chełmku zapadła uchwała ufundowania dla armii samolotu.

Pracownicy postanowili opodatkować się na ten cel z zarobków tygodniowych i przekazać swój dar w ręce władz wojskowych w dniu święta narodowego 11 listopada. Przekazanie nastąpi w Chełmku. W akcji zbiórkowej oprócz pracowników fabryki wezmą udział również pracownicy zatrudnieni w sklepach firmy Bata.



Golf pod piramidami

Pożyczki dla rzemiosła i przemysłu ludowego

Podług otrzymanych w Wilnie informacyj, Fundusz Pracy skłonny jest udzielić Wileńszczyźnie 200.000 zł pożyczki na popieranie chałupnictwa, rzemiosła i przemysłu ludowego. Z kredytów tych udzielane byłyby ewentualne pożyczki na podniesienie produkcji warsztatów.

Wyłoniona została specjalna komisja w skład której wchodzą przedstawiciele Izb Przem.-Handl, Rzemieśln. i Rolniczej Komisja ta ma przeprowadzić badania potrzeb wymienionych wyżej branż.

Konferencja serowarska

W dniu 12 bm. w Baranowiczach w sali Ogniska z inicjatywy Wileńskiej Izby Rolniczej odbyła się konferencja serowarska, poświęcona zagadnieniom związanym z organizacją serowarstwa w województwie nowogródzkim oraz planowi pracy na dalszą przyszłość. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i RR, Państwowego Banku Rolnego, Izb Rolniczych Wileńskiej, Białostockiej i Wołyńskiej, Urzędów Wojewódzkich w Wilnie i Nowogródku, Centrali Zw. Sp. Mleczarsko-Jajczarskich, Zw. Sp. Roln. i Zarobk. Gospod. oraz miejscowych i pozamiejscowych sfer rolniczych.

Na konferencji omawiano aktualne zagadnienia łączące się z organizacją mleczarstwa i serowarstwa, sprawę zaliczkowych kredytów mleczarskich, inwestycyjnych i obrotowych Państwowego Banku Rolnego, pomocy techniczno-instrukcyjnej, sprawę składów i dojrzewalni sera w Baranowiczach, sprawę ochrony prawnej serów lepszych gatunków i inne.

Konferencja przyczyniła się do wyjaśnienia wielu spraw aktualnych oraz uzgodnienia stanowiska poszczególnych instytucji w akcji pomocy dla miejscowego serowarstwa.

Projekt ustawy o obrocie paszam i giełda zbożowo-towarowa na Polesiu

W Wileńskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej odbyło si ęposiedzenie Komisji Lniars czna jest struktura handlu na Polesiu. kej i Produktów Rolnych. Zebrani zastanawiali się nad projektem ustawy, dotyczącej obrotu paszami. Projekt ten poddawano surowej krytyce. W rezultacie został powołany specjalny komitet, złożony z przedstawicieli przemysłu olejarskiego i młynarskiego dla opracowania kontrprojektu.

Drugą ważną sprawą rozważaną przez Komisję, była prośba sfer zainteresowanych z Polesia do Izby Przemysłowo-Handlowej, dotycząca zorganizowania na Polesiu (w **Brześciu n.** Bugiem giełdy zbożowo-towarowej. Uzasadnieniem tej prośby jest fakt, że zboże poleskie jest odrębnego gatunku i dla tego nie odpowiada cenom notowanym na innych giełdach, poza tym całkiem specyficzna struktura handlu na Polesiu.

Na zebraniu wyłoniły się dwie koncepcje:

1) Zorganizowanie w Brześciu n. Bugiem odrębnej giełdy zbożowo-towarowej i

2) otworzenie w Brześciu ekspozytury giełdy zbożowo-towarowej wileńskiej.

Sprawa jednak nie została jeszcze definitywnie załatwiona ze względu na konieczność przeprowadzenia badań na terenie Polesia.

Gdy nerki działają leniwie

Gdy nerki niedostatecznie wydalają z organizmu wodę, trzeba je pobudzić do wydajniejszego działania. W tych wypadkach należy stosować środki pobudzające do działania nerek. Zioła przeciwko chorobom nerek i pęcherza **Urotan Oskara Wojnowskiego** działają moczopędnie i bakteriobójczo. Pobudzone nerki wydalają płynne produkty rozkładu, chroniąc organizm od zatrucia toksynami zawartymi w moczu. We wszystkich schorzeniach nerkowych potrzebna jest analiza moczu i pomoc lekarska. Stosowanie ziół ze zn. słown. Uraton jest bardzo pomocne, aby pobudzić organy wydalania moczu. Adres dla bezpośrednich zamówień: Oskar Wojnowski, Warszawa, Wojciecha Górskiego 3 m. 4.

Motocykliści!

Czwarty numer miesięcznika „MOTO" organ Polskiego Związku Motocyklowego ukaże się w końcu kwietnia. Zawiera około 50 stron tekstu — technika, sport nowości, turystyka, skrzynka techniczna. Prenumerata roczna 5 zł — półroczna 3 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 247 „Motocykl i Cyclecar" Warszawa 1. Alaje Szucha Nr 29. Numery okazowe są na żądanie.



KRONIKA

KWIECIEŃ 16 Sobota

Dziś Marcellana
Jutro Aniceta i Roberta

Wschód słońca — g. 4 m. 20
Zachód słońca — g. 6 m. 21

NOWOGRÓDZKA

— **Zarząd Okręgu LMK Ziemi Nowogródzkiej** zwołuje po myśli postanowień par. 26 stat. LMK Zwyczajny Zjazd Okręgowy L. M. K., który odbędzie się dnia 24 kwietnia 1938 r., o godz. 11 w sali posiedzeń Urzędu Wojewódzkiego w Nowogródku.

W Zjeździe Okręgowym mają prawo wziąć udział Prezesi Zarządów Obwodów i Oddziałów lub ich upełnomocnieni przedstawiciele, Członkowie Zarządu Okręgu i Komisji Rewizyjnej oraz Delegaci Oddziałów, wybrani na zwyczajnych walnych zebraniach Oddziałów po jednym od każdej rozpoczętej setki członków, z członków zbiorowych zaś, licząc tylko ich delegatów.

W razie braku kompletu Zjazd Okręgowy odbędzie się o godzinie 12 w południe, a uchwały jego będą ważne bez względu na ilość obecnych.

— **Zjazd Legionistów.** W ub. niedzielę odbył się w Nowogródku pod przewodnictwem mjr. Zabłockiego walny zjazd Związku Legionistów pow. nowogródzkiego.

Wobec ustąpienia z zarządu dotychczasowego prezesa p. L. Majcherą, na jego wniosek powołany został nowy zarząd na czele z p. Baszkiewiczem, naczel. wydziału Izby Skarbowej i nadk. P. P. Walgelnerem.

— **Święta będą syte i wesołe.** Mówią o tym ostatnie targi w Nowogródku Wszystkiego było pod dostatkiem, jak za „starych dobrych czasów". Bodaj nawet i więcej. Także i frekwencja kupujących większa była niż w latach ubiegłych. W mieście widzi się dużo nowych twarzy wojskowych i studentów, którzy zjechali tu na święta.

— **Prezydium Zgromadzenia Inwalidów** Wojennych w Słonimie z dnia 11 b. m nadesłało p. wojewodzie nowogródzkiemu depeszę następującej treści:

Pan wojewoda Sokołowski w Nowogródku.

Inwalidzi Wojenni i wdowy powiatu słonimskiego, na dorocznym walnym zgromadzeniu, składają Ci, Panie wojewodo, szczere podziękowanie za troskliwą opiekę nad ofiarami wojny

Prezydium Zgromadzenia.

— **Zamiast życzeń świątecznych** Zarząd i pracownicy miejscy w Nowogródku złożyli na rzecz biednych dzieci 28 zł 65 gr

— **3250 robotników wyjedzie do Łotwy.** Obecnie odbywa się na terenie województwa nowogródzkiego rekrutacja robotników rolnych, pragnących wyjechać do Łotwy na sezonowe roboty. Zgodnie z instrukcją Urzędu Wojewódzkiego pierwszeństwo mają robotnicy małorolni i biedniejsi. Rekrutacja odbywa się w urzędach starościńskich, które objęły pieczę nad całą tą akcją. Kontyngent rozdzielony został następująco: Nieśwież 400 robotników, Słonim 300, Stołpce 600, Lida 400 Nowogródek 600, Szczuczyn 300, Wołożyn 500 i Baranowicze 150 robotników.

Wyjazd do Łotwy odbędzie się w terminie do 27 bm.

— **Cuchnące śledzie.** W ub. tygodniu policja zasekwestrowała u Abrama Morduchowicza 60 kg śledzi wędzonych sprzedawanych na rynku. Śledzie były cuchnące i nie nadawały się do użytku.

LIDZKA

— **Rekrutacja robotników rolnych do Łotwy.** W dniu 12 bm. odbyła się w starostwie lidzkim rekrutacja robotników rolnych do Łotwy. Z powiatu lidzkiego wyjechało 160 robotników i robotnic.

— **Znowu „Stradivarius".** Tyrkin Stefan zam. w Lidzie przy ul. Zamkowej 37 kupił od jednego z wieśniaków pow. słonimskiego skrzypce za kilka złotych. Obecnie właściciel tych skrzypiec stwierdził, że wewnątrz ich znajduje się napis: „Antonius Stradivarius, Cremonensis. Faciebat Anno 1713.

BARANOWICKA

— **PRZEDŚWIĄTECZNA WYPRAWA WILEŃSKICH ZŁODZIEI SKOŃCZYŁA SIĘ NIEPOWODZENIEM. Dwaj wileńscy znani włamywacze Rusiecki Jan i Nędzik Feliks nie mając widocznie pola do popisu w rodzinnym mieście, wybrali się „na polowanie". Tutaj los do nich się uśmiechnął. W nocy 9 kwietnia b. r. dokonali kradzieży w sklepie kolonialno-spożywczym w Pogorzelcach skąd zabrali tytoń, wódki i 150 zł gotówką.**

Zadowoleni z udanego rabunku, udali się na teren gm. Stołowicze i tutaj przy torze kolejowym urządzili dobrą „popijawę". po której „odważnych bohaterów" ogarnął sen. Przebudzenie jednak było fatalne. Zbudziła ich z rozkosznej drzemki policja Przy zatrzymanych znaleziono narzędzia złodziejskie oraz gotówkę w sumie 130 zł i 5 gr.

— **ROZPACZLIWY KROK KOBIETY, KTÓRA CHCIAŁA UZYSKAĆ ROZWÓD Jadwiga Bubien zam. w Baranowiczach nie mogła się pogodzić z faktem, że już po ślubie nie można było zmienić męża i wyjść powtórnie za mąż. Ślub był zawarty w kościele katolickim i uzyskanie rozwodu stawało się niemożliwością. „Pomysłowa" niewiasta zdobyła się na oryginalny i rozpaczliwy krok. W dniu 10 kwietnia b. r. przybyła do parafii rzym.-kat. w Dzrewle niby w celu wybrania metryki ślubnej i korzystając z chwilowej nieobecności księdza schwyciła księgę ślubów i wyrwała kartę, na której figurowała jej metryka. Czy taką drogą uzyska rozwód, wytłumaczy jej prokurator.**



Utopił się w przeddzień świąt

Wymowny ślad na brzegu Wilii

Mieszkańcy dzielnicy snipiskiej znaleźli się wczoraj pod wrażeniem ciężkiej tragedii, która rozegrała się w rodzinie Tadeusza Łabarewicza, robotnika tartacznego, zam. przy ul. Wiłkomierskiej.

W rodzinie Łabarewiczów powstały ostatnio niesnaski. Stary Łabarewicz skarżył się na zły stosunek domowników. Na tym tle dochodziło do ostrych scysji. Łabarewicz, jak opowiadają sąsiedzi, czuł się z tego powodu bardzo nieszczęśliwy i dawał do zrozumienia, że dalej nie ma sił walczyć.

Onegdaj Łabarewicz zaginął. Zaniepokojona rodzina szukała go po całym mieście bez skutku. Dopiero wczoraj przed południem na brzegu Wilii znaleziono jego płaszcz i czapkę, co nasunęło uzasadnione przypuszczenie, że Łabarewicz w przeddzień radosnych świąt wielkanocnych utopił się w Wilii.

O wypadku powiadomiono policję która wszczęła poszukiwania.

Jak dotychczas zwłok domniemanego samobójcy nie ujawniono.

Dalsze poszukiwania trwają. (c).

Wiadomości radiowe

T. ŁOPALEWSKI ROZMAWIA...

Kierownik Programów Rozgłośni Wileńskiej p. T. Łopalewski przeprowadzi rozmowę z radiosłuchaczami na tematy związane z programem świątecznym. Godzina 20.50.

ŚWIĘCONE U SPEAKERÓW.

Któż ze słuchaczy nie zainteresuje się bezpośrednimi zwierzeniami speakerów. Popularni „zapowiadacze" podzielą się ze słuchaczami „święconym" i opowiedzą o cierniach i różach swego zawodu w okresie świąt.

OSZMIAŃCZUK PRZED MIKROFONEM.

Popularny i lubiany gawędziarz Leon Wołłejko w pogadance świątecznej opowie w poniedziałek, o godz. 11 o swych wrażeniach wielkanocnych.

WIECZORYNKA SPORTOWA.

Dziadźka Adolf z Adwertką pozazdrościli laurów sportowych Kucharskiemu i Kusocińskiemu. Wybrali się na stadion. Takie czasy... Sport jest już powszechny. Swoją drogą „Kaskada"... posłuchajmy zatem tej wieczorynki w poniedziałek o godz. 19.

I NA WSI MUSI BYĆ LEPIEJ.

We wtorek, o godz. 13.05 Henryk Jankowicz, syn rolnika z powiatu mołodeczańskiego omówi sprawy wsi w pogadance p. t. „I na wsi musi być lepiej". W prostej i nieskomplikowanej formie, nacechowanej autentyzmem, prelegent przedstawi zaniedbane dziedziny pszczelnictwa i sadownictwa na wsi.

MUZUŁMANKA W POLSCE.

Prezes Stefan Tuhan Baranowski opracował pogadankę dla radia, której tematem jest patriotyczna rola kolonii tatarskiej na Ziemiach Północno - Wschodnich.

Pogadankę daje Rozgłośnia Wileńska, o godz. 18. 40 w cyklu „echa przeszłości".

MUZYKA W RADIO W CZASIE ŚWIĄT.

W bogatym programie świątecznym radiosłuchacze znajdą prócz audycyj muzycznych nadanych z Warszawy, względnie z innych rozgłośni Polskiego Radia, również i audycje z Wilna.

Program świąteczny rozpoczną artyści wileńscy w niedzielę, o godz. 12,20 audycją p. t „Świąteczne nastroje". Wykonawcami będą popularni soliści i zespoły operetki wileńskiej „Lutnia" z B. Halmirską i K. Dembowskim na czele oraz Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego.

O godz. 18.00 Wilno bierze udział w zbiorowej audycji muzycznej wszystkich Rozgłośni, nadając wesołe piosenki i tańce Wileńszczyzny w wykonaniu chóru ludowego i Orkiestry mandolinowej „Kaskada".

Audycje muzyczne w programie świątecznym zakończone będą w poniedziałek, o godzinie 23 jednym z ostatnich „koncertów życzeń".

Wileński Batalion Junackich Hufców Pracy dzieciom szkolnym

W dniu 15 kwietnia br. na dziedzińcu Wileńskiego Baonu Pracy przy ul. Subocz 17 odbyła się skromna lecz wielemówiąca uroczystość. Oto Junacy 14 J. H. P. wręczyli delegacji Szkoły Powszechnej w Wirszytach (pow. święciański) z jej kierownikiem na czele piękny upominek świąteczny w postaci pomocy szkolnych ufundowanych ze składek skromnego żołdu junackiego na ogólną sumę 300 zł.

Na dziedzińcu ustawiły się 4 kompanie junaków z orkiestrą batalionową na czele. Krótkie okolicznościowe przemówienie wygłosił mjr. Wilczyński podkreślając, że junacy pochodząc z elementu wiejskiego znają dolę i niedolę dziecka wiejskiego i idą mu z pomocą. Ideał ciągnienia Polski wzwyż jest drogi każdemu Polakowi. I tylko nauką i szarą codzienną pracą na każdym odcinku naszego życia możemy zbudować silną i potężną Polskę.

B. T.

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

z dnia 15 kwietnia 1938 r.

Ceny za towar średniej handlowej jakości, za 100 kg. parytet Wilno, przy normalnej taryfie przewozowej (len za 1000 kg f-co wag. st. zał.) Ziemiopłody — w ładunkach wagonowych, mąka i otręby—w mniejszych ilościach. W złotych:

Towar		
Żyto I stand. 696 g/l	18.25	18.75
„ II „ 670 „	17.05	18.—
Pszenica I „ 748 „	25.75	26.75
„ II „ 726 „	24.75	25.75
Jęczmień I „ 678/673 „ (kasz.)	—	—
„ II „ 649 „ „	16.50	17.—
„ III „ 620,5 „ (past.)	15.50	16.—
Owies I „ 468 „	18.—	18.50
„ II „ 445 „	17.—	17.50
Gryka „ 630 „	16.50	17.—
„ „ 610 „	16.—	16.50
Mąka żytnia gat. I 0—50%	31.—	32.—
„ „ „ I 0—65%	28.—	29.—
„ „ „ II 50—65%	18.50	19.50
„ „ razowa do 95%	20.50	21.25
Mąka pszen. gat. I 0—50%	42.—	43.—
„ „ „ I-A 0—65%	41.—	42.—
„ „ „ II 30—65%	32.50	33.—
„ „ „ II-A 50—65%	23.50	24.50
„ „ „ III 65—70%	21.—	22.—
„ „ pastewna	16.25	17.—
„ ziemniaczana „Superior"	32.—	32.50
„ „ „Prima"	31.—	31.50
Otręby żytnie przem stand.	12.—	12.50
Otręby pszen. śred. przem. stand.	13.25	13.75
Wyka	19.—	19.50
Łubin niebieski	12.—	13.—
Siemię lniane b. 90% f-co w. s. z.	43.—	44.—
Len trzepany Wołożyn	1490.—	1530.—
„ „ Horodziej	1940.—	1980.—
„ „ Traby	1490.—	1530.—
„ „ Miory	1430.—	1470.—
Len czesany Horodziej	2120.—	2160.—
Kądziel horodziejska	1530.—	1570.—
Targaniec moczony	770.—	810.—
„ Wołożyn	940.—	980.—

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

— W sobotę dnia 16 kwietnia — teatr nieczynny.

— W niedzielę dnia 17 kwietnia (w pierwszy dzień świąt) — o godz. 8.15 komedia, ciesząca się nadzwyczajnym powodzeniem — Buss Fekete'go „Jan". Ceny propagandowe.

— W poniedziałek dnia 18 kwiania (w drugi dzień Świąt) dwa przedstawienia — o godz 4.15 po południu komedia współczesna znakomitego węgierskiego komediopisarza Fr. Molnara „Wielka miłość" Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8.15 komedia współczesna w trzech aktach Tadeusza Rittnera p. t. „Wilki w nocy" z C. Niedźwiecką i St. Daczyńskim.

— We wtorek dnia 19 kwietnia o godz. 8.15 trzyaktowa komedia współczesna T. Rittnera „Wilki w nocy"

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

— **Repertuar świąteczny. „Lady Chic".** Widowiska wieczorne pierwszego i drugiego dnia Świąt wypełni najzabawniejsza operetka krotochwila Kolla o niezwykle wesołych sytuacjach „Lady Chic" z B. Halmirską w roli tytułowej, z K. Dembowskim, Wł. Szczawińskim i M. Dowmuntem w rolach popisowych

— **„Król włóczęgów".** Jedno z najcenniejszych pod względem artystycznym widowisk utwór romantyczny Frimla „**Król Włóczęgów**" grany będzie w poniedziałek świąteczny o godz. 4 m 15 po południu. Ceny zniżone.

— **Teatr dla dzieci.** W poniedziałek o godz. 12 występuje z premierą baśń E Szelburg Zarembiny „Za siedmioma Górami" pełnej czarów fantazji i poezji.

TEATR „QUI PRO QUO".

17, 18, 19 b. m. Wielka Świąteczna Rewia w 2 częściach, 20 obrazach p. t. „Wesołe jajko" z udziałem Waci Morawskiej, Zofii Milewskiej, B. Lirskiej, Baletu Reprezentacyjnej Warszawskiej Wielkiej Rewii, Duetu Gronowskich, Mario Malvano, Czesława Grocholskiego, Eug. Nowowiejskiego, Leona Warskiego, Mieczysława Popławskiego i Rewii Liliputów.

Poza tem dn. 17 i 18 bm. poranki wyłącznie rewii Liliputów w 2 częściach, 16 obrazach. Początek o godz. 2 p. p. Ceny miejsc od gr. 25 do 75.



KRONIKA

WILEŃSKA

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY
w dniu 16 kwietnia 1938 r.:

Pogoda słoneczna z zachmurzeniem umiarkowanym.

Dniem dość ciepło, nocą — chłodno.

Słabe wiatry miejscowe.

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4); S-ów Augustowskiego (Mickiewicza 10); Narbutta (Św. Jańska 2) i Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

ADMINISTRACYJNA

— **Urzędowanie w dniu dzisiejszym tylko do godz. 12.** Dziś w Wielką Sobotę urzędowanie we wszystkich instytucjach państwowych, samorządowych i wojskowych odbywać się będzie jedynie do godziny 12 w południe.

MIEJSKA.

— **Ruch autobusów w okresie świątecznym.** Należy przypomnieć, że autobusy komunikacji miejskiej będą kursować dziś tylko do godz 7 wiecz.

W Niedzielę — pierwszy dzień Świąt komunikacja miejska zostanie całkowicie wstrzymana.

W II dzień Świąt w poniedziałek autobusy będą kursować normalnie jedynie z nieco mniejszą częstotliwością.

— **Obroty przedświąteczne w handlu** Wielki Tydzień był okresem wzmożonych zakupów przedświątecznych. We wszystkich sklepach panował ożywiony ruch, największymi obrotami mogą wykazać się branże spożywczo - kolonialna oraz galanteria. Ceny na ogół dzięki ustawicznie przeprowadzanej przez władze administracyjne kontroli utrzymały się na dotychczasowym poziomie. Zanotowano jedynie kilka wypadków pobierania cen wyższych za co właściciele tych sklepów będą surowo ukarani.

W roku bieżącym należy odnotować charakterystyczny objaw zwiększenia się obrotów w firmach chrześcijańskich, co należy przypisać silnej agitacji niekupowania w sklepach żydowskich.

Na ogół obroty były większe niż w roku ubiegłym i kupcy znacznie podreperowali swe interesy.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Z Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie** 30. Walne Doroczne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w sobotę **23 kwietnia 1938 r., czyli za tydzień, o g 18 (6 wiecz.)** w gmachu własnym przy ul Lelewela 8.

Na porządku dziennym: sprawozdania sprawa przyjęcia darowizny p. min Jana Piłsudskiego, sprawy administracyjne oraz wybory.

Na zakończenie zebrania wygłosi odczyt prezes T-wa prof. dr. M. Zdziechowski.

Stosownie do art. 44 statutu T-wa podaje się o powyższym do wiadomości wszystkich członków T. P. N. na tydzień przed terminem Walnego Zgromadzenia.

— **Zarząd Tow. Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej** w Wilnie zawiadamia, że dn. 29 kwietnia 1938 r. o godz. 19 w lokalu Biblioteki (ul. Uniwersytecka 5) odbędzie się Walne Zebranie członków Tow. z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdania;
2) Wybór nowych władz;
3 Program działalności;
4 Mianowanie członków honorowych;
5) Wolne wnioski.

Z POCZTY.

— **Urzędowanie poczty w okresie świąt.** W dniu 16 kwietnia br. urzędy i agencje pocztowo - telekomunikacyjne będą czynne do godziny 16.

W dniu 17 kwietnia br. zewnętrzna służba pocztowa ustaje z wyjątkiem doręczania: pośpiesznych przesyłek listowych bez pobrania, pośpiesznych przekazów pocztowych i telegraficznych oraz zawiadomień o nadejściu paczek żywnościowych i z żywymi zwierzętami.

W dniu 18 kwietnia br. urzędy i agencje pełnią służbę we wszystkich działach od godziny 9 do 11.

Godziny urzędowe telefonu i telegrafu w urzędach pocztowo - telekomunikacyjnych, czynnych normalnie w godz. od 8 do 21 lub dłużej — pozostają w okresie świątecznym bez zmian.

RÓŻNE.

— **Podziękowanie.** Zarząd Central Opiek Rodzicielskich Szkół Średnich składa serdeczne podziękowanie pp. profesorom USB: Michejdzie, Jagminowi, Jaworskiemu oraz pp. inż. Zubelewiczowi, mjr. dypl. Słonikowskiemu i A. Narwojszowi — za łaskawe wygłoszenie odczytów dla maturzystów (tek) na temat o wyborze zawodu

Zarząd.

ZABAWY

— **Dnia 18.IV. 38 r.** w salonach PPW przy ul. Dominikańskiej 15 odbędzie się „**Wiosenny Dancing" Akademickich Kół Wilnian** z Warszawy, Lwowa i Poznania. Początek o godz. 21.30.

— **Zabawa taneczna.** Komitet Rodzicielski przy Szkole Powszechnej Nr 11 w Wilnie, niniejszym zaprasza wszystkich na pierwszą wiosenną zabawę taneczną, która odbędzie się w dniu 17 kwietnia r. b. (na pierwszy dzień Wielkiejnocy) w sali Rezerwistów Wojsk. przy ul. Tatarskiej 5. Początek o godz. 20, orkiestra Jazz Wejście 1 złoty od osoby. Bufet na miejscu obficie zaopatrzony.

RADIO

SOBOTA, dnia 16 kwietnia 1938 r.

6,15 — Pieśń; 6,20 — Gimnastyka; 6,40 — Muzyka; 7,00 — Dziennik por.; 7,15 — Muzyka; 8,00 — Przerwa.

11,57 — Sygnał czasu i hejnał; 12,03 — Audycja południowa; 13,00 — Wiadomości z miasta i prowincji; 13,05 — Mała skrzyneczka — prowadzi Ciocia Hala; 13,20 — Koncert orkiestry wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego; 14,25 — Fragmenty powieści Quo vadis — Henryka Sienkiewicza; 14,35 — Muzyka kameralna; 14,45—Przerwa.

15,30 — „Opowieść o dumnym rycerzu Gotfrydzie" — słuchowisko dla dzieci; 16,00 — Stanisław Moniuszko: Oto drzewo Krzyża; 16,15 — Utwory na skrzypce i organy; 16,50 — Pogadanka; 17,00 — Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie" — religijne słuchowisko-misterium; 17,45 — Nasz program; 18,00 — Transmisja nabożeństwa rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu; 19,00 — Audycja dla Polaków za granicą; 20,00 — Wieczór wspomnień; 21,30 — Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza" — opera w jednym akcie; po operze ostatnie wiadomości; 23,00 Muzyka; 23,30 — Zakończenie.

NIEDZIELA, dnia 17 kwietnia 1938 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń; 8.05 Co słychać wśród rolników; 8.20 Muzyka poranna; 8.55 Przerwa; 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli; 12.00 „Wielkanoc" — opowiadanie Marii Dąbrowskiej; 12.20 „Świąteczne nastroje"; 14.30 „Prosimy na pisanki i z masełka baranki"; 15.00 „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy"; 15.30 Do słuchu i do tańca; 17.30 „Wielkanoc wileńskiego diabła"; 18.00 „Przekładaniec wielkanocny"; 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach"; 20.45 Program na poniedziałek; 20.50 Świąteczną rozmowę z radiosłuchaczami przeprowadzi Tadeusz Łopalewski; 21.00 „Ta-joj"; 21.30 Koncert solistów; 22.30 Święcone u speakerów; 22.45 Tańczymy; 24.00 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dn. 18 kwietnia 1938 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń; 8.05 Koncert poranny; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła po-Bernardyńskiego. Kazanie wygłosi ks. kanonik prof. Michał Klepacz; 11.00 „Pogaduszka świąteczna Oszmiańczuka" monolog Leona Wołłejki; 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno-literacka: 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12 03 Poranek muzyczny; 13.00 „Winszujemy winem zielonym"; 13,20 Koncert rozr. 15.00 „Dyngus śmigus" — audycja słowno-muz. 15.25 Koncert rozr. 16.00 „Jak Zbójnik Hołowacz biega zabił"; 16.30 Recital wiolonczelowy; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 „Wieczorynka sportowa" w wyk. Zespołu „Kaskada", po czym muzyka ludowa 19,50 Program na wtorek; 19.55 Wiadomości sportowe; 20.15 „Wesoła wdówka" operetka; ok. 21.00 w przerwie: Dziennik wiecz. 22.30 Muzyka tan. 22.55 Ostatnie wiadomości; 23.00 Koncert życzeń.

WTOREK, dn. 19 kwietnia 1938 r.

6.15 Pieśń por. 6.20 Gimn. 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka; 8.00 Przerwa; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja poł. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji; 13 05 „I na wsi musi być lepiej" — pog. 13.15 Zespoły kamer. 14.25 „Magnackie swaty" — nowela; 14.35 Muzyka popul. 14.42 Komunikat Związku KKO; 14.45 Przerwa; 15.30 Wiadomości gospod. 15.45 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata"; 16.05 Przegląd aktualności finans.-gospod. 16.15 Utwory salonowe na 4 ręce; 16.50 Pogadanka; 17 00 „Święte Marie Morza" — odczyt; 17.15 Koncert orkiestry wileńskiej; 17.50 Głuszce grają — pogad. 18.00 Wiadomości sport. 18.10 Utwory skrzypcowe; 18.20 Utwory fortepianowe; 18.40 „Muzułmanka w Polsce" — pog. 18.50 Program na środę; 18.55 Wil. wiad. sport. 19.00 „Don Juan" Lorda Byrona; 19.30 Pieśni francuskie; 19.50 Pogadanka; 20.00 Koncert rozr. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka; 21.00 Koncert symf. 22.00 Muzyka tan. 22.50 Ostatnie wiadom. 23.00 Tańczymy.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Wilna—BILANS ROCZNY netto
na dzień 1 stycznia 1938 r.

STAN CZYNNY:	Zł.	Zł.
Kasa i sumy do dyspozycji		664.267.32
Papiery wartościowe		1.891.602.02
Banki i K. K. O. „Nostro"		81.056.—
Weksle zdyskontowane		744.316.89
Pożyczki wekslowe		261.789.80
Weksle protestowane		36.190.91
Rachunki bieżące otwartego kredytu:		
a) zabezpieczone hipoteką	815.712.72	
b) zabezpieczone innymi wartościami	459.552.15	1.275.264.87
Pożyczki terminowe na zastaw:		
a) pap. wart. i książ. oszczędn.	93.895.15	
b) innych wartości	2.100.—	
c) pożyczki Zakładu Zastawn.	663.797.74	759.793.69
Pożyczki na skrypty dłuższe		7.168.94
Pożyczki hipoteczne		245.770.42
Należn. z tyt. układów konwers. zatwierdzonych przez Komitet Konwers. Banku Akceptacyjnego		675.12
Nieruchomości		659.974.03
Ruchomości		24.347.50
Różne		17.328.47
Razem:		6.736.382.86
Depozyty		1.232.684.92
Inkaso		53.133.29
Ogółem:		8.022.201.07

STAN BIERNY:	Zł.	Zł.
Kapitał zakładowy		100.000.—
Fundusz zasobowy		108.184.26
Fundusz wyrównawczy		20.389.05
Fundusz amortyzacji nieruchomości		12.228.35
Wkłady oszczędn. beztcrminowe	3.568.451.94	
Wkłady oszczędn. terminowe	2.446.780.32	6,015.232.26
Rachunki bieżące		357.479.53
Salda kredyt. rach. otwartego kredyt.		40.908.76
Zobowiązania inkasowe		141.69
Zastaw papierów wartościowych		1.015.—
Kredyty udzielone Kasie		41.182.38
Różne		3.118.33
Sumy przechodnie		9.512.27
Nadwyżka		26.990.98
Razem:		6.736.382.86
Różni za depozyty		1.232.684.92
Różni za inkaso		53.133.29
Ogółem:		8.022.201.07

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW za 1937 r.

	Zł.	Zł.
1. Odsetki wypłacone i dopisane		265.308.12
2. Prowizje wypłacone		1.689.94
3. Koszty administracyjne		
a) wydatki osobowe	106.190.03	
b) świadczenia socjalne	6.785.16	
c) wydatki rzeczowe	52.263.55	165.238.73
4. Podatki i opłaty skarbowe		1.871.17
5. Amortyzacja		9.197.—
6. Odpisy na dłużnikach		4.303.80
7. Różnice kursowe na pap. wart.		5.638.84
8. Różne		134.31
9. Nadwyżka		26.990.98
Razem:		480.372.89

	Zł.	Zł.
1. Odsetki pobrane i dopisane		409.300.93
2. Prowizje pobrane		21.934.95
3. Dochód netto z nieruchomości		27.015.98
4. Odzyskane straty		494.52
5. Opłaty na koszty administracji		21.491.92
6. Różne dochody		134.59
Razem:		480.372.89

Dyrekcja: (—) **R. Miłkowski** — Dyrektor Zarządzający. (—) **A. Fried**—Zastępca Dyr. Zarządzającego.
Członkowie Dyrekcji: (—) **Dr. M. Grużewski**, (—) **Dr. Wł. Prażmowski**, (—) **Inż. A. Zasztowt**, (—) **Michał Gruźdź** — Gł. Buchalter-Prokurent.

**Dezerterem z pola obowiązku obywatelskiego jest ten, kto uchyla się od ofiary na Pomoc Zimową
Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa**

CASINO

Tylko dwa dni świąt!

Największy sukses

Pani WALEWSKA

W rolach głównych: ***Greta GARBO*** i ***Charles BOYER.***

„Pani Walewska“ — to synonim natchnionej miłości patriotyzmu i najszlachetniejszych pierwiastków duszy ludzkiej. Początek o 12



Bank Gospodarstwa Krajowego

posiada na dogodnych warunkach na sprzedaż:

1) Nieruchomość w Wilnie przy ul. Wielkiej 47, Rudnickiej 2 i Końskiej 1 — wykaz hip. Nr 4.105, składającą się z placu o powierzchni 3280,7 m. kw., oraz kompleksu budynków murowanych ,zawierających 32 lokale handlowo - przemysłowe, biura itp. oraz 9 mieszkań (od 1 — 4 izb).

2) Nieruchomość w Wilnie przy ul. Wielkiej Nr pol. 25 wykaz hip. Nr. 1922, składającą się z placu o powierzchni 1393 m. kw. oraz 3 budynków murowanych, mieszkalnych o kubaturze 11,037 m. sześć., zawierających 3 lokale handlowo - przemysłowe i 23 lokale mieszkalne (od 1—5 izb).

3) Nieruchomość w Wilnie przy ul. Targowej Nr. pol. 9 wykaz hip. Nr. 3692, składającą się z placu o powierzchni 983 m. kw., oraz budynku murowanego, mieszkalnego o kubaturze 9,382 m .sześć., zawierającego 1 lokal handlowy i 30 lokali mieszkalnych (od 1 — do 4 izb).

4) Nieruchomość w Wilnie przy ul. Antokolskiej Nr. pol. 108, wykaz hip. Nr. 362, składającą się z placu o powierzchni 3038 m. kw., oraz 2 budynków drewnianych mieszkalnych o kubaturze 2638 m. sześć., zawierających 5 lokali mieszkalnych (od 1 — 5 izb), oraz 2 budynków drewnianych gospodarczych

5) Nieruchomość w Wilnie przy zbiegu ul. Wiwulskiego i Piłsudskiego Nr. pol. 9/6 Nr. hip. 14664, składającą się z placu o powierzchni 3598,35 m kw. (175,88 m. kw. odchodzi na przejazd) oraz

a) z murowanego (cegła) 3-piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 6 902 m. sześć., zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami;

b) z murowanego (cegła) 3-piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 5.396 m .sześć., zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami.

6) Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Kopernika Nr. pol 6 wykaz hip. Nr. 1085, składającą się z placu o powierzchni 1092,54 m. kw. i z murowanego (pustaki beton) piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 1224,30 m. sześć., zawierającego 2 mieszkania 3-pokojowe z kuchniami i 2 mieszkania 2-pokojowe z kuchniami.

7) Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Wileńskiej Nr. pol. 5, Nr. hip. 1572, składającą się z placu o powierzchni 424,75 m. kw. i z parterowego, murowanego (cegła) budynku mieszkalnego o kubaturze 574 m. sześć., zawierającego 1 mieszkanie 4-pokojowe z kuchnią.

Oferty przyjmuje i bliższych informacyj udziela Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie.

PAN Tylko dwa dni świąt

dnia 17 i 18 b. m.

ZNACHOR

Stępowski, Barszczewska, Zacharewicz i in.

Początek o godz. 12-ej.

Teatr-Rewia **QUI-PRO-QUO** (ul. Ludwisarska 4. Tel. 26-87)

17 18 i 19 b. m. wielki świąteczny program pt. **„WESOŁE JAJKO“** w 2 częściach, 20 obrazach z udziałem całego zespołu artystycznego i **LILIPUTÓW.** Początek o godz. 4.30—6.45—9.15

17 i 18 b. m. **poranki** wyłącznie **Rewii Liliputów** w 2 częściach, 16 obrazach. Początek o godz. 2-ej. Ceny miejsc od 25 gr. do 75 gr.

Kino **MARS** Świąteczny program. Premiera w niedzielę o g. 12-e Potężny dramat, rozgryw. się na Saharze i w Marokko

Legion ŚMIAŁYCH

Mistrzowska reżyseria **Leon Poirier.** Groza wojny światowej. Bitwa pod Verdun. Bunt wojsk tubylczych. **Wspaniały kolorowy nadprogram.**

LUX Od 17 b. m. świąteczny program. Kapitalna komedia polska naładowana humorem i dowcipem

Pan Redaktor szaleje

W rolach głównych: **Maria Bogda, Adam Brodzisz, Sielański, Ćwiklińska, Orwid** i in.

Nadprogram: Piękna kreskówka kolorowa i tygodnik Pata



Od zł 140.—

Maszyny do szycia syst. Singera bębenkowe na luksusowych podstawach i meblach z gwarancją 20 letnią poleca **POLSKA SPÓŁKA MASZYNOWA DOBROMASZYN, Warszawa, Chmielna Nr 32** Dodajemy bezpłatnie aparaty do haftu, mereżki i cerowania. Opakowanie i dostawa na koszt firmy. Moc listów dziękczynnych. Żądać bezpłatnych cenników.

Nauka i Wychowanie

POŚWIĘĆ godzinę dziennie przez 3 miesiące nauce języków obcych za pomocą samouczka „ARGUS“, a uzyskasz lepsze stanowisko towarzyskie i materialne. Prospekty wysyła Księgarnia Lingwistyczna, Kraków, Szewska 17—8.

Nieświeskie

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA, z odpowiedzialnością udziałami, w **Nieświeżu,** podaje Rolnikom do wiadomości, że przystąpiła do skupu bydła. **Posiada na składach:** nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze. **Skupuje:** zboża i nasiona.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. nieświeskiego w Nieświeżu, przyjmuje wkłady od 1 złotego.

Jan Giedroyć-Juraha — „Warszawianka“. Nieśwież, ul. Wileńska 34. Sprzedaż owoców południowych i delikatesów.

MOTOCYKLE „VICTORIA“

pierwsza klasa maszyn niemieckich. Wytrzymałe, ekonomiczne, luksusowe wykończenie, najlepiej nadające się na nasze drogi. Jedno-dwucylindrowe MOTOCYKLE ANGIELSKIE **„NEW - IMPERIAL“, „PANTHER“ „COCENTRY“ „DOUGLAS“** Litraże: 100—600 cm. MOTORY I MOTOCYKLE małolitrażowe **„ORZEŁ“.** Popularne „setki“ **„VICTORIA“, „COVENTRY“** z silnikami Sachsa i Villiersa, zwolnione od podatku i prawa jazdy. Słynne francuskie samochody **„BERLIET“** od 8.000 Zł. Długoterminonowy kredyt. Nabywca otrzymuje od Skarbu Państwa wzrot 1/5 ceny motocykla lub samochodu.

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

Warszawska Spółka Motocyklowa

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 27, tel. 308-44.

HELIOS Program świąteczny. Premiera dnia 17 b. m.

Złota seria filmów polskich. Film dla wszystkich

WRZOS

wg znakomitej powieści **Marii Rodziewiczówny.**

Rewelacyjna obsada: **St. Angel-Engelówna, Hanna Brzezińska, J. Janecka, Zelwerowicz, Junosza-Stępowski. Cybulski** i inni. Dla młodzieży dozwolone

Nadprogram: ATRAKCJA KOLOROWA I AKTUALNOŚCI. W niedzielę i poniedziałek bilety honorowe i ulgi nieważne. Początek w dnie świąteczne o godz. 2

Chrześcijańskie kino **SWIATOWID** Wielki świąteczny program. Wzrusz. dramat najgłębszych uczuć

„SKŁAMAŁAM“

w rolach czołowych **Jadwiga Smosarska i Eugeniusz Bodo.** „Skłamałam“ to dramat kobiety która, ślepo zaufała miłości, to film o zwycięstwie prawdy.

Początki seansów: 5, 7 i 9. W niedzielę i święta od 1

OGNISKO Świąteczny program. Kapitalna POLSKA komedia muzyczna

„PIĘTRO WYŻEJ“

W rolach głównych: **Eugeniusz BODO, Helena Grossówna, Józef Orwid** i inni

— Humor — Piosenki — Miłość —

Nadprogram: UROZMAICONE DODATKI. **Pocz. seans. o 4-ej, w niedz. i św. o 2-ej.**

„Arnold Fibiger“



niech każdy pamięta. Przez lat 60 w służbie klienta — Kalisz, Szopena 9. Dostawca Polskiego Radia, Konserwator., Statków Morskich i Wytwórni Filmowych Przedstawiciel N. KREMER, Wilno, ul. Niemiecka 19

WSZELKIE NASIONA

warzywne i kwiatowe gwarantowane

poleca

W. Weler

WILNO: Sadowa 8, tel. 10-57
Zawalna 18, tel. 19-51

DRACENA duża szerokolistna

sprzedaje się. — Wilno, Staiowa 3

Lidzkie

DOKTÓR MEDYCYNY

S. GRU

Choroby wewnętrzne, kobiece i weneryczne

Lida, 3 Maja 12, tel. 226.

Baranowickie

DOKTÓR

Wężyk Andrzej

powrócił

ul. Staszyca 15, tel. 44 w Baranowiczach. Choroby: weneryczne ,skórne i płciowe Przyjmuje od godz. 7.30 do 11 rano godz. 2—5 pp. i 7 do 9 wiecz.

DR MEDYCYNY

S. Danilewicz

Choroby wewnętrzne, kobiece i akuszeria **Baranowicze, ul. Ułańska 17, tel. 109.** Przyjmuje od 9 do 1 i od 4 pp. do 7 wiecz

Mina Kwintman-Turecka

Obsług. funkc. państw. przeprowadziła się do domu Nr 7 przy ul. Mińskiej, tel. 285.

PRACA

KONKURENCYJNY Dom Wysyłkowy kos, manufaktury i galanterii, poszukuje agentów chrześcijan do sprzedaży po wsiach. Łódź, skrytka 338.

KIEROWNICZKA większego sklepu kolonialnego (filia) skromnych wymagań potrzebna natychmiast. Gwarancja 2000 zł. Poważne zgłoszenia: Stefan Grabowski Wilno, ul. Garbarska Nr 1 „Miasteczko“.

AGENCI poszukiwani do ratalnej sprzedaży: — zegarków, brzytew, wyrobów skórzanych, swetrów. Zgłoszenia pod „Solidni“ — Biuro Ogłoszeń **Stattera, Kraków.**

BYŁY PRZEMYSŁOWIEC z branży drzewnej, w średnim wieku, długoletni kierownik firm zagranicznych, władający językiem polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim — przyjmie posadę administratora domu, portiera i inkasenta lub temu podobną. Wiadomość oprócz niedziel i świąt tel. 25-13.

PRZEDSTAWICIEL, możliwie z branży obuwniczej poszukiwany. Zgłoszenia: pod „Artykuł bezkonkurencyjny“, Kraków skrytka 64.

Kupno i sprzedaż

BUDOWLANA działka ziemi w granicach miasteczka, przylegająca do toru kolejowego i rampy stacji Soły, o obszarze około 4,5 ha (w tym 3,5 ha lasu) — tanio do sprzedania. Dowiedzieć się w Administracji pod „Działka ziemi“.

SAMOCHÓD 7-osobowy (torpedo) sprzedam — Jagiellońska 7 m. 10.

DOM DREWNIANY na własnej ziemi z ogródkiem owocowym i studnią. Z powodu wyjazdu sprzedam bez pośrednika z wolnym mieszkaniem — ul. Chełmska 25.

LOKALE

MIESZKANIE 5-pokojowe do wynajęcia ze wszelkimi wygodami — ul. W. Pohulanka Nr 18—2. Dowiedzieć się w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Wilna.

RÓŻNE

RESTAURACJA „POD 9-KĄ“ Tatarska 9. Śniadania, obiady, kolacje i różne zakąski. Pierwszorzędny kucharz. Ceny najniższe Gabinety. Szachy. Na warunkach najdogodniejszych wódki gatunkowe, wina i likiery.

EMERYCI! Zapisujcie się do swego Związku i Kasy Samopomocy. Zawalna 1 m. 1.

OCIEMNIAŁY, ojciec, będący w bardzo ciężkich warunkach materialnych zwraca się z uprzejmą prośbą do serc łaskawych czytelników o przyjście z pomocą dla córki, uczenicy, lat 15 w udzieleniu pantofli i bielizny oraz coś z ubrania. Adres: ul. Szeptyckiego 16 m. 13.

EGZEMĘ, liszaje, krosty, zmarszczki, plamy, piegi, oparzenia, odparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny“. Tuba złoty 1.50, 3.00. Sprzedają: drogerie, składy apteczne, gdzie nie ma, wysyłamy franco za pobraniem 3.50. Magister. Grabowski, Warszawa, Aleje 3 Maja Nr 2.

ŹLE SŁYSZYSZ? Masz szum lub cieknięcie z uszów? Zażądaj bezpłatnego prospektu na sztuczne bębenki. Eufonia Kraków Olsza.

JĄKANIE

usuwa pedagog - specjalista, liczne podziękowania. S. Janosz, Legionowo koło Warszawy.

LEKARZE

DOKTOR MED.

J. Piotrowicz-Jurczenkowa

Ordynator Szpitala Sawicz. Choroby skórne. weneryczne i kobiece, ul. Wileńska Nr. 34 tel. 18-66. Przyjmuje od 5—7 wiecz.

DOKTOR MED.

J. Anforowicz-Szczepanowa

choroby skórne, weneryczne, kobiece. Przyjmuje w godz. 8—9, 12 -1 i 4 -7. Zamkowa 3 m. 9.

DOKTÓR MED.

Zygmunt Kudrewicz

choroby weneryczne, skórne moczopłciowe ul. Zamkowa 15, tel. 19-60. Przyjmuje w godz od 8—1 i od 3-[illegible]

DOKTOR

Blumowicz

choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz 9—1 i od 3—8

DOKTÓR

M. Feigenberg

UROLOG

Choroby nerek, pęcherza moczowego i męskich narządów płciowych. Wileńska 25 tel. 27-90. Ordynuje od 4—7.

DOKTÓR

Zeldowicz

Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych, od godz. 9-1 i 5—8 w.

DOKTOR

Zeldowiczowa

Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7, ul **Wileńska Nr 28 m. 3, tel. 277.**

DOKTÓR MEDYCYNY

Cymbler

Choroby weneryczne, syfilis, skórne i moczopłciowe **ul. Mickiewicza 12** (róg Tatarskiej, tel. 15-64. Przyjmuje od 8—2 i 5—8.

DOKTÓR

Wolfson

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Wileńska 7, tel. 10 67. Przyjmuje od godz. 9—12 i 5—8 wiecz.

AKUSZERKI

AKUSZERKA

Maria Laknerowa

przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 7 wiecz. — ul. Jakuba Jasińskiego 1 a—3, róg ul 3-go Maja obok Sądu.

AKUSZERKA

Smiałowska

oraz Gabinet Kosmetyczny, odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmładzające, wanny elektryczne, elektryzacja. Ceny przystępne. Porady bezpłatne. Zamkowa 26—6

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrach. 1, Wilno 1
Centrala: Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel. 79. Godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Bazyliańska 35, tel. 169; Lida, ul. Górnolańska 8, tel. 166; Baranowicze, Ułańska 11; Pińsk, Dominikańska 40.
Przedstawicielstwa: Kleck, Nieśwież, Słonim, Stołpce, Szczuczyn, Wołożyn, Wilejka, Grodno — 3 Maja 6, Suwałki — Em. Plater 44. Równe — 3-go Maja 13, Wołkowysk — Brzeska 9/1.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie niema urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr, drobne 10 gr. za wyraz, kronika redakc. i komunikaty 60 gr za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane“ redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk. „Znicz“, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Józef Onusajtis